

THE RIDE SERIES

second generation



grace

MEGAN O'BRIEN

Grace

The Ride Series, Second Generation

Megan O'Brien



Tłumaczenie nieoficjalne: C&F

Prolog

GRACE

Słońce świeciło jasno pomimo chłodu w powietrzu, kiedy wciskałam gaz w moim ukochanym Volkswagencie Bug. Krótka jazda wydawała się dłuższa niż zwykle, tak bardzo chciałam dostać się do klubu. Było jeszcze wcześniej, tuż po śniadaniu, ale z wiadomością o próbie porwania Emmie przez pielęgniarkę, który pracował z wrogiem klubu, Silasem Castillo, zebraliśmy się wcześniej, by wesprzeć.

I byłabym pierwsza w kolejce.

Emmie od urodzenia była kimś więcej niż moją byłą współlokatorką i najlepszą przyjaciółką. Była rodziną i byłam prawie rozgorączkowana by ją zobaczyć.

Kiedy weszłam, moje oczy przeskanowały znajome otoczenie klubu MC, w którym prawie się urodziłam i wychowałam. Mogłam poruszać się po każdym zakamarku z zamkniętymi oczami.

- Gracie dziewczynko. - Głęboki głos mojego ojca przywitał mnie uśmiechem, gdy wyszedł ze swojego biura na końcu korytarza. Jako prez MC, mój ojciec był siłą, z którą należy się liczyć. Co do mnie, chociaż zawsze był bardziej nadopiekuńczy, niż bym wolała, zawsze był kochający i wspierający. –

Em jeszcze tu nie ma – dodał, doskonale wiedząc, co sprawiło, że pojawiłam się tak wcześniej.

Pokiwałam, kiedy obejmował mnie ramionami i całował moją głowę, tak jak robił to odkąd byłam małą. - Nie martw się, kochanie, zajmiemy się tym – zapewnił mnie. - Royal Bloods są w drodze - dodał, odnosząc się do MC w pobliżu Denver, o którym słyszałam, ale jeszcze nie spotkałam żadnego z jego członków. Wiedziałam tylko, że istnieje związek między porywaczem Emmie a innym MC.

- Wiem, że tak zrobisz - odpowiedziałam szczerze w chwili, gdy z przodu rozległo się dudnienie wielu motocykli, wskazując na przybycie reszty kawalerii, w tym Emmie, Layli, Ginnie, Wren i ich ludzi.

Wiadomość o próbie porwania Emmie szybko się rozeszła. Kiedy coś przytrafiało się jednemu z nas, wpływało to na nas wszystkich.

- Nie mogę uwierzyć w tego dupka – rzuciłam w chwili, gdy weszła, jej mężczyzna, Gunner, był blisko niej. - Czy wszystko w porządku? Nie mogę uwierzyć, że nie zadzwoniłaś.... - Urwałam i patrzyłam ze zdumieniem na pierścionek zaręczynowy na jej palcu. - Jasna cholera – wydyszałam.

- Taa. - Uśmiechnęła się.

Wydałam tak głośny wrzask, że kilku mężczyzn jęknęło w proteście. Nie zadałam sobie nawet trudu, żeby spojrzeć w ich stronę, taka była moja czysta radość.

- Dziś rano poprosiłem Emmie, żeby za mnie wyszła- potwierdził Gunner, gdy wciągnęłam ją do grupowego uścisku z Wren, Ginnie i Laylą.

Ustaliliśmy, że powinniśmy świętować i słusznie, udałyśmy się w kierunku kanap, podczas gdy chłopaki przygotowywali się do spotkania. Trzeba było zmierzyć się z czymś więcej niż tylko porwaniem Emmie i wiedziałam, że

żadne z nich nie chciało zwlekać z bezpośrednim stawieniem czoła niebezpieczeństwu.

Podczas gdy reszta pań udała się na kanapy, ja ruszyłam do kuchni, wiedząc, że będzie ona zaopatrzona w bardzo potrzebne przekąski. W drodze powrotnej usłyszałam chór nieznanymi kobiecymi głosami witających dziewczęta i założyłam, że są częścią Royal Bloods.

Skreśliłam za róg z przekąskami balansującymi niepewnie w moich ramionach i prawie wszystko upuściłam, gdy spotkałam wzrok najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego w życiu widziałam. Jego zielone oczy, pasujące do moich kolorem, ale jaśniejsze w intensywności, wpatrywały się we mnie, jakbym była jedyną osobą we wszechświecie. Podszedł do mnie, przyciągając nas magnetycznym przyciąganiem, tworząc silne połączenie, jakiego nigdy w życiu nie czułam.

- Grace, to Ruston King, prez Royal Bloods - usłyszałam w oddali wprowadzenie Emmie, gdy mój wzrok wciąż był utkwiony w jego postępkach w moim kierunku.

Nie zatrzymał się, dopóki nie stanął zaledwie kilka centymetrów ode mnie, wymuszając moje spojrzenie.

Nie potrafiłam tego wyjaśnić, ale przebiegły przede mną dwa walczące odczucia. Poczucie słuszności, jakbym ponownie zjednoczyła się z częścią siebie, za którą nie wiedziałam, że tęsknię, a jednocześnie radość, którą może wywołać tylko coś cudownie nowego.

- Grace. - Warknął moje imię, jego nozdrza rozszerzyły się, gdy jego wzrok przesunął się po moich rysach, jakby próbował zapamiętać każdy szczegół.

- King. - Głos mojego ojca był jak bicz w całym pokoju.

Wzrok Rustona skierował się w jego stronę, tylko na chwilę i niezbyt zaniepokojony gniewem mojego ojca, mimo że większość przerażał. - Zaraz idę – odpowiedział, zanim ponownie poświęcił mi całą swoją uwagę.

- Mam nadzieję, że jesteś gotowa – zagrzmał.

Przechyliłam głowę na bok. - Gotowa?

- Na nas -oznajmił, wprawiając moje serce w nadbieg. - Muszę się spotkać z twoim tatą. Zaczekaj na mnie — rozkazał.

Biorąc pod uwagę przesadną opiekuńczość, jaką znosiłam przez większość mojego życia, nie tylko ze strony ojca, ale także ze strony każdego członka klubu, mój instynkt był typowy, by buntować się przeciwko dyrygowaniu. Ale jakoś z nim poczułam, że chcę być posłuszna.

- Okej – zgodziłam się, wiedząc, że moje policzki są zarumienione.

- Okej – wymamrotał, jego spojrzenie zatrzymało się na moich ustach, zanim wróciło do moich oczu, gdzie wytrzymał moje spojrzenie, zanim odwrócił się na pięcie i odszedł.

Całe moje ciało zwiędło w odpowiedzi, wyczerpane i przytłoczone naszą wymianą. Spojrzałam na kanapę, gdzie każda kobieca głowa była zwrócona w moim kierunku, cała promieniująca wyczekującymi uśmiechami.

Jedno było pewne: zapowiadał się ciekawy dzień.

* * *

Kilka godzin później poszłam do samochodu, żeby sprawdzić, czy nadal mam w bagażniku zakopany magazyn ślubny. Przyniosła go klientka z salonu, chcąc mieć fryzurę podobną do jednej z modelek.

- Myślałam, że ustaliliśmy, że będziesz na mnie czekać, biedronko. Głos Rustona sprawił, że zatrzymałam się, gdy miałam podnieść wieko bagażnika.

- Biedronko? - Uniosłam brew, odwracając się do niego.

Wskazał na mojego jaskrawoczerwonego Volkswagena Buga. - Pasuje ci.

- Nie jestem pewna, czy wiesz, co mi odpowiada, wierz mi – odparłam z ręką na biodrze.

Przyglądał mi się uważnie, ledwo tłumiąc rozbawiony uśmiech. - Słusznie.

- Właśnie wyjmowałam coś z mojego samochodu - wyjaśniłam, podnosząc pokrywę i grzebałam w poszukiwaniu magazynu, skutecznie go ignorując, na razie. Pomimo jego wpływu na mnie, jego mniemanie irytowało mnie. Musiałam praktycznie wczołgać się do bagażnika, żeby dostać się na tyły, gdzie miałam nadzieję, że magazyn został zakopany. Schludność nie była moją mocną stroną, nigdy.

Jego niski chichot wywołał gęsią skórkę na moich ramionach. - Potrzebujesz pomocy?

- Nie - mruknęłam wyzywająco, gdy wydałam z siebie pisk, tracąc równowagę i prawie wbijając twarz w bagażnik. Silne dłonie owinęły się wokół mojej talii, podtrzymując mnie, gdy wstałam i zdmuchnęłam moje rude włosy z oczu. Odwrócił mnie twarzą do siebie, spoglądając na mnie z czymś, co mogłam opisać jedynie jako uczucie rozbawienia.

- Czego szukasz? Może mogę pomóc.

Z konsternacją przygryzłam wargę. - Cóż, chyba zdaję sobie sprawę, że być może będę musiała tam posprzątać - mruknęłam, wskazując na katastrofę w moim bagażniku.

Zachichotał, dźwięk niski i bogaty. Chętnie wkroczę, jeśli dasz mi wyobrażenie o tym, czego szukam.

- Magazyn ślubny dla Emmie – szybko dodałam - I mam go tylko dla klientki z salonu - dodałam jeszcze szybciej.

Jego usta wykrzywiły się w przystojnym uśmiechu, gdy raz ścisnął moje biodra, zanim mnie uwolnił, jego duża postać przyćmiła mój samochód, gdy zanurzył się, by przeszukać wrak, który był moim bagażnikiem.

- Ten? - zapytał po chwili, odnajdując magazyn.

- Tak! - Klasnęłam z radości i wyjęłam go z jego wyciągniętej ręki. - Dziękuję. Emmie może nie być gotowa na planowanie swojego ślubu, ale ja jestem. - Uśmiechnęłam się.

Zamknął wieko i usiadł na masce, wyciągając przed siebie długie nogi, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Już prawie skończyłaś? - zapytałem, wskazując na klub.

- Na razie. Jedziemy dziś wieczorem - odpowiedział, patrząc na mnie.

Kiwnęłam głową, wiedząc, że cokolwiek mieli zamiar podjąć, było niebezpieczne, ale powstrzymałam się przed zapewnieniem tego.

- Nie będziesz mnie zasypywać pytaniami? - zastanawiał się.

Przechyliłam głowę na bok, o którym mowa. - Czemu? Czy to by coś zmieniło, gdybym to zrobiła?

Przyglądał mi się uważnie. - Prawdopodobnie nie.

Wzruszyłam ramionami. - Wychowałam się w tym życiu. Tyle wiem.

Skinął głową, jakby rozważał moją odpowiedź. - Nie oznacza to jednak, że nie chciałbym z tobą o tym rozmawiać.

- Ledwo mnie znasz - zaprotestowałam.

Wykrzywił się w uśmiechu. - Czy nie tak się poznaje, rozmawiając?

Dzięki przyjaźniom wiedziałam, że to prawda. Ale mogę szczerze powiedzieć, że nigdy nie badałam tak wiele z mężczyzną, który mnie pociągał, a było ich bardzo niewielu. Dorastając, mężczyźni albo zbyt bali się podejść do

mnie, wiedząc, kim jest moja rodzina, albo było to tych kilku, którzy mnie nie interesowali.

Jakby wyczuwając mój niepokój, nie naciskał, zamiast tego wskazał miejsce obok niego. – Chodź tutaj, biedronko. – Uśmiechnął się.

Przewróciłam oczami na przezwisko, które potajemnie pokochałam, i usadowiłam się obok niego.

- Dla przypomnienia, to jest najbliższej tego pojazdu, jak kiedykolwiek się znajduję – zauważył.

Prychnęłam. - Mój samochód jest niesamowity.

- Taa, niesamowity dla *ciebie*. Myślę, że odpadłby mi kutas, gdybym został złapany za kierownicą.

- Rozmawiamy czy się sprzeczamy? - zażądałam.

Zachichotał. - Po prostu mówię, kochanie. I dla jasności, tobie to pasuje.

- Cóż, masz rację – przyznałam niechętnie, zyskując kolejny chichot, gdy moje serce przyspieszyło na naszą bliskość. Ze ściśniętymi udami walczyłam o spokój.

- Więc, co jest takiego ważnego w dzisiejszym wieczorze? – zapytałam cicho.

I nie wiem jak, ale po prostu wiedziałam, że rozumiał wagę mojego pytania – że brałam pod uwagę to, co powiedział wcześniej o poznawaniu się nawzajem i podejmowaniu wysiłku, by wtopić się w moje własne nieznane.

- Człowiek, którego szuka Gunner... Castillo. Zranił moją siostrę. - Głos Rustona był głęboki z żalu, gdy kontynuował - chciał, żebym dla niego pracował lata temu. Kiedy odmówiłem — nie interesowałem się ścieżką, którą chciał obrać — skierował kroki ku Avie. Zapłaci krwią. - Swoboda i otwartość,

z jaką mi odpowiadał, kiedy instynktownie wiedziałam, że to nie jest dla niego typowe, podsycala moje pragnienie, by iść dalej.

- A jaką ścieżkę chciałeś obrać? - Zastanawiałam się, mój wzrok spoczywał na stopach w sandałach, moje myśli tylko na nim.

- Chciałem mieć przyszłość, którą mógłbym kontrolować. Więc poszedłem do SEALs. Moi rodzice zmarli w chwili, gdy byłem gotowy na ponowną rekrutację. Ava miała wtedy szesnaście lat. Więc wróciłem na wschód, gdzie mieszkała ona i moi rodzice, zostałem jej opiekunem i przeniósłem nas do Bishop. Założyłem klub, własną rodzinę. Możesz kontrolować swój własny los – odparł stanowczo.

Spojrzałam na niego, nasze oczy spotkały się – ten sam ogień buzował między nami. – A ty potrafisz?

Wiedział, co mam na myśli. Mogłam wyczytać w jego oczach – że nasze spotkanie nie było czymś, co którekolwiek z nas zamierzało. A jednak tutaj zmagaliśmy się z czymś nieoczekiwanym i potencjalnie wybuchowym. Coś, co już wydawało mi się daleko poza tym, co mogłam kontrolować.

- Z tobą? – zapytał, a jego zielone oczy płonęły. - Może nie. Ale do diabła, nie sądzę, żeby mnie to obchodziło.

Wciągnęłam słyszalny oddech, nieustannie pogrążona w przekonaniu, które wydawał się mieć, kiedy szło o mnie, i zastanawiałam się, czy to naprawdę przetrwa. – Tak mi przykro z powodu twoich rodziców – wymamrotałam, nie będąc w stanie nawet rozważyć utraty własnych.

Pokiwał głową. - Było to dawno temu.

- King, słowo - jeden z Royal Bloods, których jeszcze nie spotkałam, zawołał od wejścia do klubu.

- Kiedy to się skończy, zabiorę cię gdzieś – zadekretował, ignorując czekającego mężczyznę.

- Och taa? - odparłam, chociaż ta myśl wywołała dreszcz w moim kręgosłupie.

- Taa. Muszę cię zabrać na przynajmniej jedną randkę, zanim się zwiążemy.

- Mrugnął, wstając.

Odprawiłam go, rumieniąc się.

- Kochanie, myślisz, że żartuję. - Potrząsnął głową z uśmiechem, po czym ruszył na spotkanie z bratem.

Patrzyłam, jak odchodzi, podziwiając w nim wszystko. I, jak się okazało, tego pamiętnego dnia może powinnam zadać więcej pytań. Bo to był ostatni razw dającej się przewidzieć przyszłości, kiedy widziałam go stojącego.

Rozdział 1

GRACE

Gdy obudziłam się ze zwykłym trzaskiem w mojej szyi, wokół mnie rozbrzmiewał aż zbyt znajomy dźwięk maszyn, nieustanny, a mimo to dziwnie melodyjny. Fotel, na którym spałam, częściej niż nie, w ciągu ostatniego tygodnia, nie był wygodny. Zerknęłam na szpitalne łóżko, moje serce podskoczyło, jak zawsze, gdy na niego spojrzałam.

Powód, dla którego stałam się częstym gościem Hawthorne General. Mężczyzna, z którym odbyłam dwie rozmowy, a mimo to nie mogłam się od niego oderwać. Człowiek, który najprawdopodobniej złamałby mi serce.

Ruston King.

Nawet we śnie, walcząc o wyzdrowienie z rany postrzałowej i infekcji, która nastąpiła, emanował mocą i siłą.

Misja przeciwko Castillo szła gładko aż do ostatniej minuty, kiedy oddał strzał – trafił Rustona w tors, ledwo mijając serce i inne krytyczne organy.

- Jak się dzisiaj miewa nasz pacjent? – spytała Betty, wchodząc do pokoju, jedna z wielu pielęgniarek, które opiekowały się Rustonem.

- Myślę, że tak samo - mruknęłam. – Ledwo się budził – dodałam, w moim tonie widoczne było zmartwienie. Ciężki regiment leków przeciwbólowych

utrzymywał go w dużej mierze we śnie, a kiedy budził się od czasu do czasu, był całkiem zdezorientowany i nieobecny.

- Można się tego spodziewać - wyjaśniła łagodnie i nie po raz pierwszy. - Pomiędzy lekiem przeciwbólowym a urazami, z jakimi walczy jego ciało, jego organizm potrzebuje odpoczynku. Jego funkcje życiowe są dobre. - Rzuciła mi spojrzenie, które widziałam wiele razy u własnej matki. - Ty, moja droga, powinnaś przespać się we własnym łóżku. Będzie dobrze. Wiesz, że jest w dobrych rękach.

- Tak - zgodziłam się. Hawthorne General był wspaniałym szpitalem, moja matka była tu pielęgniarką przez wiele lat. Moje naleganie nie miało nic wspólnego z opieką i obie o tym wiedziałyśmy.

Cmoknęła językiem. - Coś mi mówi, że ten mężczyzna nie miał zamiaru sprawiać, że tracisz sen noc po nocy, zgarbiona w tym maleńkim krześle.

- Może nie - zgodziłam się. Fakt, który nadal ignorowałam, przeszedł bez gadania.

Uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Ach, świeżo zakochana.

Nie poprawiłam jej, wiedząc, że wyjaśnianie, że dopiero co się poznaliśmy, a ja siedzę czuwając obok łóżka nieznanego, zabrzmi szaleńczo.

Nie potrafiłam tego wyjaśnić, ale moje połączenie z nim było natychmiastowe. Teraz, gdy był ranny, ale na szczęście wracał do zdrowia, nie mogłam się odsunąć.

- Muszę wrócić do domu, przebrać się i iść do pracy. Wrócę dziś wieczorem — powiedziałam jej.

- Zapalimy dla ciebie światło. - Mrugnęła, kiedy rzuciłam ostatnie spojrzenie na Rustona, zanim zmusiłam się do wyjścia z pokoju.

Po krótkim postoju, żeby wziąć prysznic i przebrać się w domu z dwiema sypialniami, w którym dopiero niedawno zaczęłam mieszkać sama po tym, jak Emmie wprowadziła się do swojego przyszłego męża, pojechałam do piekarni, wiedząc, że kawa wielkości mojej głowy była w porządku, jeśli mam przetrwać dzień.

Francesca's Sweets, należąca do jednej z moich najbliższych przyjaciółek, Franceski, była pysznym i bardzo mile widzianym dodatkiem do naszego małego miasteczka Hawthorne w Nevadzie. Obecnie była na urlopie macierzyńskim, po niedawnym urodzeniu bliźniaków, więc sklepem Frannie zarządzała chwilowo jej teściowa Sophie. Tam ją znalazłam, za ladą, napełniającą stojaki pysznymi smakołykami.

- Gracie dziewczyno - przywitała się, jej oczy były ciepłe. Poślubiona Axelowi Blackowi, członkowi Knights MC i jednemu z najbliższych przyjaciół mojego ojca, Sophie była dla mnie bardziej jak ciotka niż cokolwiek innego.

- Cześć, Soph - przywitałam się. - Poproszę kawę. Dużą - podkreśliłam.

Spojrzała na mnie z troską, bez wątpienia dostrzegając cienie pod moimi oczami. - Dobrze śpisz?

- Nic mi nie jest - zapewniłam ją.

Pomimo życia w małym miasteczku, w którym wszyscy zdawali się wiedzieć wszystko, poza moimi najlepszymi przyjaciółmi, udało mi się utrzymać wizyty w szpitalu w dużej mierze w tajemnicy.

Sophie wyglądała na gotową do naciskania, ale rozmyśliła się i zamiast tego podała mi kawę. Pomachałam na pożegnanie, wsiadłam do samochodu i skierowałam się do salonu.

Odkąd pamiętam kochałam wszystkie rzeczy związane z urodą, zmuszając przyjaciół i rodzinę do przeróbek każdego stworzenia. Kiedy zaczęłam

profesjonalnie czesać, wszyscy poczuli ulgę, chociaż od czasu do czasu zmuszałam ich do siedzenia na krześle.

Uwielbiałam sprawiać, by ludzie czuli się piękni w jakiegokolwiek formie. Nie chodziło o to, co zmieniałam na zewnątrz, ale o wpływ, jaki wywarło to na wewnątrz. Pracowałam w salonie od kilka lat i kochałam każdą chwilę.

Tak było, dopóki sześć miesięcy temu nie pojawiła się nowa właścicielka, Valerie Jenkins. Jej syn, Elliot, natychmiast się mną zainteresował, a po tym, jak odrzuciłam jego powtarzające się zaloty, zaczęła uprzykrzać mi życie w pracy. Stało się coraz bardziej jasne, że muszę znaleźć nową pracę, ale ponieważ Hawthorne jest tak małym miastem, moje możliwości były ograniczone.

- Spóźniłaś się - warknęła, jej ciemne oczy zwęziły się na mnie, gdy tylko weszłam do drzwi.

Spojrzałam w dół na zegarek, który wskazywał minutę wcześniej, ale nauczyłam się, że kłótnia nie była tego warta.

- Przepraszam - wymamrotałam, kierując się do tyłu, by zostawić swoje rzeczy.

Zapowiadał się wystarczająco długi dzień bez podsycania jej gniewu.

* * *

Złożona na moim aż nazbyt znajomym krześle później tego wieczoru z najnowszym *Cosmo* w ręku, już miałam zasnąć.

- Hej, biedronko.

Jego ochryply głos natychmiast mnie obudził, moje oczy zatrzymały się na jego. Jego szmaragdowozielone oczy, otoczone ciemnymi rzęsami, nawet we mgle snu i środków przeciwbólowych były najbardziej uderzającymi oczami,

jakie kiedykolwiek widziałam. Kiedy były skupione na mnie, czułam się, jakbym ledwo mogła oddychać.

- Jestem tutaj – potwierdziłam cicho, gdy maszyny wokół nas zapiszczały, brząc znacznie głośniej, gdy między nami trzaskała elektryczność. - Nie jestem pewna dlaczego. - Z pewnością jego siostra, jego klub, do diabła, każdy, kto znał go dłużej niż dwie rozmowy, powinien siedzieć tutaj zamiast mnie. A jednak nie mogłam się odsunąć.

— Tak, jesteś — odparł z przekonaniem.

Przez kilka gorących chwil po prostu wpatrywaliśmy się w siebie, zanim przesunął się nieznacznie, a ślad bólu błysnął na jego twarzy, zanim go zamaskował.

To wystarczyło, żeby wyrwać mnie z mgły. — Wezwę pielęgniarkę — oznajmiłam, wstając.

- Czekaj. - Podniósł rękę, żeby mnie zatrzymać. - Daj mi kilka minut, zanim przyjdą tutaj i będą mnie szturchać.

Usiadłam z powrotem niechętnie, rozdarta między tym, czego chciał, a tym, czego myślałam, że potrzebuje.

- Co czytasz? – zapytał, patrząc na mój porzucony magazyn.

Cholera, dlaczego musiałam czytać magazyn z poradami, rozłożone na okładce z napisem jak uzyskać wielokrotne orgazmy? — *Cosmo* — odparłam nieśmiało.

Uśmiechnął się żartobliwie, bez wątpienia złapawszy nagłówek na okładce. - Dowiedziałaś się czegoś przydatnego?

Uniosłam brew w wyzwaniu. - Jak sprawić, by ciało zniknęło na pięć różnych sposobów.

Zaśmiał się. - Cholera, przypomnij mi, żebym z tobą nie zadzierał, kobieto.

- Mądrze byłoby tego nie zrobić - odparłam cierpko, moja fałszywa brawurowa zbroja chroniła przed drzeniem w środku.

Uśmiechnął się, patrząc na mnie ciepło. - Dobrze, że nie planuję. Więc co przegapiłem?

- Twoja siostra była tu codziennie. Dallas, Lanie, Cason i Tank też. - Wytłumaczyłam. - Poszli na noc do motelu.

- Dobrze cię traktują?

Nie spodziewałam się tego pytania, ale szybko zapewniłam go skinieniem głowy. Prawda była taka, że nie miałam zbyt wiele okazji, by porozmawiać z dziewczynami podczas wizyt, gdy przyjeżdżały, ale to, czym się dzieliłyśmy, podobało mi się. Przypominały mi moją własną zgraną grupę kobiet. Jeszcze mniej rozmawiałam z chłopakami, ale wiedziałam wystarczająco, by stwierdzić, że Cason i Tank byli wyraźnie uszyci z tego samego materiału, co moja rodzina Knights, emanując męskością alfa bez konieczności mówienia czegokolwiek.

Skinał głowę uspokojony. - Jeszcze raz powiem im, że powinni wracać do domu. Nie chcę, żeby na mnie czekali. Chociaż planuję jak najszybciej się stąd wydostać. - Burknął sfrustrowany.

- Masz szczęście, że żyjesz - mruknęłam. Fakt, że prawie umarł, zrujnował mnie bardziej, niż chciałam to zbadać. - Zostaniesz tak długo, jak każą ci lekarze.

W kącikach jego pełnych ust pojawił się uśmiech. Tak?

- Tak. -Przytaknęłam. - A skoro już o tym mowa, dzwonię po pielęgniarki - dodałam, wciskając przycisk wezwania, zanim zdążył zaprotestować.

Jęknął, opierając głowę na poduszce. - Zapłacisz za to, kobieto.

Zaśmiałam się. - Możesz mi *podziękować*, kiedy wyzdrowiejesz.

- Och, planuję - odpowiedział, a intencja w jego spojrzeniu sprawiła, że moje policzki zapłonęły.

- Pan King się obudził i jest przytomny, rozumiem? - powiedziała pielęgniarka na powitanie, wchodząc do pokoju, ratując mnie przed spalaniem w miejscu, w którym siedziałam.

- Pójdę po filiżankę kawy - mruknęłam, chcąc dać mu trochę prywatności.

- Wrócisz, taa? - naciskał.

- Taa, wrócę - odpowiedziałam cicho, zanim wyszłam z pokoju.

Kiedy wróciłam, znowu zasnął, a ja odzyskałam swoje krzesło przy jego łóżku.

Patrzyłam na niego, intensywność promieniująca z niego nawet we śnie, była pozornie niemożliwa dla kogoś w jego stanie. Od pierwszej rozmowy wiedziałam z pierwszej ręki, jak to jest, gdy jego uwaga jest w 100 procentach skupiona na tobie.

Prawda była taka, że miałam cholerną nadzieję, że znów dostanę szansę.

Rozdział 2

GRACE

- Ciii, nie budź jej. - Przyciszony głos obudził mnie następnej nocy, kiedy znów usiadłam zwinięta na krześle obok łóżka Rustona. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że zasnęłam.

- Nie chciałby, żeby czuła się tak niekomfortowo - odpowiedział z niepokojem inny.

- Mam wrażenie, że nie da się jej od tego odwieść - odpowiedział trzeci i usłyszałam uśmiech w jej słowach.

W tym momencie przesunęłam się, otwierając zamroczone oczy i ujrzałam kobiety z Royal Bloods: Dallas, Lanie i młodszą siostrę Rustona, Avę, wszystkie obserwujące mnie.

Usiadłam na krześle, pocierając ręką kark.

- Przyniosłyśmy trochę kolacji - powiedziała Ava na powitanie, jej oczy były miłe, gdy uniosła torbę.

- Dzięki - odpowiedziałam z wdzięcznością. W pośpiechu do szpitala po pracy zapomniałam o jedzeniu.

- Chcesz przejść do stołówki i zjeść z nami? - zapytała Dallas.

Spojrzałam na Rustona, znajdując go w takiej samej pozycji, w jakiej był.

- Ma się dobrze. Lekarz właśnie był – zapewniła mnie Ava. - Chciałby, żebyś jadła.

- Okej - zgodziłam się, wstając i wychodząc za nimi z pokoju. - Gdzie są faceci? - Zapytałam o Tanka, męża Dallas, i Casona, którzy byli częścią misji, która pokiereszowała Rustona.

- W twojej kwaterze głównej – wyjaśniła Dallas.

W ciągu ostatnich kilku tygodni nasze dwa kluby zbliżyły się do siebie, połączyła je wzajemna zemsta i jej następstwa.

Znalazłyśmy stolik w stołówce, rozpakowując tacos, które kupiły dziewczyny. Z entuzjazmem zakopałam się w jedzeniu, nie zdając sobie sprawy, jaka byłam głodna.

- Choć nie chcę opuszczać Rustona, musimy wracać do Bishop. Są pewne sprawy klubowe, z którymi faceci muszą się uporać. Ale wrócę tak szybko, jak będę mogła – wtrąciła Ava.

- Nic mu nie będzie - zapewniłam ją szybko, chcąc złagodzić poczucie winy w jej oczach.

- Nie mogę ci powiedzieć, ile dla mnie znaczy świadomość, że tu z nim jesteś – mruknęła. - To sprawia, że wyjazd jest trochę łatwiejszy.

Byłam zszokowana i poruszona tym, jak szybko i otwarcie przyjęła moją wizytę u brata.

- Jestem pewna, że przybędzie tuż za tobą, gdy tylko wstanie. - Zmusiłam się do uśmiechu, choć słowa paliły mi gardło.

Lanie i Dallas wymienili spojrzenia. – Nie jestem tego taka pewna, siostró – odparła Dallas.

Nie naciskałam jej, by wyjaśniła, bojąc się nadziei, która rozkwitła w mojej piersi na jej słowa.

Kiedy wyszły tej nocy, a ja skuliłam się na swoim znajomym krześle, mój wzrok utkwiał w jego śpiącej postaci, zastanawiałam się, jak mocno pęknie mi serce, kiedy odejdzie z mojego życia.

* * *

Następnego ranka, gdy się obudziłam, moje ciało opadło na szpitalne łóżko, na początku nie mogłam ustalić, co było inaczej. Potem przyjął ciepły ciężar dłoni na mojej głowie.

Wyprostowałam się, wiedząc, że moje oczy muszą wyglądać dziko, kiedy objęłam Rustona, jego zielone oczy otwarte i skupione na mnie.

- Obudziłeś się - wypaliłam.

Jego pełne usta wygięły się w czułym uśmiechu. - Nie śpię - zgodził się, jego głęboki głos był bardziej odurzający, niż pamiętałam.

- Jak się czujesz? Powinam wezwać pielęgniarkę - bełkotałam.

- Czekaj. - Jego delikatne polecenie sprawiło, że moje serce waliło w odpowiedzi, gdy on... przesunął rękę na mój policzek. - Pozwól mi tylko na siebie spojrzeć - mruknął, głaszcząc kciukiem moją skórę. - Jesteś tak cholernie piękna - wydyszał z czcią. - Ale nie musiałaś się dla mnie ubierać. - Uśmiechnął się, jego wzrok przesunął się po mojej dopasowanej sukience.

Spuściłam wzrok, zapomniawszy, że wciąż mam na sobie sukienkę druhny. Emmie i Gunner pobrali się wczoraj wieczorem. Przyjechałam tu zaraz potem i musiałam zasnąć.

Jego wyraz twarzy się ocieplił, gdy przyjrzelśmy się sobie.

- Cóż, spójrz, kto zdecydował się do nas dołączyć - zaczęła Betty, wchodząc do pokoju, łamiąc nasze zakłęcie. - Cieszę się, że to widzę. Może teraz może spać w porządnym łóżku. - Przechyliła głowę w moim kierunku.

Odsunęłam się od Rustona, moje policzki płonęły, gdy wstałam i ruszyłam w stronę okna, gdy zaczęła go badać.

- Jak długo będę musiał tu zostać? - zapytał ją szorstko.

Zachichotała, badając jego funkcje życiowe. - Obudził się pięć minut temu i już próbuje się stąd wydostać. Krok po kroku - zbesztala.

Moje serce ścisnęło się na myśl, jak bardzo chciał odejść, wrócić do życia w zupełnie innym stanie, w którym mieszkał.

- Lekarz wkrótce się pojawi - powiedziała. - A ja niedługo wrócę.

Gdy odchodziła, nadal patrzyłam przez okno. Teraz, kiedy był obudzony i czujny, nie byłam pewna, co robić, co powiedzieć.

- Chodź tutaj, Grace. - Jego ciche żądanie wywołało gęsią skórę na całej mojej skórze.

Spojrzałam na niego przez ramię. - Prawdopodobnie powinnam jechać, pozwolić ci odpocząć.

Skinął na mnie, wskazując palcem na krzesło, które porzuciłam. - Wszystko, co robiłem, to pieprzony odpoczynek. Powinnaś usiąść obok mnie.

Po chwili zrobiłam, o co prosił, przechodząc przez pokój i zabierając krzesło obok jego łóżka. - Twoja siostra i wszyscy musieli wczoraj odjechać - wyjaśniłam. - Była pewna sprawa, z którą musieli się uporać. Źle się z tym czuła, ale wkrótce wróci. Powinieneś do niej zadzwonić - dodałam.

- Zrobię to. Nie teraz - odpowiedział, kładąc głowę na poduszce, nie odrywając ode mnie wzroku. - W tej chwili chcę z tobą porozmawiać. - Wyciągnął rękę, dłonią do góry, a ja wsunęłam swoją dłoń w jego, rozkoszując się ciepłą siłą, która z niego emanowała. - Czytałaś mi, czy mi się to przyśniło? - zapytał, jego kciuk gładził wierzch mojej dłoni.

- Czytałam ci. - Skinęłam głową, nagle czując się zawstydzona. - Głównie głupie rzeczy. Czasami było tak cicho i martwiłam się, że.... - Urwałam, niepewna, czy powinnam podzielić się prawdziwym powodem, dla którego mu czytałam.

Ścisnął moją dłoń, zachęcając, bym kontynuowała. – Martwiłaś się o co?

- Martwiłam się, że może nie miałeś dobrych snów – przyznałam, patrząc w dół na nasze splecione dłonie, dziwiąc się, jak naturalne to było, gdy moja dłoń obejmowała jego. - Więc gdzieś w twojej podświadomości jest wiele wskazówek i sztuczek dla urody – zażartowałam, bezskutecznie próbując zmniejszyć nagły ciężar powietrza między nami.

Ale tego nie przyjął.

- Spójrz na mnie, Grace. - Jego surowe żądanie sprawiło, że spojrzałam na niego. – Chciałaś mnie chronić. - To nie było pytanie, ponieważ przyszpilił mnie spojrzeniem tak intensywnym, że nie mogłam odwrócić wzroku, nawet gdybym chciała. – Spałaś na tym pieprzonym krześle.

Po chwili przygryzłam wargę i kiwnęłam głową.

Wydał cichy dźwięk aprobaty, gdy jego kciuk pogładził wierzch mojej dłoni, lekki dotyk był bardziej podniecający niż jakiegokolwiek doświadczenie, z jakim miałam styczność do tej pory. - Nie mam słów na to, co to dla mnie znaczy. Ale powiem ci to: za każdym razem, gdy otwierałam oczy, widziałem rudowłosego anioła przy moim łóżku, a kiedy zasypiałem się z powrotem, spałem dobrze.

Kiedy był nieprzytomny, przekonałam samą siebie, że nasza więź nie mogła być tak intensywna. Że moja pamięć musiała ją rozdmuchać ponad to, co było możliwe. W końcu odbyliśmy tylko kilka krótkich rozmów.

Ale siedząc tutaj i wpatrując się w niego, intensywność między nami była tak samo potężna, może silniejsza, niż marzyłam. Mój puls przyspieszył, moje policzki były gorące, gdy walczyłam z chęcią przytulenia się do niego, upewnienia się, że jest tu i cały.

- Cieszę się – wydusiłam, pokonana siłą uczuć do człowieka, którego ledwo znałam. Człowieka, który z pewnością wstanie i odejdzie jakiegoś dnia, zabierając ze sobą moje serce.

- Opowiedz mi o ślubie – poprosił. – Ty w tej sukience, bez wątpienia byłaś tam najwspanialszą kobietą – dodał z uznaniem.

- To było idealne. - Westchnęłam, decydując się zignorować jego komentarz. - Emmie była najpiękniejszą panną młodą. Pozwoliła mi zrobić sobie włosy i makijaż, co w zasadzie było dla mnie prezentem – kontynuowałam.

- Czy to właśnie robisz w pracy? - chciał wiedzieć.

Przytaknęłam. - Pracuję w salonie w mieście.

- Lubisz to?

- Podoba mi się ta praca – odpowiedziałam, nie chcąc wdawać się w mój dramat z Valerie lub jej przerażającym synem.

Jego oczy zwęziły się i odniosłam wrażenie, że niewiele przegapiał. - Nie ludzie? - domyślił się intuicyjnie.

- Coś w tym rodzaju – zgodziłam się. - Więc, jaka jest pierwsza rzecz, którą chcesz zrobić, kiedy stąd wyjdiesz? - Zmieniłam temat.

- Mieć cię na tylnym siedzeniu mojego motoru.

Moje oczy rozszerzyły się. Jako córka preza klubu dobrze znałam znaczenie jego wypowiedzi.

Jakby potwierdzając moje myśli, kontynuował. - Nigdy nie miałem kobiety z tyłu mojego motoru, kochanie. Czekał na ciebie.

W moim zdumionym milczeniu dodał - Pytałaś, mówię ci. Myśl o tobie za mną, twoich cudownych udach owiniętych wokół mojej talii, tej truskawkowej czupryny powiewającej za tobą, jest moją cholerną motywacją, by wydostać się z tego miejsca.

- Cieszę się, że mogę ci służyć - wymamrotałam, chcąc zmniejszyć intensywność, która sprawiała, że poruszałam się niespokojnie, gdy potrzeba kurczyła się ciasno w moim brzuchu.

Jakby czytając moje myśli, uśmiechnął się. - Więc co jemy na naszej pierwszej randce?

- Stek - odpowiedziałam, decydując się na to. - A może makaron. - Zastanawiałam się nad opcjami, gdy jego powieki opadły i oparł się z powrotem na poduszce. - Jest wspaniałe włoskie miejsce tuż za miastem - kontynuowałam cicho, obserwując, jak jego oczy stają się ciężkie, gdy mówię, wyczuwając, że to go uspokaja.

Dopiero gdy zasnął, zatrzymałam się, delikatnie wyciągając rękę spod jego, natychmiast tracąc jego ciepło. Nie chciałam go opuszczać, ale spóźnię się do pracy, jeśli nie wyjdę teraz.

- Proszę, powiedz mu, że wrócę dziś wieczorem po pracy! - Zawołałam do Betty, biegnąc korytarzem.

- Zrobi się, kochanie - odpowiedziała, machając ręką.

Kiedy szłam prosto do mojego samochodu, czując się, jakbym kroczyła w powietrzu, nie sądziłam, że cokolwiek może zrujnować mój dzień. Nawet Valerie.

Nie mogłam się bardziej mylić.

Kiedy tej nocy wróciłam do szpitala po długiej zmianie, w której Valerie była błogo nieobecna, udałam się do pokoju Rustona z oczekiwaniem wijącym się w żyłach.

Oczekiwaniem, które zamieniło się w ołów w moim brzuchu, gdy tylko weszłam do jego pokoju. Przy jego łóżku siedziała piękna kobieta, patrząc na niego z uwielbieniem, gdy spał.

Jej wzrok skierował się na mnie i natychmiast się zwęził. - Kim jesteś?

- Grace. Kim ty jesteś? - Odpowiedziałam ostrożnie.

- Elise, jego dziewczyna - odpowiedziała i równie dobrze mogłaby uderzyć mnie w brzuch za efekt, jaki wywołały jej słowa.

- Jego dziewczyna - powtórzyłam przez zdrętwiałe usta. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę, a jednak siedziała tutaj.

Skinęła głową. - Byłabym tu wcześniej. Byłam w Maroku na sesji zdjęciowej i dopiero niedawno o tym usłyszałam - wyjaśniła z zapartym tchem. - Byłam w pierwszym samolocie powrotnym.

Ruston zaczął się poruszać, jego oczy spoczęły na mnie, zanim przeszły do wpatrującej się w niego blondynki.

- Elise? - zapytał zmieszany. - Co ty tu do diabła robisz?

- Przyjechałam, jak tylko się dowiedziałam - zagruchała, gładząc go po czole.

Mój żołądek podskoczył i martwiłam się, że moja kolacja może wrócić. - Cóż, po prostu zostawię was dwoje- wybełkotałam pospiesznie.

- Grace, czekaj - zażądał Ruston.

Ale skończyłam go słuchać. Nie po tym. Spojrzałam na niego, po raz ostatni wpatrując się w jego wspaniałe oczy, utkwione w moich z determinacją, której nie rozumiałam.

- Do widzenia, Ruston - wymamrotałam i zanim zdążył odpowiedzieć, praktycznie wybiegłam z pokoju.

Ostatnie kilka tygodni było tak intensywne, że część mnie zastanawiała się, czy to wszystko było sennym marzeniem. Teraz wiedziałam, że to wcale nie było marzenie.

To po prostu był koszmar.

Rozdział 3

GRACE

Leżałam w pozycji embrionalnej przez większą część dnia, kiedy zadzwonił mój dzwonek do drzwi. Po jęku protestu przerzuciłam stopy przez krawędź łóżka i zmusiłam się do wyprostowania.

Podeszłam do frontowych drzwi, znajdując po drugiej stronie Wren, Olivię i Ginnie.

- Przynosimy lody i alkohol – powiedziała Wren na powitanie, kiedy weszły obok mnie do domu. Jako córki Knights MC, Wren, Olivia i ja dorastałyśmy razem. Ginnie dołączyła do naszego plemienia później, ale była nie mniej częścią rodziny.

- Wejdźcie, babeczki – odparłam ochryple, obserwując, jak idą do kuchni.

- Emmie powiedziała, że możesz potrzebować towarzystwa – powiedziała Liv, przyglądając mi się z troską. - Sądząc po tym, że jesteś w dresach bez makijażu, miała rację – wywnioskowała.

To była prawda, tylko klęska żywiołowa lub najwyraźniej ból serca sprawiały, że rezygnowałam z mojego typowego ubioru.

- Więc co najpierw? – spytała Ginnie, trzymając tequilę i lody.

- Tequila.

- Cholera - mruknęła Wren, wiedząc, że moja odpowiedź nie wróżyła dobrze.

Opadłam na kanapę, owijając się kocem na ramionach, żadna jakiegokolwiek pocieszenia, jakie mogłam znaleźć.

- Co się stało skarbie? - Liv naciskała, gdy Ginnie podała mi shota i usiadła na kanapie.

- Najwyraźniej Ruston ma dziewczynę - podzieliłam się, pocierając klatkę piersiową w daremnej próbie złagodzenia pieczenia, które sprowokowały te słowa.

- Dziewczynę? Jesteś pewna? - spytała sceptycznie Wren.

- Co za pieprzony dupek. I po tym, jak spędziłaś ostatnie dwa tygodnie przy jego łóżku! - Ginnie wybuchnęła.

- To był mój wybór. - Westchnęłam, obalając tequilę, a alkohol wywołał bardziej pożądane poparzenie. Chociaż to nie wystarczyło. Chciałam być zdrętwiała.

- Mimo wszystko - prychnęła. - Co miał do powiedzenia? - Jej ton złagodniał. Pomimo swojej twardej powierzchowności i często tępej postawy miała ogromne serce. Wszystkie moje dziewczyny miały.

- Nie zostałam w pobliżu, żeby porozmawiać - prychnęłam.

Dziewczyny wymieniły spojrzenia, które sprawiły, że przygotowałam się na to, co miały do powiedzenia.

Wren ścisnęła moje kolano. - Jesteśmy po twojej stronie, Gracie. Zawsze. Po prostu trudno mi uwierzyć, że jest inna kobieta, gdy tak na ciebie patrzył. Dla każdego, kto zwracał uwagę, było jasne, że macie szalone połączenie. Może warto posłuchać jego wersji historii - nacisnęła delikatnie.

Moje myśli powędrowały do długonogiej blondynki pochylającej się z taką troską nad Rustonem i natychmiast odrzuciłam ten pomysł. – Nie sądzę. I tak pewnie lepiej. Jego życie jest w Kolorado. Moje jest tutaj.

- Nigdy nie wiesz, co przyniesie przyszłość – odpowiedziała łagodnie Wren i wiedziałam, że mówi z doświadczenia. — Ale przestaniemy cię zdręzczać. Chcesz obejrzeć film? Zamówić coś do jedzenia? - zasugerowała.

- Co mama chce jeść? - Uśmiechnęłam się pomimo tego, jak nieszczęśliwie się czułam. Wren niedawno ogłosiła, że jest przy nadziei.

Przewróciła oczami. – Nie pozwólcie mi wybierać, chyba że chcecie na obiad Rzadką Owsiankę. W przeciwnym razie powinniście robić swoje.

- Wciąż chory żołądek? – zapytałam współczująco. Cierpiała na poranne mdłości, które zdawały się trwać cały dzień.

Skinęła żałośnie głową, gdy Liv uniosła telefon. - Pizza?

- Pizza – zgodziłam się, mimo że nie miałam apetytu.

Kiedy siedziałam otępiąta, nie oglądając filmu, który Liv włączyła, ani nie próbując pizzy, którą zmusiłam się zamówić dla nich, nie mogłam pogodzić się z faktem, że Elise siedziała teraz przy łóżku Rustona. Myśl o jej trosce o niego, dotykaniu go, sprawiła, że poczułam się fizycznie chora.

Najgorsze było to, że mimo wszystko nadal się o niego martwiłam. Nie miałabym możliwości dowiedzenia się, jak sobie radził, kiedy w końcu został zwolniony.

Kiedy odszedł.

- Myślę, że pójde do łóżka, laski - mruknęłam, kiedy zaczęły się toczyć końcowe napisy. Miały jak najlepsze intencje, ale nie mogłam udawać, że nie mam już ochoty umierać w środku.

Obserwowały mnie zmartwionymi oczami, ale skinęły głowami, kiedy przeszłam do sypialni, gdzie padłam na łóżko, modląc się o odnalezienie zapomnienia.

* * *

Kilka dni później obudził mnie dzwonek telefonu. Zajęło mi kilka godzin, zanim zasnęłam, a kiedy w końcu wślizgnęłam się w sen, moje sny były pełne niepokoju. Pomiędzy kiepskim snem, próbą i w dużej mierze fiaskiem z udawaniem z rodziną i przyjaciółmi, że dobrze sobie radzę, i Valerie jeżdżącą po mnie bardziej niż zwykle, byłam wykończona.

Wpatrywałam się zamglona w ekran, widząc, że to dzwoni mój tata.

- Gracie, wyjdź z przodu - zażądał, kiedy odpowiedziałam.

Tylko krótko dyskutowałam o kłótni, dobrze wiedząc, że nie ma to sensu. Mój tata nie był kimś, komu odmawiałaś.

Owinęłam się swetrem i poczłapałam w kierunku frontowych drzwi, wciąż na wpół śpiąca.

- Co ty tutaj robisz? - spytałam zdezorientowana, mrużąc oczy w porannym świetle po otwarciu frontowych drzwi.

- Byłaś smutna - odparł szorstko. - Nie wiem, czy to dlatego, że Emmie się wyprowadziła, czy co. Wiem tylko, że nie rozmawiasz ze mną ani ze swoją mamą - oskarżył, a niepokój w jego głosie rozesał poczucie winy w moich żyłach. - Pomyślałem, że mógłbym albo spróbować wymusić to z ciebie, albo spróbować cię pocieszyć. Twoja matka przekonała mnie, że ta druga droga jest lepsza. - Podniósł torbę i podszedł do mnie.

- Co to jest? - Zapytałam ciekawie, odchodząc na bok, aby wpuścić go do domu, który od razu wydawał się mniejszy, gdy był w nim.

Mając prawie pięćdziesiąt lat, mój ojciec był potężnym mężczyzną, którego pewność siebie wzrastała z wiekiem.

- Twoja mama złożyła paczkę pielęgnacyjną - wyjaśnił, odkładając torbę z błyskiem w oku, który wydawał się zarezerwować tylko dla mojej mamy, Tatum i dla mnie.

Otworzyłam torbę i od razu poczułam gulę w gardle, gdy odkryłam mój ulubiony posiłek na świecie - żeberka mojej mamy, których przygotowanie zajęło cały dzień - niektóre z moich ulubionych czasopism i nowy zestaw do makijażu, który miałam na oku.

Staranność, z jaką to wszystko poskładano, dowiodła zarówno miłości, jaką zawsze okazywali mi rodzice, jak i głębi ich zmartwień.

Tata położył mi rękę na ramieniu, delikatnie ściskając. - Byłaś smutna - powtórzył, jego oczy błagały mnie, żebym mu coś dała, cokolwiek.

Mój tata i ja byliśmy blisko. Zawsze tak było. Ale nie mogłam z nim o tym porozmawiać, nie o Rustonie. - Nic mi nie jest, tato - próbowałam go zapewnić. - A to działa cuda - dodałam szczerze, wskazując na moją paczkę pielęgnacyjną. - Po prostu przyzwyczajam się do życia samotnie - tylko częściowo skłamałam.

Prawda była taka, że byłam samotna. Mieszkałam z Emmie od lat i byłam ekstrawertykiem. Powrót do pustego domu nie był czymś, do czego prawdopodobnie kiedykolwiek bym się przyzwyczaiła. Zwłaszcza teraz, kiedy próbowałam ukoić to, co wydawało mi się nieodwracalnym bólem.

Spojrzał na mnie sceptycznie, jakby zastanawiał się, czy mnie naciskać, czy nie. - W porządku, kochanie. Cóż, zawsze jestem tutaj, jeśli mnie potrzebujesz. Wiesz to.

- Tak - odparłam stanowczo. I tak było. Mój tata przybiegał, gdy tylko zadzwoniłam. A czasami, nawet kiedy nie.

Jego wielka dłoń ujęła czubek mojej głowy w znajomym geście. - Kocham cię, Gracie.

Spojrzałam na niego. - Też cię kocham, tato. I dzięki.

Pokiwał głową. - Zamknij to za mną- poleciał, przechodząc przez frontowe drzwi i ostatnim uniesieniem podbródka zamknął za sobą drzwi.

Oparłam się o nie, zaciskając powieki, zdeterminowana, by przejść obok trawiącej mnie nędzy. Jeśli nie dla mojego dobra, to dla mojej rodziny.

Rozdział 4

GRACE

- Och, po prostu to uwielbiam! - Moja długoletnia klientka, Joyce, rozpromieniła się w lustrze, gdy następnego popołudnia skończyłam jej fryzurę.

- Cieszę się. - Uśmiechnęłam się, a moja typowa przyjemność widząc tak szczęśliwego klienta przygasła, jak wszystkie moje emocje odkąd opuściłam szpital trzy dni wcześniej.

- To dla ciebie, kochanie. - Uśmiechnęła się, wciskając napiwek w moją dłoń. - Wyjdź i baw się dobrze. Jesteś zbyt piękna, żeby rozwodzić się nad kimkolwiek, kto umieścił tę zmarszczkę na twoim czole.

- Tak, proszę pani – odpowiedziałam ze zdziwieniem, uświadamiając sobie, jak oczywista musi być moja sytuacja, jeśli nawet Joyce to zauważyła.

Zabrałam się do sprzątnięcia stanowiska, zarówno zadowolona, że skończyłam dzień, jak i obawiając się powrotu do domu.

- Skończyłam tu. - Pomachałam na pożegnanie Shannon i Daxowi, którzy kończyli z ostatnimi tego dnia klientami.

Gdy szłam do drzwi, z torebką na ramieniu, ulżyło mi, że Valerie była gdzieś z tyłu, a nie tutaj, żeby rzucić się na mnie za coś, czego nie zrobiłam.

Ale to nie Valerie kazała mi się zatrzymać.

- Grace. - Głos Elliota sprawił, że przewróciłam oczami, gdy spojrzałam przez ramię z ręką na drzwiach. Tak blisko.

- Taa, cześć – przywitałam się z synem Valerie. Nie widziałam go od kilku dni i miałam nadzieję, że w końcu zrezygnował z uganiania się.

- Dobrze wyglądasz – odpowiedział, a jego pojrzenie sprawiło, że ścierpła mi skóra.

- Czy jest coś, czego potrzebujesz? - odpowiedziałam niecierpliwie, gdy przecisnęłam się przez drzwi i wyszłam na wieczorne powietrze.

- Zjedz ze mną kolację – odpowiedział, idąc obok mnie.

- Elliot, już to przerabialiśmy. - Westchnęłam z frustracji.

Chwycił mnie za łokieć, próbując spowolnić moje postępy, gdy skręciłam za róg, gdzie za budynkiem był zaparkowany mój samochód.

— Ręce precz — zawarczał aż nazbyt znajomy głos z dziką intencją.

Mój wzrok podniósł się i zobaczyłam Rustona opartego o swojego harleya, z ramionami skrzyżowanymi na szerokiej klatce piersiowej i zmrużonymi oczami na Elliota.

Wyciągnęłam łokieć z dłoni Elliota, wpatrując się w niego. - Mówiłam ci, że nie jestem zainteresowana – powtórzyłam. - Zostaw mnie w spokoju.

Ruston zsunął się z motoru i ruszył w naszym kierunku. Z czystej mocy, którą emanował, nigdy nie poznałbyś się, że właśnie był w szpitalu.

Przesunął mnie za swoją dużą postać, pochylając się, by spotkać Elliota na wysokości oczu. - Moja kobieta właśnie kazała ci zostawić ją w spokoju. Będziemy mieć problem? Ponieważ muszę ci powiedzieć, patrzenie, jak kładziesz na nią ręce, daje mi nadzieję, że tak.

- Nie, nie będziemy - warknął Elliot, rzucając mi ostatnie spojrzenie, po czym odwrócił się i ruszył z powrotem w stronę salonu.

Ruston pozostał przede mną, stojąc na straży, dopóki Elliot nie zniknął z pola widzenia.

Kiedy odwrócił się do mnie, a cała jego uwaga skupiła się na mnie, nie byłam na to przygotowana, na niego. - Kim do cholery jest ten dupek? - zażądał.

Ubrany w czarną koszulkę naciągniętą na szeroką klatkę piersiową i dżinsy, które dopasowywały się do jego muskularnych ud, z ciemnymi blond włosami zbyt długimi i błagającymi, bym przeczesła je palcami, był bardzo ciekawy.

Był tak blisko, gdy patrzył na mnie z góry, że praktycznie mogłam poczuć promieniujące od niego ciepło. Musiałam cofnąć się o krok w daremnej nadziei, że spróbuję trzeźwo myśleć. - Syn właścicielki salonu.

- Już kiedyś kładł na tobie ręce?

Potrząsnęłam głową. - Po prostu kilka razy zaprosił mnie na randkę. Wygląda na to, że nie podoba mu się to, że ciągle odmawiam. Jego matce też nie - burknęłam. - Co ty tutaj robisz? - Zapytałam, zanim miał szansę odpowiedzieć.

Przechylił głowę na bok, wyraźnie zaciskając szczękę. - Co ja tutaj robię? - zażądał niskim głosem. - Uciekłaś ode mnie. Kiedy nie mogłem cię, kurwa, gonić - warknął.

- Masz dziewczynę - syknęłam z urazą i oburzeniem.

Wszedł głębiej w moją przestrzeń, zmuszając moje oczy do napotkania jego płonącego spojrzenia. - Nie mam pieprzonej dziewczyny. Gdybyś została przez kolejne pięć sekund, wiedziałabyś o tym.

- Powiedziała mi, że jest twoją dziewczyną – upierałam się.

- Nie wątpię, że tak. Elise to wariatka. Zamiast wierzyć w to, co powiedziała, powinnaś była jej powiedzieć, żeby podniosła tyłek z *twojego* krzesła– warknął. - I zdecydowanie nie powinnaś wstawać i wychodzić, kiedy nie mogłem po ciebie przyjść.

- Ledwo się znamy – zaprotestowałam.

- Kochanie, myślę, że oboje wiemy, że to nieprawda. Nie obchodzi mnie, ile czasu minęło – przekonywał. - Teraz wyjaśnijmy kilka rzeczy. Elise nie jest moją kobietą. Ona jest dla mnie niczym. Jestem monogamistą, a jedyna kobieta która mnie interesuje stoi przede mną. Nie rozumiesz, kim jestem, jeszcze nie. Ale mówię ci teraz, nie miałbym twojego imienia na ustach po postrzeleniu, gdybym miał inną kobietę. I nawet gdybym był takim dupkiem, miałabyś pewność, że byłbym mądrzejszy niż uganianie się za córką innego preza, gdybym nie był poważny. A kochanie, jestem.

Serce waliło mi w piersi, gdy patrzyłam na niego w całkowitym szoku. – Mieszkasz w Kolorado – wypaliłam z konsternacją.

Wzruszył ramionami. - Logistyka.

- Logistyka? - Gapiłam się na niego.

Uniósł brew. - Będziesz tak wymyślała powody, dla których to nie może działać? A może pójdziesz za tą częścią siebie, która spała przy moim łóżku przez dwa tygodnie? – mruknął, obejmując moją twarz dłońmi. - Nawiasem mówiąc, to ta sama część, w której ja bym zrobił to samo. Bez wahania. Coś ci powiem — nalegał, kiedy wpatrywałam się w niego w stłumionym szoku — kiedy będziesz nad tym rozmyślać, pojedę za tobą do twojego mieszkania. Obiecałem lekarzowi, że jeśli zwolni mnie wcześniej, nie będę przeginał.

Jego komentarz sprawił, że jakiegokolwiek niezdecydowanie co do nas zostało zastąpione troską o niego, gdy przyjrzałam się temu, co teraz uświadomiłam sobie, że reprezentowało zmęczone oczy. - Czy ty w ogóle powinieneś być poza szpitalem? - zażądałam.

Uśmiechnął się szeroko. - Nieważne co powinienem. Liczy się to, że tu jestem. A teraz wsadzisz tę cudowną dupę do swojego cholernego babskiego samochodu i skierujesz mnie do siebie? A może będę musiał jechać do kwatery Knightsów i zobaczyć, czy mnie ulokują?

Nie było wątpliwości, że Knights go ulokują. Zdałam sobie sprawę, że faktem było to, że chciałam się nim zaopiekować.

Panie, miałam przerąbane.

- Chodź za mną do mojego mieszkania - odpowiedziałam, zastanawiając się, czy postradałam zmysły. - A mój samochód nie jest babski.

Uśmiechnął się, wyciągając rękę, jego kciuk przesunął się po mojej dolnej wardze. - Cokolwiek powiesz, kochanie.

Wydałam burczący dźwięk i otworzyłam drzwi samochodu. Po usłyszeniu, jak jego silnik ożywa, wyjechałam z parkingu i udałam się do domu.

Moje spojrzenie nieustannie wędrowało do lusterka, a mój żołądek ścisnął się na wspomniały widok, kiedy jechał tuż za mną, a jego muskularne ramiona z łatwością utrzymywały dużą maszynę.

Było o wiele za krótko, by pogodzić się z faktem, że Ruston miał być w mojej przestrzeni i wydawał się zdeterminowany, aby być w moim życiu. Zaufanie tej rzeczywistości i prawdziwe zrozumienie jej konsekwencji zajęłoby znacznie więcej czasu. A jednak nie mogłam się doczekać tego wyzwania.

Rozdział 5

RUSTON

Całe moje ciało było napięte, kiedy walczyłem ze wszystkimi moimi instynktami, żeby wrócić i okładać pięściami tego dupka za położenie rąk na Grace.

Mojej Grace.

Z jej błyszczącymi zielonymi oczami, wspaniałymi rudymi włosami i ciałem stworzonym do grzechu, odkąd po raz pierwszy ją zobaczyłem, nigdy nie byłem bardziej zauroczony przez kobietę. Kiedy otworzyła usta i jej miękki melodyjny głos obmył mnie, zaakceptowałem fakt, że znalazłem swoją kobietę. To było takie proste.

Potem przyszła i spała przy moim łóżku, rezygnując z wygody i odpoczynku, by być przy mnie. Jeśli nie sądziła, że będziemy po tym trwać wiecznie, nadchodziła kolejna rzecz.

Fakt, że Elise, która była wrzodem na moim tyłku przez ostatni rok, sprawiła, że Grace zważyła w moje intencje, trzymał mnie w napięciu, dopóki nie będę mógł sprawić, by była naprawdę moja.

Cel, który nie będzie łatwy, jeśli sceptycyzm w jej wyrazie twarzy cokolwiek o tym mówi.

Na szczęście podołałem wyzwaniu.

Kiedy piętnaście minut później wjechała na podjazd dobrze utrzymanego domu, podjechałem obok niej, wyłączając silnik i podchodząc do drzwi od strony kierowcy, otwierając je dla niej.

Spojrzała na mnie zaskoczona, ale wzięła moją wyciągniętą rękę, gdy pomagałem jej wysiąść z samochodu.

Poszedłem za nią po jej chodniku, nie odrywając oczu od jej pysznego tyłka, gdy wpuściła mnie do domu.

- Cóż, to ja. - Wzruszyła ramionami, kiedy rozejrzałem się po salonie, który pachniał wanilią i kokosem – jak Grace.

- Ładnie – skomentowałem, patrząc jej w oczy. Wiedziałem, że jestem silny, ale nie mogłem na to poradzić. Zrezygnowałem z prób.

-Jesteś głodny? - zapytała, kładąc torebkę na stole obok drzwi.

Prawda była taka, że czułem się jak gówno. Lekarz niechętnie wypuścił mnie z ostrzeżeniem, że muszę odpocząć. Chętnie przyjąłem tę radę, ponieważ pozwoliła mi w końcu podążyć za moją dziewczyną, do czego dążyłem, odkąd wyszła z mojego szpitalnego pokoju trzy dni wcześniej.

- Nie czujesz się zbyt dobrze, prawda? - mruknęła wnikliwie.

- Nic mi nie jest – wybełkotałem.

Przewróciła oczami. - Zachowaj tę bzdurę macho, dobrze? Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujesz, jest ponowne przyjęcie do szpitala, a powiem ci, że nie brakuje mi spania na tym krześle. Idź, połóż się na kanapie, a ja zrobię coś do jedzenia.

Uśmiechnąłem się, walcząc z chęcią pocałowania jej. - Tak proszę pani.

Usadawiłem się na jej wygodnej kanapie, ogarniając jej dom. Dzięki drewnianym podłogom, niestandardowym zabudowom i subtelnym kobiecym akcentom dom miał klasę, tak jak ona.

Włączyłem telewizor, przełączając się na grę w piłkę, i z nogami rozłożonymi przede mną, skrzyżowanymi w kostkach na jej stoliku do kawy, i rękami splecionymi na brzuchu, odchyliłem głowę do tyłu, zamierzając zamknąć oczy na kilka minut.

Kiedy obudziłem się w ciemności nieokreślony czas później, powrót do orientacji zajął mi sekundę. Nadal leżałem na kanapie Grace, ale najwyraźniej spałem znacznie dłużej, niż zamierzałem.

Wstałem, pocierając dłonią twarz, gdy znalazłem drogę do kuchni w poszukiwaniu szklanki wody. Notatka na lodówce sprawiła, że uśmiechnąłem się od ucha do ucha.

Nie chciałam cię budzić. W lodówce jest talerz na wypadek, gdybyś był głodny.

Byłem cholernie głodny, a fakt, że zadała sobie tyle trudu, żeby się mną zaopiekować, sprawił, że zapragnąłem zrobić dla niej to samo. Leżenie ścietym chorobą nie było czymś, do czego byłem przyzwyczajony ani z czym czułem się komfortowo.

Jedno było pewne: zbliżanie się do śmierci sprawiło, że byłem jeszcze bardziej zdeterminowany, by żyć.

Podgrzałem talerz makaronu, który zrobiła, zanim usiadłem w kuchni i pochłonałem każdy kęs.

Z pełnym brzuchem posprzątałem i po skorzystaniu z łazienki skierowałem się krótkim korytarzem w poszukiwaniu mojej dziewczyny. Drzwi po lewej otwierały się na pusty pokój i przypomniałem sobie, że Emmie

niedawno wprowadziła się do swojego nowego męża, Gunnera. Kiedy otworzyłem następne drzwi, moje serce załomotało na powitanie, na widok Grace, zwiniętej w łóżku, głęboko śpiącej.

Jej pokój był bardziej jawnie kobiecy niż reszta domu, pomalowany na jasną lawendę z liliową kołdrą i kilkoma plisowanymi poduszkami. Lekki ślad wanilii unosił się w powietrzu, sprawiając, że mój kutas drgał, pragnąc być otoczonym jej zapachem.

Wszedłem cicho do pokoju, nie chcąc jej budzić, siadając po drugiej stronie łóżka, żeby zdjąć buty. Może spodziewała się, że będę spał na kanapie, ale nie miałem takiego zamiaru. Położyłem się na kołdrze, pragnąc przyciągnąć ją bliżej, pocałować jej głowę i pogłaskać jej bujne krągłości.

Chociaż każdy cal mnie zapragnął jej zawzięcie, nie było teraz nic seksualnego w moim pragnieniu. To była po prostu potrzeba trzymania jej blisko po tygodniach spędzonych we śnie i jawie, prawie za każdym razem znajdując ją zwiniętą w tym maleńkim krześle.

Jej działania w ciągu ostatnich kilku tygodni mówiły wiele o jej charakterze i głębi jej serca.

Kiedy budziłem się z umysłem zamglonym od środków przeciwbólowych, jedna myśl była zawsze krystalicznie czysta, jak powtarzająca się mantra.

Gdybym przeżył, byłaby moją nagrodą.

Wydała przez sen najśłodszy dźwięk, coś pomiędzy jękiem a westchnieniem, a ja ledwo zwalczyłem słyszalny jęk. Zapowiadała się cholernie długa noc.

Rozdział 6

GRACE

Obudziłam się następnego ranka przed gorącym jak piekło Rustonem Kingiem rozciągniętym na kołdrze, z jedną muskularną ręką założoną za głowę, z twarzą zwróconą do mnie, boleśnie wspinałym we śnie. Pomimo tego, że był w pełni ubrany, równie dobrze mógł być nagi z powodu efektu, jaki na mnie wywarł.

Podobał mi się jego widok w moim łóżku. Czułam się dobrze, w taki sposób, który cholernie mnie przestraszył. To ten strach sprawił, że wyskoczyłam z łóżka, pospiesznie owinęłam się swoim ulubionym jedwabnym szlafrokiem i opuściłam pokój tak szybko, jak tylko mogłam.

Zaczęłam robić kawę i, zdając sobie sprawę, że nie zabrałam poczty poprzedniego dnia, wyszłam frontowymi drzwiami, żeby podnieść ją z krawężnika.

Byłam w drodze powrotnej z garstką czegoś, co, jak byłam pewna, było śmieciami w ręku, kiedy spojrzałam w górę i zaskoczona zauważyłam, że Ruston gapi się na mnie z frontowego ganku.

- Co robisz? – zażądałam, zaciskając ciaśniej szlafrok wokół talii.

- Wejdz do środka, żeby twoi sąsiedzi nie widzieli cię półnagiej – warknął.

- Nie jestem półnaga – kłóciłam się.
- Mój kutas twierdzi inaczej. Do środka.
- Jesteś apodyktyczny – syknęłam.
- Jestem twój – odparł, wprawiając moje serce w nadbieg – a ty jesteś cholernie moja, a ja się nią nie dzielę. Do środka, kochanie.

Przeszłam chodnikiem, przemykając obok niego do domu, rzucając pocztę na boczny stolik.

Zamknął za sobą frontowe drzwi, opierając się o nie, patrząc na mnie z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- To mój dom – oznajmiłam, odwracając się do niego.
- Jestem świadomy – warknął, podchodząc do mnie.
- Spałeś w moim łóżku – oskarżyłam bez tchu, gdy moje plecy dotarły do ściany w daremnej próbie ucieczki przed nim.

Zanim mogłam kontynuować, jego usta uderzyły w moje, jego dłonie chwyciły moje biodra, gdy jego język gładził mój, jego zęby delikatnie przygryzły moją dolną wargę, gdy walczyłam z chęcią wspinania się na niego jak winorośl.

Jego dłonie zagłębiły się w moje włosy, ciągnąc na tyle, by zachować równowagę między przyjemnością a bólem.

Walczyłam i przegrałam z chęcią przyciągnięcia go bliżej, gdy wziął to, czego chciał, jakby był właścicielem mnie. I do diabła, był w większości.

Kiedy oderwał się, przyciskając czoło do mojego, oddychał ciężko. – Jestem bardzo świadomy, że spałem w twoim łóżku i kochanie, to nie będzie ostatni raz – przysięgł, jego nozdrza rozszerzyły się, a oczy błysnęły z zamiarem.

Wiedziałam, że miał na myśli coś więcej niż spanie w moim łóżku, perspektywa zbyt przerażająca, by rozważać ją tak wcześnie i bez kofeiny.

- Potrzebuję kawy – wydyszałam, mimo że serce waliło mi w już i tak szalonym tempie. To, czego naprawdę potrzebowałam, to chwila na zebranie się.

Jego usta drgnęły, kiedy najwyraźniej odczytywał mój nastrój, wskazując ręką, żebym go wyprzedziła.

- A może pozwolisz mi zrobić ci śniadanie? - zapytał z uniesioną brwią, kiedy nalewałam nam po filiżance kawy. Mogłam być przez niego oszołomiona, ale moje maniery były jakoś nienaruszone.

- Powinieneś odpoczywać – zaprotestowałam, gdy otworzył lodówkę i zaczął w niej grzebać.

Wyprostował się z kartonem jajek i sera w dłoni. - Czuję się dobrze, biedronko. Świetnie spałem ostatniej nocy. - Mrugnął.

Moje policzki zrobiły się gorące, kiedy udawałam, że naprawdę skupiam się na dodawaniu cukru do kawy. Jakby wiedział, że mój rumieniec nie był żartobliwy i wynikał z prawdziwej konsternacji, jego ton był szczerzy i odrobinę głębszy, kiedy znów się odezwał.

- Grace. - Jego głos był delikatnym dudnieniem, kiedy czekał, aż na niego spojrzę. - Chodź tutaj – namawiał delikatnie, wyciągając rękę.

Wzięłam ją, moje serce waliło jak młotem, gdy jego ciepła, silna ręka pochłonęła moją i przyciągnęła mnie do niego. Spojrzał na mnie, jego zielone oczy były uderzające, gdy delikatnie odgarnął moje włosy z ramion.

- Wiem, że jestem przytłaczający – przyznał. - Chcę tylko szansy. Spędź ze mną weekend tutaj. Możemy się poznać. Od teraz będę trzymać ręce przy sobie, chyba że poprosisz mnie, żebym tego nie robił – przysiągł.

Od razu wiedziałam, że to będzie bitwa, którą prawdopodobnie przegram, i to wkrótce.

- Chcę tylko spędzić z tobą czas. Dowiedzieć się, co lubisz na pizzy, jakie filmy lubisz, już wiem, że lubisz cukier w kawie. - Skinął brodą w stronę mojej filiżanki, do której ze zdenerwowania wrzuciłam prawie cały pojemnik. - Kochanie – jego oczy były boleśnie poważne, gdy spojrzał na mnie – Chcę tylko poznać tę cudowną dziewczynę, która zabiła wszystkie moje demony, kiedy spałam, a może, jeśli mam szczęście, zabić też część jej.

Spojrzałam na niego, miałam cały ten konflikt i emocje, które prawie pożarły mnie żywcem, odkąd go zobaczyłam, grożące, że połkną mnie w całości. - Mieszkasz w Kolorado – wychrypiałam, czując się załamana perspektywą i moim tonem, który przekazywał to samo.

Jego wyraz twarzy złagodniał, jego dłoń obejmowała bok mojej twarzy. - Logistyka, pamiętasz?

Co by to znaczyło zbadać te uczucia z tym pięknym mężczyzną przez weekend, zobaczyć, kim możemy być – kim *mogę* być, nie jako córka MC, ale jako kobieta, która rozpaczliwie pragnęła tego mężczyzny.

Nie miałam wyboru, musiałam się dowiedzieć.

- Logistyka – zgodziłam się cicho.

Uśmiechnął się. - W porządku, więc lubisz ser na jajkach?

- Taa, lubię ser na jajkach – zgodziłam się, ciche potwierdzenie znaczyło o wiele więcej.

- Kiedy będziesz znowu pracować? – zapytał, gdy zagłębiliśmy się w pyszne śniadanie, które zrobił po tym, jak przygotowałam filiżankę kawy, w której łyżka nie stała prosto.

- Jutro, ale zadzwonię o wolne. Nigdy tego nie robiłam. - Wzruszyłam ramionami, myśląc, jak miło byłoby uniknąć Valerie i jej syna-idioty przez kolejny dzień.

- Ten dupek często cię nęka? - zażądał znad brzegu kubka z kawą, jakby czytał w moich myślach.

- Nie ostatnio - mruknęłam.

Uniósł brwi. - Nie ostatnio? - zażądał ponuro. - Twój brat i tata o nim wiedzą?

- Nie - ucięłam. - Dlaczego wszyscy myślą, że nie jestem w stanie zadbać o siebie? - zażądałam z frustracją.

Przyglądał mi się uważnie. - Nie sądzę, by ktokolwiek, kto znał cię dłużej niż kilka minut, wątpił w to. To różnica między świadomością, że potrafisz o siebie zadbać, a myśleniem, że nigdy nie powinnaś. - Sięgnął przez stół, by ująć moją twarz w swoją wielką dłoń. - I, dla porządku, wpadam do drugiego obozu, na wypadek, gdyby to nie było jasne - mruknął, podnosząc kubek z kawą. - Pomyśl, że większość osób, które cię znają, prawdopodobnie to robi.

Oszołomiona ciszą popijałam kawę i dokończyłam śniadanie.

- Chcesz wziąć prysznic? - zaoferowałam po tym, jak wyczyściłam talerz.

Uniósł brwi. - To podpowiedź?

Zarumieniłam się. - Wcale nie, po prostu pomyślałam... a ty drażnisz się ze mną. - Westchnęłam.

Zachichotał. - Taa. I będę robił to częściej, jeśli to oznacza, że na twoich policzkach pojawi się ten wspaniały rumieniec. Ale tak, kochanie, prawdę mówiąc, chciałbym wziąć prysznic.

- Możesz zamoczyć ranę? Gdzie są twoje instrukcje z wypisu ze szpitala?

Wzruszył ramionami. - Nie mam żadnych. W chwili, gdy wstałem, miałem kobietę, za którą mogłem gonić.

Jęknęłam. - Cóż, dobrze, że mam kilka pielęgniarek na moim szybkim wybieraniu.

I wiedziałam, która z nich przyprawi mnie o mniejszy ból głowy. Ale i to nadal równałoby się migrenie.

- Więc, pozwól mi to wyjaśnić. Pytasz mnie, jak masz się zająć pieprzonym Rustonem Kingiem, który zaraz weźmie prysznic w twoim domu? – zażądała Emmie, gdy trzymałam telefon z dala od ucha na jej pisk, mając nadzieję, że Ruston nie będzie mógł usłyszeć.

Uśmiezek dowodził, że absolutnie może.

- Em, twoja rada? - nacisnęłam.

- Przerywasz mi miesiąc miodowy i nawet nie podajesz mi szczegółów? Jesteś najlepszą przyjaciółką – prychnęła bez gniewu. - Nie mogę uwierzyć, że mężczyzna nie dostał wypisu. Będzie pasował do naszego upartego charakteru – mruknęła, bez wątpienia odnosząc się do swojego nowego męża. - Sama rana postrzałowa powinna być już w dużej mierze zagojona. To infekcja była większym problemem. Czy nadal ma szwy?

- Czy nadal masz szwy? – powtórzyłam, nie odrywając wzroku od Rustona.

Potrząsnął głową. - Już się rozpuściły.

— Rozpuszczone — powiedziałam jej.

- W takim razie nic mu nie będzie. Sprawdź obszar pod kątem zaczerwienienia lub obrzęku. Ale co ważniejsze, obserwuj go pod kątem gorączki, utraty apetytu, letargu. Nie powinien jeszcze wychodzić ze szpitala. Mam podejrzenie, co spowodowało, że stamtąd wyskoczył.

- Dziękuję za twoją konsultację – mruknęłam sucho. - A teraz wracaj do swojego miesiąca miodowego.

- Dzięki, *na razie* mogę wrócić do miesiąca miodowego. - Zaśmiała się. - Kocham cię, Gracie.

- Ja też cię kocham - odpowiedziałam, po czym się rozłączyłam i zwróciłam uwagę na Rustona. - Wygląda na to, że możesz iść.

- Ale zamierzasz mnie monitorować? - Uniósł brew.

- Masz super słuch? - zażądałam.

Zachichotał. - Albo to, albo Em jest po prostu naprawdę głośna.

- Idź pod prysznic - zażądałam, rzucając w niego ściereczką.

- Tak proszę pani. - Zachichotał, wstając z krzesła i idąc w stronę łazienki.

Kiedy zaczął brać prysznic, co oznaczało, że w mojej łazience jest bardzo nagi Ruston, serce przyspieszyło mi w piersi, a policzki płonęły. Zajęłam się pozostałymi naczyniami, zanim udałam się do mojego pokoju, aby się ubrać i pościelić łóżko, co zwykle pomijam.

Podlegałam pod obóz „ciągle sypiasz w łóżku, więc po co to robić”. Wrzuciłam kilka brudnych ubrań do kosza, kiedy w drzwiach pojawił się Ruston ubrany tylko w ręcznik.

Ciężko przełknęłam ślinę, gdy ogarnęłam najbardziej zapierające dech w piersiach męskie ciało, jakie kiedykolwiek widziałam. Jego szeroka, muskularna klatka piersiowa, sześciopak mięśni brzucha i przepyszne V ciągnące się do części ciała ledwo przykrytej ręcznikiem sprawiły, że zaniemówiłam.

- Kurwa - warknął. - Nadal tak na mnie patrz, a nie będę w stanie dotrzymać obietnicy.

Kiedy mój wzrok utkwiał w zaognionej ranie na jego klatce piersiowej, część mojej żądy zniknęła, zamieniając się w troskę. Zrobiłam krok do przodu, moje palce tańczyły tuż nad jego kontuzją.

- Czy to boli? - zamruczałam.

- Nie - wychrypiał, jego oddech był urywany.

- Chcesz, żebym założyła na to świeży bandaż? - Spojrzałam na niego, wciągając głęboki wdech, gdy surowy głód przyciemnił jego zielone oczy.

Jego nozdrza rozszerzyły się. - Grace, naprawdę bardzo się staram dotrzymać słowa. Nie chcę tego spieprzyć poruszając się szybciej, niż jesteś gotowa.

Patrzyłam na niego, sekundy dzieliły mnie od podzielenia się tą szybkością, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Uratowana przez dzwonek - albo nie.

- Czy masz coś przeciwko zaszyciu się tutaj, kiedy zobaczę, kto to jest? - Zapytałam. - Nikomu nie powiedziałam... to znaczy, po prostu nie jestem gotowa na.... - Urwałam. Nie miałam okazji nawigować po tym, co było między nami, a tym bardziej zastanawiać się, co to może oznaczać w innych obszarach mojego życia. Mój ojciec był nadopiekuńczy w swoim najlepszym dniu, podobnie jak każdy członek pierwszego pokolenia MC, z których każdy miał jakiś udział w wychowaniu mnie.

Przez najkrótszą chwilę emocja, której nie potrafiłam zdefiniować, błysnęła na jego twarzy, zanim zamaskował swój wyraz twarzy i skinął głową na znak zgody.

Rozdział 7

RUSTON

Usiadłem na krawędzi łóżka, kiedy wyszła z pokoju. Chociaż rozumiałem jej niechęć do ujawnienia czasu razem, nie oznaczało to, że musiałem to lubić. Gdyby to zależało ode mnie, posadziłbym ją na tylnym siedzeniu mojego motoru, aby wszyscy widzieli wyraźnie, że jest moja.

Ale gdybym musiał trochę poczekać na ten dzień, szukałbym cierpliwości. Wiedziałem, że będzie tego warta; już była.

Słyszałem jej słodki melodyjny głos rozmawiający z inną kobietą, kiedy podniosłem telefon i napisałem do Casona, chcąc sprawdzić, co w domu. Niedługo będę musiał wracać do klubu; Nie było mnie zbyt długo. Ale najpierw potrzebowałem uzgodnienia rzeczy z Grace.

Chciałem, żeby wiedziała, że jest moja. Kiedy bym odjeżdżał, chciałem, żeby wiedziała, że wrócę, tyle razy, ile potrzeba, żeby wsiadła na mój motor i odjechała ze mną.

Cason zapewnił mnie, że wszystko jest w porządku, że bym mógł odpocząć i wrócić do domu, kiedy będę gotowy. Cason i ja służyliśmy razem w SEALs — łączyła nas więź wykraczająca poza braci z klubu.

Chwilę później Grace wróciła, sam jej widok sprawiał, że mój kutas drgał, a serce waliło. Kobieta prowokowała we mnie odpowiedź, której nigdy wcześniej nie znałem – jakbym był tylko na wpół żywy i nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki jej nie ujrzałem.

- To była tylko moja sąsiadka – wyjaśniła, głośno przełykając, gdy skanowała mój nagi tors, ręcznik nadal był jedyną rzeczą, która mnie okrywała. Dobrze było wiedzieć, że nie tylko mnie to dotyczyło. Moje ubrania wciąż leżały w jej łazience. - Przyniosła trochę cytryn ze swojego drzewa. Powinniśmy pewnie przenieść twój motor do mojego garażu na wypadek, gdyby ktoś inny się pojawił. Lubisz bezę cytrynową? Myślałam, że mogłabym upiec ciasto – bełkotała.

Wzięłem ją za rękę, wciągając ją między uda, gdy usiadłem na skraju jej łóżka. Chciałem ją tylko uspokoić, ale zbliżenie się do niej było prawdziwym sprawdzianem moich dobrych intencji.

Jej cichy wdech ośmielił moje ruchy, gdy chwyciłem jej biodra, doskonale świadomy, że tylko ręcznik oddzielał mnie od jej ciepła. – Lubię bezę cytrynową – wychrypiałem, patrząc na nią. Prawdę mówiąc, nawet nie wiedziałem, czy kiedykolwiek to jadłem, ale zjadłbym wszystko, co miała do zaoferowania.

Przez kilka chwil patrzyliśmy na siebie, obserwując niezdecydowanie grające w jej rysach. - Kiedy leżałeś w szpitalnym łóżku, tak często czułam się jak oszustka - wyjaśniła cicho, jej palce tańczyły po mojej skórze w nieświadomej próbie doprowadzania mnie do szaleństwa. - Dopiero się poznaliśmy, a codziennie czuwałam. Nie byłam nawet pewna, czy tego chcesz, ale coś we mnie musiało.

Jej ciche potwierdzenie mogło równie dobrze być piorunem za wpływ, jaki wywarło na mnie. Zanim zdołałem się powstrzymać, ściągałem ją w dół, by usiadła na mnie okrakiem, nie chcąc mieć między nami dystansu. Objąłem ją ramionami, przyciskając czoło do jej. - Należysz do mojego boku. Wiedziałem to, gdy tylko na ciebie spojrzałem. Nie potrafię tego wyjaśnić i nie muszę. To, że przebywałaś ze mną podczas moich najczarniejszych dni, uratowało mnie, kochanie. Czekałem na ciebie całe życie, Grace. Wiem to, z taką samą pewnością z jaką wiedziałem, że muszę dołączyć do SEALs, założyć własny klub. Do diabła, może więcej. A nawet jeśli jeszcze cię tam nie ma, jestem pewien za nas oboje.

- To dobrze, bo chyba nie chcę zwalniać. - Jej ciche oświadczenie zwróciło uwagę na całe moje ciało.

- Grace. - Jej imię było zgrzytliwym warczeniem z głębi mojej klatki piersiowej. - Bądź bardzo pewna, co mówisz. Bo to nie jest jednorazowa sprawa. To nie jest romans. Ty oddajesz mi siebie, a ja nie zamierzam oddawać żadnej części ciebie.

Kiedy cofnęła się tylko po to, by ściągnąć koszulkę przez głowę, dając mi widok na jej pełne piersi pokryte czarną koronką, mój mózg miał zwarcie.

Moje ręce same powędrowały do jej pleców, rozpinając jej stanik i zsuwając go powoli w dół jej ramion.

- Kurwa - burknąłem, gdy po raz pierwszy zobaczyłem najpiękniejsze piersi, jakie kiedykolwiek widziałem. Dużo ponad garść, z sutkami w kolorze ciemnej róży, które błagają o moje usta.

- Jesteś tak cholernie piękna - odetchnąłem, pochylając się, by wziąć jej lewy sutek w usta, delikatnie muskając zębami miękkie ciało.

Kiedy zaczęła niespokojnie wiercić się na moich kolanach, doprowadzając nas oboje na skraj rozsądku, poprowadziłem ją, by stanęła przede mną. Pocałowałem jej płaski brzuch, moje dłonie przesunęły się z jej szczupłej talii na górę jej dżinsów. Spojrzałem na nią, gdy je rozpinałem, obserwując, jak jej oddech przybiera na sile, gdy zsuwam je po jej nogach, zostawiając ją w czarnych stringach.

Wtedy wstałem, pozwalając ręcznikowi opaść na ziemię, gdy przyciągnąłem ją do siebie, chwytając jej tyłek w dłonie i prowadząc ją, by położyła się na łóżku.

Jej na wpół przymknięte spojrzenie śledziło moją nagą postać, jej źrenice były ogromne w jej wspaniałych zielonych oczach.

Zawsze dbałem o siebie. W SEALsach było to konieczne, by przeżyć, a potem utrzymywanie formy stało się nawykiem. Teraz, gdy patrzyła na mnie z widocznym głodem, postanowiłem, że będzie moją nową motywacją.

Pochyliłem się nad nią, całując ją dokładnie, zanim przesunąłem ustami w dół do jej piersi, brzucha i wreszcie między jej kremowe uda.

Jej westchnienie w odpowiedzi pobudziło mnie, gdy jej smak eksplodował na moim języku. Chwyciłem jej uda, otwierając je, by dać mi lepszy dostęp do jej słodczy.

Kiedy jej nogi zaczęły się trząść, a jej oddech zmienił się w ciche sapanie, podwoiłem wysiłki, chwytając ją za tyłek, zbliżając ją do mojego języka.

Kiedy krzyknęła, sygnalizując jej uwolnienie, pozostałem między jej nogami, nie gotowy się odsunąć, mimo że mój kutas był bardziej niż gotowy, aby być w jej cieple.

Skupiłem swoją uwagę na wewnętrznej stronie jej ud, całując ją tam, delikatne draśnięcie moich zębów sprawiło, że zadrżała, gdy powoli przesuwalem się w górę jej ciała, aż znowu unosiłem się nad nią.

- Czy stosujesz antykoncepcję? - Podczas gdy cielesna część mnie chciała jak najszybciej osadzić w niej moje dziecko, chciałem też spędzić czas tylko z nią, tylko z nami.

Gdy skinęła głową, moje nozdrza rozszerzyły się na myśl, że będę w niej i nic między nami nie będzie.

- Ufasz mi? - zapytałem, gdy wpatrywała się we mnie, wyglądając nieprawdopodobnie cudownie z pożądaniem zalewającym jej wyraz twarzy.

- Tak - potwierdziła, dając mi prezent, którego wiedziałem, że nigdy nie zdołam spłacić, ale miałem zamiar żyć do tego.

Nie zawahałem się wślizgnąć się w nią, zmuszając się do powolnego poruszania się pomimo instynktu, by wbić się w nią jak zwierzę. - Wiedziałem, że będzie z tobą wspaniale, ale Chryste - jęknąłem, gdy jej nogi owinęły się wokół mnie, zachęcając mnie, bym wziął jej więcej.

Była niemożliwie ciasna i nie chciałem jej skrzywdzić.

Jej krzyk w odpowiedzi sprawił, że zagłębiłem się dalej, mocniej, obserwując, jak jej twarz i pierś zalewa rumieniem, a jej wyraz twarzy i krzyk błaga, bym kontynuował.

Kiedy jej nogi znów zaczęły się trząść, co, jak już się dowiedziałem, sygnalizowało zbliżające się uwolnienie, sięgnąłem w dół, by pogłaskać jej łechtaczkę, biorąc ją mocniej, obserwując z podziwem, jak kilka sekund później krzyknęła. Jęknąłem w odpowiedzi, podążając za nią do uwolnienia, którego nigdy nie doświadczyłem.

Delikatnie opadłem na nią, chcąc pozostać w niej, gdy jej ramiona połączyły się z jej nogami, owijając się wokół mnie, przyciągając mnie do siebie.

Przez kilka uświęconych chwil po prostu oddychaliśmy, promieniejąc po najlepszym seksie, jaki kiedykolwiek uprawiałem w moim życiu, i miałem nadzieję, że dla niej to to samo.

W końcu odsunąłem się, uwalniając się od jej ciepła i kładąc obok niej, wciągając ją w ramiona, całując ją leniwie. - Nigdy w moim życiu nie doszedłem tak mocno. - Zachichotałem, wciąż łapiąc oddech.

Zagłębiła się we mnie bardziej. - Ja też. - Jej wyznanie dało mi uznanie, którego pragnąłem. - Nie mam dużego doświadczenia, ale niezależnie od tego, to wciąż prawda.

Mruknąłem na zgodę, nie chcąc myśleć o tym, że kiedykolwiek była z kimś innym niż ja, gdy moje palce leniwie przesuwają się w górę i w dół po jej talii.

Jej ręka sięgnęła, by przesiać moje włosy. - Masz długie włosy - mruknęła, gdy próbowałem sformułować odpowiedź. Z jej dłońmi na mnie było to prawie niemożliwe. Każda część mnie chciała wspiąć się na nią i wziąć ją ponownie, ale myślałem, że może być obolała.

- Nie ścinałem ich od jakiegoś czasu - wychrypiałem, gdy jej palce powędrowały w kierunku mojej rany, która niewątpliwie zostawiłaby bliznę.

- Mogłabym je ściąć - zaproponowała.

- Jak daleko myślisz, że zajdziemy? - Zachichotałem, żartobliwie ściskając jej tyłek.

- Prawdopodobnie niedaleko - przyznała ze śmiechem. - Ale byłby to zabawny eksperyment.

- Bez wątplenia. - Już wyobrażałem sobie zabawę, jaką moglibyśmy mieć w jej łazience.

- Zameldowałeś się w domu? - zapytała ciekawie. Była taka ekspresyjna, kiedy mówiła – najmniejsze emocje pojawiały się na jej twarzy. Chciałem poznać je wszystkie.

- Tak, wszystko w porządku – zapewniłem ją. – Na razie to załatwili.

- Na razie – mruknęła, a ja nie przegapiłem insynuacji w jej tonie. W pewnym momencie będę musiał odjechać. Oboje to wiedzieliśmy.

- Na szczęście było spokojnie. - Naciskałem, nie chcąc, żeby myślała o nieuniknionym.

- Nie było wcześniej?

- Mieliśmy trochę problemów z gangiem motocyklowym, który chciał przepuszczać narkotyki przez Bishop. Zaatakowali klub jakiś czas temu... Emmie mogła o tym wspomnieć, ponieważ ona i Gunner byli tam, kiedy to się stało.

Grace skinęła głową. - Jednak tylko krótko. Nie wyłapałam szczegółów.

- Na szczęście nikomu nic się nie stało. Od tamtej pory nie mieliśmy z nimi problemów – wyjaśniłem. - Utrzymujemy wszystko poukładane, ale jeśli są groźby, nie lekceważymy tego gówna i mścimy się. - Zależało mi na tym, żeby wiedziała, na czym stoję.

- Rozumiem to – odpowiedziała i wiedziałem, że po sposobie, w jaki dorosła, miała to na myśli. Z nią miałem okazję dzielić życie, nawiązywać relacje na głębszym poziomie. Zanim ją poznałem, nie zdawałem sobie sprawy, jak ważne to było.

- Wszyscy członkowie założyciele są wojskowymi? - zapytała.

Przytaknąłem. - Kiedy zakładałem klub dziesięć lat temu, było to miejsce, w którym mieliśmy wylądować po opuszczeniu druzyn. Mniej więcej rodzina ze

wspólnym poczuciem celu. Mamy kilku nowszych rekrutów z różnych gałęzi wojska, którzy szukali tego samego.

- Nigdy nie znałam niczego innego niż ogromna, rozszerzana rodzina Knights – przyznała. - Nie zawsze było łatwo być córką preza. Mój ojciec i młodszy brat, do diabła, cały klub zawsze byli nadopiekuńczy. Ale nie zamieniłabym tego na nic. Pierwsze pokolenie członków, kiedy mój dziadek był jeszcze prezem — wszyscy mieli dzieci w tym samym czasie i wszyscy dorastaliśmy jak rodzeństwo. Te przyjaźnie są gęstsze niż krew, ponieważ opierają się na czymś więcej niż na więzach rodzinnych. Przeszliśmy wszystko razem. To, że pomyślałeś, aby to zbudować, że udało ci się z powodzeniem, jest naprawdę niezwykłe.

- Fakt, że zdajesz sobie sprawę, jak ważny jest klub, nie jest czymś, co uważam za oczywiste.

- Jacy byli twoi rodzice? - zapytała delikatnie, skupiając się na jednym z powodów, dla których budowa klubu była dla mnie tak ważna.

Nie mówiłem o nich od tak dawna, ale ból związany z ich utratą zawsze był głęboki. - Mój tata był wojskowym, zawodowym żołnierzem piechoty morskiej – podzieliłem się. - Ponieważ dużo podróżowaliśmy, moja mama została w domu, aby upewnić się, że w każdym nowym mieście dobrze nam się osiedla. Mój tata był dość surowy, ale oboje byli dla nas dobrzy. Jestem starszy od Avy o osiem lat i chociaż mnie to wypatroszyło, ją to prawie zniszczyło. Miała zaledwie szesnaście lat, kiedy zginęli w wypadku samochodowym. Miałem dwadzieścia cztery lata i byłem już w marynarce wojennej od sześciu lat.

- W takim razie staruszek. - Uśmiechnęła się delikatnie, bez wątpienia próbując poprawić nastrój.

Zaśmiałem się, wiedząc, że jest w wieku Avy, ma dwadzieścia sześć lat. – Trzydzieści cztery to niewiele starszy, kochanie.

– Nie – zgodziła się, wyraźnie nie przejmując się naszą ośmioletnią różnicą wiekową. - Jak wylądowałeś w Bishop?

– Kiedy zmarł, mój tata przebywał w Quantico, ale Ava nie lubiła zbytnio Virginii. Mieliśmy ciotkę, którą odwiedzaliśmy w Bishop jako dzieci, a okazja do przejścia opuszczonej bazy wojskowej wydawała się w sam raz.

Skinęła głową, wyglądając, jakby miała zadać kolejne pytanie, ale zaburczało jej w brzuchu. – Muszę cię nakarmić – wymamrotałem, pochylając się, by wziąć jej usta w miękki pocałunek.

– Nadal chcę to ciasto - odpowiedziała i ucieszyłem się, że nie wstydziła się swojego apetytu. - Muszę tylko nałożyć trochę makijażu.

Przesunąłem kciukiem po jej gładkim policzku. - Nie potrzebujesz makijażu. Jesteś cudowna taka, jaka jesteś.

- Nie potrzeba makijażu? - sapnęła, uroczo urażona. - Następnie powiesz mi, że idziemy na wycieczkę czy coś w tym stylu.

Zaśmiałem się. – Niewiele z natury dziewczyny?

Zmarszczyła nos. - Wolę cieszyć się pięknem natury z zewnątrz, czyli od wewnątrz – wyjaśniła. - I jestem strojnisią. Lubię wyglądać jak najlepiej, nawet jeśli tylko biegnę do sklepu spożywczego.

Ująłem jej twarz w dłoń, gładząc kciukiem naturalny różowy odcień jej pełnych ust, długie rzęsy otaczające jej zielone oczy i lekkie piegi pokrywające jej nos, który przez większość czasu był pokryty makijażem.

- Więc mówisz, że jestem jedyną osobą, która może cię tak zobaczyć? – mruknąłem.

Przygryzła wargę i skinęła głową, szeroko otwierając oczy z jawną wrażliwością.

Obniżyłem się, aby przycisnąć usta do jej w niewinnym pocałunku. — To przywilej, na który warto zasłużyć, biedronko. I żadnych wędrówek, odnotowane. - Odsunąłem się, żeby się do niej uśmiechnąć.

Po tym, jak w cudowny sposób udało mi się uwolnić ją z mojego uścisku, żeby się ubrać i przestawić motor, zrobiła sobie fryzurę i makijaż, a teraz staliśmy obok siebie przy kuchennym blacie, podczas gdy ja próbowałem pomóc z ciastem.

- Trzeba trzymać trzepaczki w płynie – śmiała się, gdy próbowałem i nie udało mi się ubić białka bez robienia bałaganu. - Proszę, pozwól mi. - Stała przede mną, przejmując ubijanie, podczas gdy ja oparłem ręce po obu jej stronach na blacie, jej plecy przyciśnięte do mojego przodu.

Znieruchomiała na chwilę, kiedy wdychałem truskawkowy zapach jej włosów. Bycie tak blisko niej było cudowną torturą i byłem zadowolony, gdy jej przyspieszony oddech powiedział mi, że nie jestem sam.

Podszedłem bliżej i obróciłem ją w ramionach, patrząc w dół na jej usta jak wygłodniały mężczyzna, gdy pochyliłem się, by wziąć jej usta.

Jęknąłem, gdy jej smak eksplodował na moim języku, moje ręce przesunęły się do jej bioder i podniosłem ją na blat, wciskając między jej nogi.

Jej jęk w odpowiedzi pobudził mnie, gdy staraliśmy się pożreć siebie nawzajem, jej dolna warga idealnie pasowała między moimi zębami. Chwyciłem tył jej głowy, jej gęste włosy splotły się między moimi palcami, gdy jej nogi zahaczyły o moją talię, przyciągając mnie do siebie.

Nigdy wcześniej nie byłem tak zadowolony z pocałunku kobiety, nigdy nie chciałem po prostu zbadać jej ust, jej smaku, zmiany oddechu. Ale z Grace, gdybym mógł przeżyć z samych jej ust, zrobiłbym to.

Kiedy piekarnik zadzwonił nieokreślony czas później, wskazując, że został podgrzany, odsunąłem się, rozkoszując się oszołomionym wyrazem jej twarzy. Jej pełne usta były spuchnięte od moich ust, jej policzki nasączone kolorem, który nie miał nic wspólnego z makijażem, a wszystko ze mną.

- Lepiej włożę ciasto - wyjaśniła bez tchu. Niechętnie wypuściłem ją, gdy zsunęła się z blatu, żeby wsunąć ciasto do piekarnika. - To będzie musiało się przez chwilę piec. A może film? I tak powinieneś o to dbać. - Jej spojrzenie powędrowało do rany pokrytej moją czarną koszulką.

- Nic mi nie jest - zapewniłem ją. - Co oglądamy? - odpowiedziałem, gdy usiedliśmy na jej kanapie. Byłem rozczarowany, gdy odkryłem, że nie ma telewizora w swojej sypialni, chociaż może tak było najlepiej.

Wzruszyła ramionami. - Mam zbyt wiele subskrypcji, więc jest tu prawie wszystko, czego chcesz.

Zdecydowaliśmy się na film o Formule 1 i przyciągnąłem ją do siebie, owijając ją ramieniem. Mimo że serce waliło mi mocno na jej bliskość, jej delikatny ciężar wydawał się najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

Rozdział 8

GRACE

Powinniśmy prawdopodobnie zjeść coś oprócz ciasta – wymamrotałam, leżąc po zdrowej stronie Rustona, jego palce przeczesywały moje włosy. Leżeliśmy na kanapie przez wiele godzin, rozmawiając, przełączając Netflix i całując się jak nastolatki. Oboje nawet przez chwilę zdrzemnęliśmy się, przytuleni do siebie.

Krótko mówiąc, to były najlepsze dni.

Jego niski chichot zahuczał pod moim uchem. - Taa. A co powiesz na randkę, którą ci obiecałem?

Podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć. – Nadal powinienes odpoczywać, kochanie.

Ścisnął moje biodra, wypuszczając niski jęk. - Wyzywasz mnie kochanie z tą seksowną jak cholera małą chrypką w twoim głosie – odpoczynek to ostatnia rzecz, o której myślę.

Sapnęłam, gdy obrócił nas na kanapie, wciskając się między moje nogi.

– Czuję, że muszę odpocząć? – zażądał, wciskając we mnie swoją twardość.

– Nie – sapnęłam, już przemoczona i gotowa na niego. Ostatnie kilka godzin było powolnym pieczeniem, a moje ciało było gotowe do zapalenia.

Zsunął moje dzinsy razem z majtkami, rozpiął swoje dzinsy i był we mnie, zanim zdążyłam złapać następny oddech.

- Jesteś taka mokra - warknął, biorąc moje usta w namiętny pocałunek, obracając biodrami, uderzając dokładnie pod odpowiednim kątem, gwarantując, że dojdę w rekordowym czasie.

Przywarłam do jego ramion, ponagłając go. Wziął mnie tak mocno, że kanapa przesuwała się pod nami, ślizgając się po drewnianej podłodze.

Nasz pierwszy raz, wiedziałam, że się powstrzymywał, i z radością powitałam jego utratę kontroli teraz, surowość jego wciąż ubranego, nie mogącego znieść chwili potrzebnej do zdjęcia ubrania.

- Jesteś blisko - burknął. - Musisz się tam dostać.

Kiwnęłam. - Potrzebuję jedynie.... - Urwałam, niepewna, czego potrzebuję. A potem jego ręka znalazła się między moimi nogami, grając na mnie jak na instrumencie, wiedząc lepiej ode mnie, jakiego rodzaju dotyku potrzebuję, by mnie posłać - i to pomogło.

Krzyczałam tak głośno, że byłam pewna, że sąsiedzi usłyszeli, jak opróżnił się we mnie z gardłowym jękiem.

- Rozbiliśmy kanapę? - Zastanawiałam się, kiedy odsunął się, siadając na kanapie i prowadząc mnie, bym usiadła okrakiem na jego nogach.

- Nie sądzę, ale podejmę to wyzwanie - odpowiedział, głaszcząc mnie po plecach.

- Zrobię bałagan w twoich dzinsach - zaprotestowałam, wskazując na wilgoć pokrywającą moje uda.

- Kurwa, jest gorąco. - Jęknął, przyciskając mnie bliżej, najwyraźniej wcale się tym nie przejmując. - Jeśli nie pozwolisz mi się zabrać... zamówię kolację -

zadeklarował, trącając nosem moją szyję. - Dlaczego nie zadzwonisz? Jestem spoko z dowolnymi dodatkami, o ile na mojej pizzy nie ma owoców ani ryb.

- Rozumiem. Jedna pizza z anchois i sardelami zaraz przybędzie – dokuczałam, uderzając go w plecy, gdy wstałam, żeby z powrotem założyć dzinsy. Spojrzał na mnie zachłannie.

- Kurwa, ale jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem – mruknął z uznaniem.

Podniosłam telefon z zadowolonym uśmiechem, przewijając do mojej ulubionej pizzerii, ignorując SMS-y, które otrzymywałam od koleżanek, zastanawiających się, co robię, czy chcę przyjść do klubu. Wiedziałam, że nie mogę ich wiecznie ignorować, ale na razie chciałam zachować nasz błogi kokon.

- Zamknij za mną drzwi - rozkazał Ruston, zakładając skórę i łapiąc klucze i portfel kilka minut później.

- Zrobię to. - Przewróciłam oczami na jego władczość, gdy wszedł w moją przestrzeń, biorąc moje usta w pocałunek zbyt rozkoszny, żeby był tak krótki.

- Lepiej upewnij się, że cię nakarmię, żebyś miała później dla mnie energię - warknął przy moich ustach.

- To nie będzie problem – odparłam bez tchu, nieskrępowana, by przyznać się do swojej żądy. Była to wzajemna przypadłość, tego byłam pewna.

- Kurwa, jesteś niesamowita – jęknął, odsuwając się i z palcem w kierunku zamka w drzwiach, przypominając mi, żebym go zamknęła, podszedł do swojego motoru.

W ciszy, która nastąpiła, stałam jak wrośnięta w ziemię, niepewna, co ze sobą zrobić. Kiedy go nie było, czułam się prawie tak, jakby to wszystko było snem.

Kiedy zadzwonił mój telefon, a na ekranie pojawiło się imię Wren, wiedziałam, że muszę zmierzyć się z rzeczywistością. To było albo to, albo nieoczekiwani goście.

- Hej - przywitałam się z nią, gdy chodziłam po domu, sprząając.

— Och, więc żyjesz — zażartowała.

— Żyję i mam się dobrze — zapewniłam ją.

- Dzisiaj w klubie jest spotkanie, idziesz tam ?

- Nie dzisiaj - odmówiłam, wiedząc, że to się nie skończy. Rzadko się zdarzało, żebym się nie pokazywała, kiedy wszyscy się zbierali. Wolałam towarzystwo niż samotność i ona o tym wiedziała.

- Cóż, uwaga, chłopaki chcieli się spotkać z Rustonem, ale wygląda na to, że został wypisany ze szpitala. Trochę tajemnica, gdzie on jest, i pomyślałam, że możesz coś o tym wiedzieć? - zadumała się.

Jęknęłam. - Czy Emmie mnie wydała?

Wydała radosny okrzyk zwycięstwa. - Nie, nie zrobiła tego. Nie potrzeba detektywa, Grace. - Parsknęła żartobliwie. - Rozumiem, że nie ma dziewczyny?

— Nie... cóż, myślę, że teraz już ma — powiedziałam z wahaniem. - To wcześniej było nieporozumieniem.

- Cieszę się - mruknęła szczerze. - Rozumiem, jeśli nie jesteś gotowa na przekazywanie informacji Cole'owi - jest gorszy od mojego taty, a to coś mówi.

Jej tata, Sal, jeden z najlepszych przyjaciół mojego taty, niekoniecznie ułatwiał to, kiedy Max jasno przedstawił swoje zamiary wobec Wren. Ale w końcu to rozpracowali, po kilku ciosach.

Skrzywiłam się na to wspomnienie.

- Ale jeśli coś dla ciebie znaczy, a myślę, że tak, nie możesz tego odkładać w nieskończoność - ostrzegła.

- Wiem - westchnęłam. - Chciałam tylko tego jednego weekendu - po całym tym czasie w szpitalu, wydaje mi się, że to jest nasza nagroda i chciałam, aby była tylko jego i moja - wyjaśniłam.

- Rozumiem - odparła Wren. - Będę cię kryła, jeśli będziesz tego potrzebować.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie - odpowiedziałam. - Muszę iść, kochanie. Miłej zabawy wieczorem.

- Zrobi się... do zobaczenia.

Po rozłączeniu się z Wren nie minęło dużo czasu, zanim w oddali rozległo się dudnienie motocykla Rustona. Uśmiechnęłam się podniecona, a moje serce biło w szaleńczym tempie, mimo że nie było go tylko przez krótki czas.

Ale kiedy wszedł, z pizzą w jednej ręce i torbą w drugiej, z twardym spojrzeniem, natychmiast się przygotowałam.

- To było na twoim ganku - warknął, podnosząc nieznaną torbę, podczas gdy ja brałam pizzę.

- Co to jest? - spytałam zdezorientowana, podążając za nim, gdy szedł do kuchni, kładąc torbę na stole i otwierając ją.

- Pieprzona zupa... od tego dupka, Elliota - warknął. - I wciąż jest gorąca, co oznacza, że zostawił to gównno, kiedy mnie nie było. Że najprawdopodobniej poczekał, aż odejdę.

Mój żołądek zatonął i pomimo tego, że skłamałam, że jestem chora, kiedy zadzwoniłam dziś rano do pracy, teraz czuło się to jak bardzo prawdziwą dolegliwość.

- Grace, nie podoba mi się to. Musisz rzucić tę pieprzoną pracę i mieć kogoś przy sobie, dopóki się tym nie zajmę. Na razie to ja. Ale dopóki nie zabiorę cię do Kolorado, nie zawsze będę tutaj. Co oznacza, że musimy poinformować twojego staruszka.

- To dużo założeń i wymagań, jeśli chodzi o moje życie. - Spojrzałam gniewnie z ręką na biodrze.

Zbyt pewny siebie uśmieszek wykrzywił jego usta. - Och kochanie, nie ma żadnych założeń, jeśli chodzi o ciebie i mnie.

Kiedy jego telefon zadzwonił ponownie, po raz piąty odkąd wszedł, machnęłam w jego kierunku ręką. - Prawdopodobnie powinieneś to odebrać... Prez. Czy powinnam zwracać się do ciebie w ten sposób? A może po prostu „sir”, skoro wydajesz się tak zawzięty, żeby mi mówić, co będzie dalej? - odparłam.

Przyciągnął mnie do swojego ciała tak szybko, że wydałam ciche sapnięcie na ten kontakt. Jego dłonie chwyciły mój tyłek, ściskając pośladki, gdy jego usta dotknęły mojej szyi. - Zadowolę się Kingiem¹ – wychrypiął w moje ciało, liżąc do muszli mojego ucha, sprawiając, że całe moje ciało drżało.

Kiedy odsunął się lekko, żeby odebrać telefon, musiałam chwycić za ladę, żeby się podeprzeć.

- Taa - uciął, trzymając telefon przy uchu, drugą ręką obejmując bok mojej szyi, gdy patrzył prosto na mnie.

Intensywność tego człowieka nadal wprawiała mnie w zakłopotanie.

Kiedy usłyszałam aż nazbyt znajomy ton mojego brata po drugiej stronie, jęknęłam w duchu. Wren miała rację, próbowali go wezwać.

¹ King to jego nazwisko ale także oznacza Król

- Racja, ale najpierw muszę się czymś zająć. Tak, do zobaczenia, bracie – odpowiedział, rozłączając się i patrząc na mnie.

- To był Tatum – wyjaśnił, potwierdzając, że rzeczywiście rozmawiał przez telefon z moim młodszym bratem. – Knights chcą się spotkać, brzmi, jakby po prostu chcieli mnie sprawdzić po moim pobycie w szpitalu. Zakładają, że wracam do Bishop i chcą mnie złapać, zanim wyjadę. Twój ojciec i załoga to dobrzy ludzie.

- Są – przyznałam cicho.

- Więc ty im mówisz, czy ja? - Przechylił głowę na bok. – Ponieważ – kontynuował, kiedy wydałam z siebie odgłos dyskusji – nie ma mowy, do diabła, że zostawię cię tu samą z tym dupkiem. Więc to oznacza, że ty też pojedziesz. I, Grace, wiem, że dopiero się poznajemy, ale mam nadzieję, że już wiesz, że nie ma mowy, żebym wszedł do tego klubu udając, że nie jesteś moja. Ponieważ, kochanie, mogę być królem, ale ty jesteś moją pieprzoną królową i nie zamierzam zaakceptować czegokolwiek innego, nawet na pokaz.

Wciągnęłam nierówny oddech, trawiając jego słowa. Nie spodziewałam się, że będę musiała to robić tak szybko. – Nie chcę udawać – zapewniłam go, opierając dłoń na jego klatce piersiowej. - Ale nie chcę też zaskakiwać mojego staruszka. Najpierw musimy z nim porozmawiać.

Jego nozdrza rozszerzyły się, ale skinął głową. - Z szacunku dla Cole'a możemy to zrobić. Ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby to się stało od razu.

- W porządku – zgodziłam się. - Pojadę za tobą moim samochodem i pojawię się kilka minut później.

- Kurwa, nie. - Potrząsnął stanowczo głową. - Jesteś z tyłu mojego motoru. - Przyciągnął mnie blisko, kiedy zobaczył moją zmartwioną minę. - Kochanie,

twój staruszek nie jest głupi — daleko mu do tego. Jestem pewien, że wie, że coś się dzieje. To małe miasteczko, a on ma wszędzie oczy i uszy. Dziś wieczorem będziemy z nim szczerzy. Nie chcę go okłamywać. A pojawienie się bez ciebie na moim motorze – próba udawania, że nie jesteś moja, pozwalając ci pojechać do jego klubu, do jego domeny – byłaby największym kłamstwem ze wszystkich.

Objął mnie ramionami, a ja przycisnęłam się bliżej.

- Nie ułatwiasz tego – westchnęłam.

- Nic wartego posiadania nigdy nie jest łatwe - odpowiedział, całując czubek mojej głowy. - A ty, biedronko, jesteś tego warta.

Rozdział 9

RUSTON

Gdy niedługo później jechaliśmy do kwatery głównej Knights, nie było nic bardziej satysfakcjonującego niż uczucie, gdy moja dziewczyna obejmowała mnie ramionami, jej uda przyciskały się ciasno do moich boków, gdy zajęła należny jej tron z tyłu mojego motoru.

Wiedziałem, że popycham ją mocno i szybko. Wiedziałem też, że tego potrzebowała po tym, jak całe życie była księżniczką klubu. Jej ojciec nie przyjąłby wiadomości łatwo. Wiedziałem, że ja na pewno bym tego nie zrobił. Wiedziałem też, że był dobrym człowiekiem i ostatecznie chciał tego, co najlepsze dla jego córki.

Musiałem go tylko przekonać, że to ja.

Kiedy wjechaliśmy, prawie poczułem ulgę Grace, że parking od frontu był pusty.

Była wyraźnie zdenerwowana, kiedy wręczyła mi kask, który był teraz jej, i umieściłem go na motorze.

– Damy radę, kochanie – zapewniłem ją.

Skinęła głową, wyglądając na zaniepokojoną, ale zdeterminowaną, gdy podążyłem za nią w kierunku wejścia. Chciałem trzymać ją za rękę, ale

wiedziałem, że już wystarczająco ją popchnąłem. Ale jedno było pewne, to byłby ostatni raz, kiedy przeszliśmy przez te drzwi, do diabła, jakiegokolwiek drzwi, bez jej ręki w mojej.

W chwili, gdy weszliśmy, Grace została przyzwana do grupy kobiet, z którymi wiedziałem, że była blisko, i usiadła na kanapie.

- King, cieszę się, że ci się udało - powitał Max, członek Knights, gdy jego oczy śledziły postęp Grace w kierunku kanapy. Bez wątpienia zauważył, że weszliśmy razem. - Jak się czujesz ?

- Dobrze - odparłem, klepiąc go po ramieniu. Max i ja, wraz z Casonem, Tankiem i Gunnerem, przeżyliśmy doświadczenie podobne do wspólnej walki tej nocy, kiedy zostałem postrzelony.

- Miło to słyszeć. - Pokiwał głową. - Piwo?

- Byłoby dobrze - odpowiedziałem, oglądając obszar wspólny, pełen w dużej mierze znajomych twarzy.

Znałem Gunnera Pierce'a z powodu wspólnego wroga Silasa Castillo. Przez lata nawiązała się przyjaźń, ale większość Knights poznałem dopiero niedawno, kiedy kilku bliskich braci i ja przybyliśmy do Hawthorne, aby raz na zawsze pozbyć się Castillo. Chociaż Knights istnieją już dłużej, a u ich korzeni było wiele pokoleń, odkryłem, że mamy ze sobą wiele wspólnego.

Nasze dwa kluby zjednoczyły się napędzane wzajemną zemstą i zeszyły bliżej, aby to osiągnąć.

Czułem się tu dobrze - chociaż nie mogłem powiedzieć, że nie chciałem wracać do domu, do Bishop. Potrzebowałem tylko pewnej rudej, żeby zgodziła się ze mną pojechać.

Myśl o zostawieniu jej zasiała ból w mojej piersi, który tylko narastał, gdy patrzyłem, jak śmieje się z przyjaciółmi i rodziną po drugiej stronie pokoju. Miała tu coś więcej niż tylko życie — była szczęśliwa.

Musiałem się po prostu upewnić, że ze mną jest szczęśliwsza.

- Twój prez jest w pobliżu? – spytałem, zmuszając się by oderwać wzrok od Grace, gdy włożył mi do ręki piwo. Przynajmniej wiedziałem, że jest tu bezpieczna – dzięki temu łatwiej było być dalej niż 3 metry od niej.

Chryste, miałem przesrane.

Brwi Maxa uniosły się i miałem przeczucie, że Grace i ja byliśmy najgorzej strzeżoną tajemnicą w Hawthorne. – Jest jakiś powód, dla którego go potrzebujesz?

- Jest jakiś powód, dla którego pytasz? - Sprzeciwiłem się.

Zachichotał. - Nie, stary. Powodzenia bracie. Myślę, że możesz tego potrzebować.

Odszedł w chwili, gdy zaczął dzwonić mój telefon, a na ekranie pojawiło się imię Tanka.

- Tank. - Nie wahałem się odpowiedzieć, wiedząc, że coś się dzieje, jeśli dzwonił. Tank niewiele mówił, nawet kiedy pisał, zwykle był krótki i bezpośredni.

- King, mamy problem – warknął, a jego wściekły ton natychmiast postawił mnie na baczności. - Te dupki Rev and Riders przyspieszyli sprawę - wycedził, odnosząc się do gangu motocyklowego, z którym mieliśmy coraz większe problemy. - Kamery bezpieczeństwa kazały im omijać klub przez ostatnie kilka dni. Odkąd wysadziliśmy w powietrze ich ostatnią dostawę, pragnęli odwetu. Więc wzmocniliśmy ochronę w klubie. Oczywiście doszli do bardzo dokładnego, pieprzonego wniosku, że nie ma tu dobrego dojazdu, więc

zdemolowali *mój* pieprzony dom - grzmiał. — Dallas nie było w domu — dzięki Chrystusowi — ale to ona go odkryła. Wystraszyło ją jak cholera.

Skrzywiłem się, doskonale wiedząc, jak bardzo Tank był opiekuńczy wobec swojej żony. Spojrzenie na Grace, które stwierdziło, że wciąż się śmieje i jest beztroska z przyjaciółmi, uświadomiło mi, jak bardzo mogę teraz zrozumieć to uczucie.

Riders próbowali się wprowadzić, co oznaczało tylko jedno. - Wracam do domu - odpowiedziałem. - Tej nocy.

Moi ludzie byli dobrzy, nawet bardziej. Ale to był *mój* pieprzony klub - moja odpowiedzialność.

- Tak długo, jak nic ci nie jest... to tak, byłoby dobrze mieć cię z powrotem - potwierdził.

- Nic mi nie jest - zapewniłem go. - Muszę najpierw coś załatwić i ruszam w drogę. Nara.

Rozłączyłem się, ponownie patrząc na Grace, wiedząc, że czas był główniany. Ale także wiedząc, że to było wszystko, co mogłem z tym zrobić.

Ruszyłem w jej kierunku, ignorując szeroko otwarte spojrzenia, jakie otrzymałem od siedzących wokół niej kobiet.

- Słowo? - zapytałem cicho, moje oczy utkwione tylko w niej - tylko dla niej. Wszystkie myśli o rozmowie z jej tatą, o jego akceptacji czy nie, wyleciały mi z głowy i jedyne, o czym mogłem myśleć, to to, że zaraz ją opuszczę. Jeśli nie mogłem jej przekonać, żeby odeszła ze mną.

Skinęła głową, zanim wstała, najwyraźniej rozumiejąc, że podchodzę do niej w ten sposób, zanim porozmawiamy z Cole'em, jeśli to ważne.

Poszła za mną do mojego motoru, a ja oparłem się o niego z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej, gdy przyglądała mi się z mieszaniną troski i ostrożności.

- Tank dzwonił, ten gang motocyklowy podkreślił gównem - muszę wracać, kochanie - wyjaśniłem cicho.

Część koloru odpłynęła z jej policzków, gdy wyraźnie przełknęła. - Och.

- Chodź tutaj, biedronko. - Wziąłem ją za rękę, wciągając ją w ramiona. - Chcę, żebyś pojechała ze mną - mruknąłem jej do ucha.

Odsunęła się, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. - Nie mogę z tobą wrócić. Mam pracę, Ruston. I właśnie się poznaliśmy!

Wyprostowałem się, nie będąc już w stanie zachowywać pozorów swobodnej postawy. - Masz pracę, z której jesteś wyraźnie niezadowolona i gdzie prześladowuje cię syn właścicielki. I nie tylko się poznaliśmy. Ciągłe wyciągasz to gównem, a ja rwę sobie włosy - warknąłem. - Widziałaś, jak prawie umieram. Dotknęłaś duszy we mnie. W pewnym sensie znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny w moim cholernym życiu. A byłem w tobie niecałe dwie godziny temu, więc nie mów mi, że się nie znamy.

- Co tu się do cholery dzieje! - ryknął męski głos i oboje odwróciliśmy się, by zobaczyć, jak grzmiący Cole idzie w naszym kierunku. - Co ty u diabła robisz z moją córką? - zażądał, a jego niebieskie oczy zabłyśły z wściekłości.

Stanąłem przed Grace, chcąc chronić ją przed kimkolwiek tak wściekłym - nawet jeśli był to jej ojciec. - Będę potrzebował twojego wsparcia - rozkazałem.

- Wsparcia? Mówisz mi, żebym cię poparł? - zażądał z niedowierzaniem. - To moja córka. - Dźgnął palcem w kierunku Grace.

- I jest moją kobietą - orzekłem.

- Przyszliśmy ci dzisiaj powiedzieć, tato. - Grace mówiła cicho, podchodząc do mnie i rzucając mi spojrzenie, kiedy próbowałem poprowadzić ją z powrotem za siebie. - Ruston po prostu musi niespodziewanie wyjechać, o tym rozmawialiśmy.

Cole zwrócił na mnie swoje zimne oczy. - Masz to, czego chciałeś, a teraz odchodzisz? - wrzał.

Fakt, że nie uderzyłem go w twarz, był pieprzonym cudem. - Możesz mówić o mnie, ile chcesz - warknąłem. - Ale nie pozwolę nikomu poniżyć Grace, w tym tobie.

Przez kilka gorących chwil wpatrywaliśmy się w siebie, w nocnym powietrzu napięcie było gęste.

- Co się tutaj dzieje? - Scarlet, matka Grace, stanęła u boku męża, jej zielone oczy i rude włosy pasowały do jej córki. - Dlaczego wyglądacie, jakbyście mieli się pozabijać? - Spojrzała pytająco między mną a Cole'em, chociaż wyczułem, że natychmiast odczytała sytuację. Była bystra, tak jak jej córka.

- Bo możemy- warknął Cole, wciąż wpatrując się we mnie.

- Kochanie, nie możesz zabić pierwszego chłopaka Gracie - skarciła męża.

- On nie jest moim pierwszym chłopakiem, mamó. - Grace jęknęła zakłopotana.

Posłała Grace porozumiewawcze spojrzenie. - Bądźmy szczerzy kochani, musi być jedynym, który się liczy.

- On nie jest jej pieprzonym chłopakiem — jest prezem innego klubu. - Cole machnął gniewnie ramieniem w moim kierunku. - 800 pieprzonych km stąd. I tak po prostu przejeżdża i wykorzystuje naszą córkę.

Zrobiłem krok do przodu. - Przede wszystkim fakt, że myślisz, że twoja córka pozwoliłaby mi wykorzystać ją do czegokolwiek, świadczy o tym, że

możesz niewiele o niej wiedzieć. I nie jestem jej pieprzonym chłopakiem – jestem jej mężczyzną. I tak, jestem pieprzonym prezem. Liderem takim jak ty. I chcę, żeby była przy mnie. - Pociągnąłem Grace pod ramię. - Muszę dziś wieczorem wyjechać, żeby uporać się z jakimś gównem w domu, i chcę, żeby wyjechała ze mną. - Spojrzałem w dół na Grace, mój ton złagodniał. - Chcę, żebyś była ze mną, biedronko. Proszę.

Przygryzła wargę, przenosząc wzrok z rodziców na mnie i czułem, że ją tracę. - Nie wiem, chyba nie jestem gotowa... - Urwała cicho.

Wypuściłem ją, gdy jak diabli próbowałem zrozumieć sytuację, w której się znajdowała, jednocześnie nie wściekając się na nią, by zaczęła ze mną życie, które mieliśmy prowadzić. - Wszystko dobrze kochanie. Więcej czasu. Rozumiem – mruknąłem, zanim zwróciłem się do jej ojca. - Mamy gówno do rozpracowania – i nie w taki sposób chcieliśmy rozpocząć rozmowę, ale będziemy ją kontynuować innym razem. Póki co, prześladowuje ją jakiś drań z pracy Grace. Potrzebuję twojej pewności, że będziesz miał na nią oko, kiedy mnie nie będzie.

Wzrok Cole'a przeniósł się na Grace. - Grace?

Grace przewróciła oczami. - To nie jest taka wielka sprawa.

Zwróciłem się do niej. - To wielka pieprzona sprawa i nie odejdę, dopóki nie dowiem się, że twój tata się do tego odniesie.

- Nie muszę mieć twoich pleców, żeby chronić moją córkę – warknął Cole.

Odwrociłem się do niego z irytacją. - Nie mam czasu na to gówno. Nie chcesz, żebym zajmował się Grace? W porządku. Tylko upewnij się, że to się skończyło. A dla przypomnienia – to wielka sprawa – powtórzyłem. - A teraz wątpię, czy dasz nam minutę prywatności, gdy ta żyła w twojej skroni pęka w ten sposób, więc powiem, co mam do ciebie, gdy tu stoisz – zadekretowałem,

odwracając się do Grace. - Gdybym nie musiał wyjeżdżać, wiesz, że nie zrobiłbym tego, prawda? - Na jej skinienie kontynuowałem. - Szkoda, że nie jedziesz ze mną, ale rozumiem, że potrzebujesz więcej czasu, żeby to przepracować. Po prostu wiedz, że będę tu. - Pochyliłem się nisko, żeby móc spojrzeć jej w oczy. - Moja słodka biedronko. - Uśmiechnąłem się, obejmując jej twarz dłonią, czując, że trzymam świat w dłoni. — Jeszcze nie rozumiesz, prawda? Ale będziesz. - Dałem jej lekki pocałunek, nie odważając się zrobić więcej z obawy, że wywołam atak serca jej ojca. - Zadzwonię do ciebie jutro. I wrócę tak szybko, jak będę mógł.

- Ruston, ja.... Urwała z oczami błyszczącymi udręką i niewyłanymi łzami.

- W porządku - zapewniłem ją. To było jedyne kłamstwo, obiecałem, jakie kiedykolwiek jej powiem.

Zwróciłem się do jej rodziców. - Uważajcie na nią, proszę. Na krótkie skinienie jej ojca podszedłem do motocykla i uruchomiłem silnik, zostawiając Hawthorne w stanie Nevada wraz z moim sercem.

Rozdział 10

GRACE

Padłam na łóżko po kolejnym nieszczęsnym dniu w pracy. Na szczęście nie widziałam Elliota, ale jego matka postarała się, być królewskim wrzodem na tyłku. To było tak, jakby robiła wszystko, co mogła, aby zmusić mnie do rzucenia pracy, a ja coraz bardziej zastanawiałam się, czy nie byłam szalona, żeby tego nie zrobić.

Od wyjazdu Rustona minęły dwa tygodnie. Dwa tygodnie, kiedy pracowałam niezbornie, próbując zrozumieć pomieszany bałagan, który był moimi emocjami.

Tęskniłam za nim, tak, oczywiście to było dużo. Ale było też więcej.

- Grace Jackson! - zawołał głos mojej matki, gdy obudziłam się z nieoczekiwanego snu. Robiłam to przez ostatnie kilka dni, sen jako miła ucieczka od turbulencji w mojej głowie.

- Jak się tu dostałaś? - Wymamrotałam, gdy pojawiła się w drzwiach.

- Cóż, ja też cię witam. I mam swój klucz – przypomniała mi, unosząc breloczek z zadowolonym uśmiechem. - Och, drogi panie, nie masz makijażu? - wykrzyknęła, gdy opadła na moje łóżko przy moim boku. - To nie wróży dobrze twojemu stanowi umysłu.

- Mam makijaż - broniłam się słabo. Chociaż prawda była taka, że nawet nie pamiętałam.

Położyła się obok mnie na boku, pozycja znajoma z mojego dzieciństwa. - Gracie, co się stało? - zapytała cicho, sięgając, by przeczesać palcami moje włosy.

- On się stał - westchnęłam. I może jego pojawienie się sprawiło, że część mnie też się stała - przyznałam.

- Co to znaczy?

- Wciąż próbuję to rozgryźć - odpowiedziałam szczerze. - Ale wiem, że od chwili, gdy na niego spojrzałam, wiedziałam z całą pewnością, że jest mój. Przywykłam do przynależności. Byłam częścią klubu przez całe moje życie, naszej najbliższej rodziny, ale nie jestem przyzwyczajona do kogoś, kto do mnie należy - powiedziałam, a moje oczy wypełniły się łzami. - A on należał-należy, i może dzięki temu, dało mi to część mnie, za którą nie wiedziałam, że tęsknię.

- Grace, nie musimy ci wystarczać - mruknęła cicho, w swój niesamowity sposób docierając do sedna rzeczy. - Możesz chcieć czegoś innego, czegoś nowego... czegoś więcej.

- Chyba tak - przyznałam, łzy spływały mi kaskadą po policzkach. - Ale to łamie mi serce.

- Czemu? - Uśmiechnęła się delikatnie. - Nie tracisz nas. Nigdy nie mogłabyś.

- Staruszek jest taki szalony - lamentowałam.

- Och, kochanie - westchnęła. - Jest po prostu smutny. Ponieważ wie, że pewnego dnia będzie musiał cię puścić. I Gracie, obie wiemy, że nigdy nie będzie gotowy.

Wypuściłam szloch, gdy przyciągnęła mnie bliżej. – Po prostu bądź szczęśliwa, Grace. Nie było cię od jakiegoś czasu. Pracujesz w salonie, do którego jesteś zbyt dobra i próbujesz wspierać klub od urodzenia.

- Wykopujesz mnie? - Żartowałam przez łzy.

Wytarła wilgotne oczy. - Nie, kochanie, przyciągam cię bliżej. - Ujęła moją dłoń w swoją. - Nigdy nie możesz stracić żadnego z nas — jesteśmy częścią ciebie. Ale musisz zrobić to, co musisz, Grace, a nie to, co myślisz, że powinnaś zrobić. Rozmawiałaś z Rustonem?

Przytaknęłam. Dzwonił każdej nocy i chociaż zapewniał mnie, że wszystko jest w porządku, czułam, że w klubie dzieje się więcej, niż dzielił. - Wiem, że nie było mu łatwo odejść, a tym trudniej, że nie byłam gotowa z nim iść.

- To dużo próśb - przyznała. - Ale w chwili, gdy spojrzałaś na tego człowieka wiedziałaś też, że do tego dojdzie.

Tak. Był liderem – alfą – i nigdy bym go nie prosiła, żeby to zmienił. Zostawił to, co zbudował. To oznaczało, że albo do niego pojedę, albo go wypuszczę. To było cholernie dużo do rozważenia.

- Może dasz radę zrobić to krok po kroku – wtrąciła, jakby czytała w moich myślach.

Kiwnęłam głową, pomysł już się formował. Ale najpierw musiałam się czymś zająć.

- Co mam zrobić z tatą? – zapytałam cicho.

Parsknęła. – Obie wiemy, że twój ojciec jest uparty jak osioł. Zwłaszcza kiedy cierpi. Dotrzymanie sekretów to coś nowego i — przerwała mi, zanim spróbowałam wtrącić — rozumiem, dlaczego to zrobiłaś. Ale był zaskoczony tym, jak wyraźnie Ruston traktuje cię poważnie. Będąc prezem klubu w Kolorado, szybko poskładał elementy tego, co to oznacza.

- Nawet jeszcze nie poskładałam tych kawałków w całość - mruknęłam.

Uśmiechnęła się porozumiewawczo. — Ciągłe sobie to powtarzasz. A teraz, jeśli chodzi o twojego tatę, będziesz musiała do niego przyjść. Zmiękczę go tak bardzo, jak tylko mogę.

Jęknąłem. - Obrzydliwe.

Uderzyła mnie w ramię. - To znaczy, porozmawiam z nim. Ale ta druga metoda działa znacznie lepiej - zadumała się.

- Dobra, dobra gadka, mamó. - Przerwałam jej. Moi rodzice nigdy nie wstydzili się faktu, że ich żądza do siebie nie zmniejszyła się z biegiem lat - coś, o czym bardzo starałam się nie myśleć.

Uśmiechnęła się, wstając. - Wiesz, gdzie go znaleźć. I kochanie, jak powiedziałam, rób to, co jest dla ciebie dobre. On wróci. Za bardzo cię kocha, żeby tego nie robić.

- Mam taką nadzieję - westchnęłam.

- Ten Ruston jest przystojny - dodała, mrugając. - I wyraźnie szaleje za tobą, co oznacza, że jest mądry. Kocham cię, moja dziewczynko Gracie - dodała na pożegnanie.

- Też cię kocham - odpowiedziałam, gdy wyszła z pokoju, wypuszczając się. Przed pójściem spać oddzwoniłam do Rustona.

- Biedronko - przywitał się czule. Kiedy mama wyszła, wstałam z łóżka, przyrządziłam prostą kolację, posprzątałam dom, a potem przed pójściem spać oglądałam telewizję.

- Hej. - Nie mogłam powstrzymać głupiego uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy na sam dźwięk jego głosu. Zakończenie dnia z nim na linii było kolejną najlepszą rzeczą po byciu obok niego.

- Praca idzie dobrze? - chciał wiedzieć. - Ten dupek trzyma się na dystans?

- Praca w porządku – zapewniłam go, tylko częściowo kłamiąc. — A Elliot zjawia się coraz rzadziej. Myślę, że strasznie wyglądający motocyklista śledzący mnie o każdej porze wysyła wiadomość głośną i wyraźną.

Chociaż mój staruszek mógł się oprzeć Rustonowi, nie zwlekał z upewnieniem się, że mam dwudziestoczwierogodzinny cień członka Knights.

- Mam taką cholerną nadzieję – mruknął. – Wolałbym to ja być za twoimi plecami, ale Knights to kolejna najlepsza rzecz.

- Jak ci minął dzień? - Zapytałam. Choć zawsze słodkie, nasze rozmowy telefoniczne były często zbyt krótkie jak na mój gust, a Ruston zadawał pytania i nie dzielił się zbytnio w zamian.

- Dobrze - odpowiedział, jego standardową odpowiedzią z zeszłego tygodnia.

- Brzmisz na zmęczonego – zawahałam się, mając nadzieję, że rozwinie. Nie mogłam powiedzieć, czy po prostu próbował mnie chronić przed tym, co się dzieje. Kiedy byliśmy razem, był odświeżająco otwarty na temat swojego życia i klubu. Wydawało się, że wyschło to wraz z naszą odległością.

— Spałem w kompleksie. Łóżko to gównno – podzielił się, gdy usłyszałam męski głos w tle.

- Cason potrzebuje słówka, kochanie. Oddzwonię?

- Muszę się przespać - odpowiedziałam, już czując, że ten długodystansowy biznes to totalne gównno.

- Dobrze, kochanie, zadzwonię do ciebie jutro. Śpij dobrze.

Rozłączyłam się, wiedząc, że coś musi się poddać, a ponieważ cokolwiek, z czym miał do czynienia Ruston, wymagało od niego przebywania w Kolorado, to coś prawdopodobnie musiało zacząć się ode mnie.

* * *

Następnego dnia gapiłam się na swoją wypłatę z niedowierzaniem. To było nieco ponad połowę tego, co mi się należało. Przez ostatnie kilka wypłat musiałam walczyć o to, co mi się należało, i *skończyłam*.

- Valerie - warknęłam, znajdując ją na zapleczu, prawdopodobnie zastanawiając się, jak inaczej mogłaby utrudnić mi życie. - Chcę resztę mojego wynagrodzenia. Ale już.

Zmrużyła na mnie oczy. - Tyle ci się należy - pociągnęła nosem.

- Szczerze? Czy w ogóle wiesz, z kim się pieprzysz? - zażądałam. I w rzeczywistości prawdopodobnie nie wiedziała. Wciąż była w mieście stosunkowo nowa, a moje życie klubowe trzymałam osobno, pragnąc mojej niezależności. Ale nagle wyładowanie na nią gniewu mojej rodziny nie brzmiało tak źle.

Ale najpierw miałyby mój.

- Poproszę cię jeszcze raz, zanim gwarantuję, że jeśli nie zapłacisz mi tego, co mi jesteś winna, pożałujesz.

- Albo co? - szydziła.

- Uwierz, że to dźwięk twojego wzrastającego czynszu. - Za mną rozległ się warkot mojego staruszka. Najwyraźniej zgłosił się dziś na ochotnika do opieki nad dziećmi.

Zmrużyła oczy. - Nie jesteś właścicielem budynku.

- Nie ma znaczenia. - Wzruszył ramionami z niedbałym wyrazem twarzy, ale wiedziałam, że wcale nie tak było. — Knights są właścicielami tego pieprzonego miasta... nie zauważyłaś? Możemy iść w kierunku eksmisji, nie przestawaj mówić.

Teraz dobrze się bawiłam.

Zbladła i wydawała się rozważać swoje opcje.

- Masz dziesięć sekund, żeby oddać mojej córce to, co jej jesteś winna, albo przestanę być tak łaskawy.

- Świetnie – prychnęła, przekopując się przez biurko i wypisując czek.

- Na wypadek, gdyby to nie było oczywiste, odchodzę – oświadczyłam, wrywając czek z jej wyciągniętej ręki.

- Chodź, kochanie, wystrzelmy z tej gównianej dziury – oznajmił staruszek, owijając rękę wokół moich ramion.

- I nie podniesiesz... czynszu? - wyjąkała Valerie.

- Ze sposobem, w jaki potraktowałaś moją córkę? Nie wspominając o tym gnojku, twoim synu, masz szczęście, że to wszystko, co robię – zakpił. - Wyobraź sobie, że i tak masz przejebane, właśnie straciłaś najlepszą rzecz, jaką miałaś.

- Cóż, to było zabawne - wykrzyknęłam, gdy szliśmy do jego ciężarówki.

- Najwyższy czas – burknął, otwierając dla mnie drzwi od strony pasażera.

- Wiedziałaś, że sprawia mi kłopoty? - Zapytałam, kiedy wszedł i odpalił silnik.

Rzucił mi spojrzenie.

- Oczywiście, że tak – wymamrotałam. - Chyba powinnam być pod wrażeniem twojej powściągliwości.

Parsknął. - Nie jestem pewien, jak bardzo byłem powściągliwy. Niektórzy z braci wywieźli tego gnojka z miasta dziś rano. W międzyczasie mógł, ale nie musiał, zostać lekko poturbowany. Myślę, że można powiedzieć, że będzie trzymał dystans. A teraz, co powiesz, żebyśmy poszli po coś do jedzenia?

Spojrzałam na niego, wiedząc, że oferuje coś więcej niż jedzenie – że proponował rozmowę i, miejmy nadzieję, słuchanie. - Brzmi nieźle – zgodziłam się cicho.

Włączył radio, z głośników płynęła znajoma piosenka country, gdy wyjrzałam przez okno, zbierając myśli – moja ostatnia wypłata tkwiła mi w palcach.

Wciąż byłam w tym samym stanie, kiedy wyskoczyliśmy z ciężarówki z kanapkami, które zabraliśmy, i skierowaliśmy się na ławkę piknikową nad jeziorem, przy którym spędziłam tak dużo czasu w młodości. To było także jedno z moich ulubionych miejsc w Hawthorne.

- Przepraszam, że ukryłam rzeczy przed tobą – zaczęłam, dochodząc do wniosku, że powinnam zacząć. - W pracy chciałam tylko mieć szansę, żeby zrobić coś po swojemu. Przez całe moje życie klub był dla mnie jak gigantyczna poduszka, łagodząca każdy upadek. I chyba chciałam się tylko upewnić, że wiem, jak wylądować.

Przyglądał mi się uważnie. - Kochanie, bez wątpienia możesz wylądować na nogach. I nie ma powodu, żebyś musiała to robić sama.

Przytaknęłam. - Ruston powiedział do mnie coś podobnego. Powiedział, że mogę sama o siebie zadbać, ale nie powinnam.

- Jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobię - mruknął do siebie. - Pozwalam, żeby zaopiekował się tobą inny mężczyzna.

Moje oczy napełniły się łzami, rozumiejąc znaczenie jego słów. — Myślę... — ciężko przełknęłam ślinę. - Myślę, że wykona dobrą robotę, tato.

- Mam nadzieję. Nie spodobają mu się konsekwencje, jeśli tego nie zrobi.

Przewróciłam oczami przez łzy, kiedy owinął ramię wokół moich ramion, całując moją skroń. - Myślę, że niewiele by z niego zostało dla mnie po tym, jakbyś z nim skończyła, gdyby zrobił ci coś złego - zachichotał, ponownie udowadniając, że wiedział, że potrafię o siebie zadbać.

- Cholernie jasne. Uczyłam się od najlepszych. - Zaśmiałam się ochryple.

- Dobrze rozumiesz. Twoja matka jest kotem z piekła rodem, kiedy jest wkurzona. Zachichotał. - Wiedziałem, odkąd ją wkurzyłem po raz pierwszy, miałem pełne ręce roboty. Nadal mam.

Otarłam oczy, wrywając się z jego uścisku. - Rozmawiałeś z mamą o klubowych interesach, kiedy zaczynaliście?

Zastanawiał się nad moim pytaniem. - Nie na początku, a kiedy to zrobiłem, to było etapami. Ponieważ dorosła w tym życiu, prawdopodobnie wszedłem w to nawet wcześniej niż mógłbym.

- Na początku Ruston był otwarty, ale odkąd odszedł, ma dość zaciśnięte usta - przyznałem.

Spojrzał na mnie. - Nie mogę powiedzieć na pewno, ale wiem, że nie chciałem dać twojej mamie zbyt wiele zbyt wcześnie, żeby nie podkuliła ogona i nie uciekła. Trzymałem ją na odległość ramienia na tyle, by przyciągnąć ją bliżej.

Zmarszczyłam brwi. - Cóż, nie mam tego.

Spojrzał na mnie z ponurą miną. - Gdybym był na jego miejscu, chciałbym się upewnić, że jesteś w tym w całości, zanim oddam ci wszystko.

Spojrzałam w dół na swoje ręce, pozwalając, by to zapadło. - Chciał, żebym z nim wyjechała.

Po raz kolejny przyciągnął mnie do siebie, jego głębokie westchnienie zdradziło głębię jego emocji. - W takim razie kochanie, co jeszcze tu robisz?

I oto było — jego błogosławieństwo. Nigdy nie przypuszczałam, że te same słowa, które pragnęłam usłyszeć, będą tak trudne do przyjęcia.

Łzy popłynęły, spływając kaskadą po moich policzkach. - Muszę tylko zobaczyć, co to jest. Wiem, że będę żałować, jeśli tego nie zrobię. Do diabła, kto wie? Może ucieknę z powrotem do Hawthorne.

- Kochanie, wrócisz do Hawthorne - mruknął. - Ale jeśli ten człowiek ma choć połowę intencji, którą w nim widziałem, to będzie to tylko wizyta.

Odsunęłam się, patrząc na niego przez łzy. Posłał mi smutny uśmiech, ocierając moje policzki. - Od urodzenia kochałaś życie. Przyjęłaś klub, jakbyś przeżyła w nim sto wcieleń. Wygląda na to, że po prostu chcesz teraz przeżyć to po swojemu.

Przygryzłam wargę, żeby powstrzymać jeszcze więcej łez, opierając się o niego, gdy patrzyliśmy na jezioro.

Kiedy podrzucił mnie do domu, spojrzął na mnie. - Jesteś pewna, że ja lub twój brat nie możemy cię zawieźć?

To była oferta, którą składał więcej niż raz podczas jazdy.

- Tato...

Westchnął z rezygnacją. - Jedź bezpiecznie, kochanie.

I tymi prostymi słowami pozwolił mi odejść.

Rozdział 11

RUSTON

Wiatr smagał mi głowę, gdy siedziałem okrakiem na motorze, moje oczy wlepiły się w ciemną drogę przed sobą.

– Powinno być za pięć minut – zameldował mi do ucha Cason z kwatery głównej.

– Roger – uciąłem, skinąwszy głową Tankowi, który siedział obok mnie.

Otrzymaliśmy wiadomość od informatora, że nasi przeciwnicy, Rev and Riders, mają przejść przez przełęcz — z nową dostawą broni. Udało nam się wypędzić ich poza granice miasta, ale szybko stało się jasne, że to nie wystarczy. Teraz, siedząc pośrodku Gór Skalistych, zastanawiałem się, czy nie musimy ich całkowicie wypędzić z Kolorado.

Chociaż zawsze robiłem wszystko dla klubu, mój cel był całkowicie samolubny. Nie przywiózłbym Grace do Kolorado, dopóki nie będzie tu dla niej bezpiecznie – a jeszcze nie było. Do tego dnia musiałem przeżyć rozmowy telefoniczne, w których byłem absolutnie gówniany, a jej obrazy wypalały mi się w mózgu, co gwarantowało, że mój kutas będzie twardy jak skała, pomimo moich najlepszych wysiłków, aby go oswoić.

Kiedy w oddali rozległ się niski huk, wydałem cichy gwizd, na który natychmiast odpowiedziano z drugiej strony drogi. Bez wątpienia Lincoln i Ryland byli gotowi.

Po latach walki razem, moi ludzie i ja byliśmy dobrze przygotowani do każdej bitwy – za granicą lub w domu.

- No to ruszamy. - Tank brzmiał tak radośnie, na ile pozwalała jego kłótniwa postawa.

- Chcesz przelać trochę krwi, bracie? - Uniosłem brew.

Skrzywił się. - Dupki włamały się do mojego domu, wystraszyły moją żonę – czy naprawdę muszę usprawiedliwiać to gównu odpowiedzią?

- Po prostu upewnij się, że jesteś ze mną - odpowiedziałem, patrząc na drogę - zbliżające się dudnienie pojazdu było teraz głośniejsze i wyraźnie nie na motocyklach ulicznych, na których normalnie jeździli Rev. Nie, żebyśmy oczekiwali czegoś mniej.

AK-47 są trudne do przewożenia na Yamaha.

- Ciężarówka z naczepą – zameldował Lincoln przez krótkofalówkę. Miał niesamowity zmysł rozpoznawania silników na odległość.

- Łatwiej jest wyprzedzić – wtrącił Ryland.

- Nie, jeśli zabrali wsparcie – odparł Tank.

- Nie zrobili tego – potwierdził definitywnie Linc.

Nie bagatelizowaliśmy go – nigdy się nie mylił.

- Ry, poczekaj na mój sygnał - rozkazałem naszemu strzelcowi w chwili, gdy z za zakrętu pojawiły się reflektory, wskazując ciężarówkę z białą naczepą manewrującą na wietrznej przełęczy.

- Nie powiedział nam, że będzie biały. - Ry zachichotał przez krótkofalówkę, najwyraźniej próbując wyrwać ją Lincowi.

- Skurwiel.

- Cicho – uciałem, wiedząc z wieloletniego doświadczenia, kiedy mogę pozwolić im się pieprzyć i kiedy potrzebuję, żeby się skupili.

Z wizją Grace wirującą w moim umyśle, z moją przyszłością tak blisko, nie mogłem sobie pozwolić na błąd.

- Teraz – rozkazałem, gdy ciężarówka przejechała. W odpowiedzi rozległy się dwa szybkie meldunki o strzelaninie, gdy Ryland przestrzelił obie tylne opony.

Ciężarówka skręciła w lewo, a potem w prawo, gdy kierowca walczył o kontrolę. To był bezowocny wysiłek, na który czekaliśmy z ekspercką cierpliwością.

- Dwóch w kabinie – potwierdził Tank. - To znaczy, że jeśli nasze dane są poprawne, z tyłu są jeszcze dwie osoby.

- Dobrze. Nie chciałbym, żeby to poszło łatwo — mruknął ponuro Ryland. Spośród nas wszystkich Ryland wydawał się najbardziej tęsknić za dniami walki.

- Dostali magazynki do tych AK, na pewno nie będzie łatwo – potwierdziłem.

- Wątpię, czy przewożą je załadowane, a teraz będą mieli cholernie dużo czasu, próbując to zrobić - mruknął z rozbawieniem Linc, gdy patrzyliśmy, jak ciężarówka nadal się obraca.

- Ruszamy, gdy ciężarówka się zatrzyma, nie damy im takiej okazji – rozkazałem.

- No to dawaj – odparł Tank, kiedy porzuciliśmy nasze motory, z pistoletami skierowanymi w stronę ciężarówki, która wyraźnie zmierzała w stronę barierki.

Uderzyła w metalową barierę z głośnym hukiem i przez chwilę panowała cisza.

- Idźmy – rozkazałem, gdy posuwaliśmy się naprzód. Za pomocą sygnałów ręcznych kazałem Ry'owi i Lincowi iść do przodu, podczas gdy ja i Tank zajęliśmy tył.

Wycelowałem, rozrywając metalowy zamek i podrzucając tylny zatrask. To, co mnie przywitało, sprawiło, że zakląłem pod nosem : dwóch chłopców w wieku nie więcej niż osiemnastu lat spojrzało na mnie szeroko otwartymi, przerażonymi oczami – z rękami uniesionymi w geście poddania.

- Wyjść – uciałem, wskazując pistoletem, by wyszli. - Masz tam kogoś wystarczająco dorosłego, żeby głosować? - Krzyknąłem do Linca.

- Ledwo – mruknął, gdy pojawił się z boku ciężarówka, popychając przed sobą dwóch chłopców w podobnym wieku.

- Pike rekrutuje ich młodych – mruknąłem, odnosząc się do Briana Pike'a, szefa Rev's. Młodych i niesprawdzonych, sądząc po ich przerażających minach – wyglądało na to, że zaraz się posikają. - Pierwsze zadanie? - Wydedukowałem po przechyleniu głowy.

Wszyscy ostrożnie skinęli głowami.

- Ile masz lat? - szcęknął Tank.

Trzy odpowiedzi „osiemnaście” w refrenie z jednym „siedemnaście”.

— Chryste — burknąłem. - Zdajecie sobie sprawę, że człowiek, którego postanowiliście wybrać na przewodnika, wysłał was do tej pracy na śmierć, prawda? - zażądałem.

- Pike by tego nie zrobił – argumentował jeden.

- Więc powiesz mi, dlaczego wysłał czwórkę dzieciaków na zadanie bez jednego ze swoich ludzi, który właściwie wiedziałby co, do cholery, robią? -

zażądałem. - Wiesz dlaczego? Ponieważ wiedział, że przyjeżdżamy i zdecydował, że wasza czwórka jest zbędna. Widzę, że się przebijam – wymamrotałem, słysząc ich obwisłe szczęki.

- Umrzeć albo zgnieć w więzieniu, jeśli zostaniesz złapany – wtrącił Lincoln, zanim spojrzał na mnie. - Mówiąc o tym, musimy zejść z drogi.

Kiwnąłem głową na zgodę. - Załaduj tych idiotów do SUV-a – powiedziałem Lincolnowi. Lincoln i Ryland przywieźli Yukona na wypadek, gdybyśmy mieli ładunek.

- A broń? – zapytał Ry, doskonale wiedząc, że arsenał naszego klubu jest dobrze zaopatrzone. Nigdy nie chodziło o zaopatrywanie się we własne zapasy, celem było powstrzymanie Revs przed powiększaniem się.

- Wygląda na to, że detektyw Larson otrzyma piekielny napiwek – odpowiedziałem, zanim powiedziałem Casonowi przez krótkofalówkę, żeby to załatwił.

Pracowaliśmy z wymiarem prawa, kiedy nam to odpowiadało, i rzucaliśmy napiwkami, aby trzymać ich w naszych tylnych kieszeniach.

- Co zamierzasz z nami zrobić? – zapytał ze strachem jeden z chłopców. Nie trzeba było geniuszu, żeby wiedzieć, że te dzieciaki nie stanowią zagrożenia. Do diabła, Pike prawdopodobnie znalazł we wszystkich jakąś lukę i wymyślił, jak ją wykorzystać.

- Spróbować wbić wam pieprzony rozsądek – burknąłem. - Chodźmy.

Noc była udana — nie pozwoliliśmy Pike'owi dostać w ręce większej ilości broni — ale coś mi mówiło, że nasze wyzwania dopiero się rozpoczynają.

* * *

Cześć, tu Grace. Zostaw wiadomość, jeśli nadal robisz takie rzeczy.

Skrzywiłem się pomimo jej uroczego jak diabli chichotu na końcu wiadomości, po tym jak następnego dnia dotarłem do poczty głosowej Grace po raz trzeci.

- Nadal nie możesz jej złapać? - spytał szorstko Tank, pochylając się w drzwiach mojego biura na terenie kompleksu.

- Nie. Kurwa - burknąłem, przeczesując palcami włosy w podenerwowaniu, już żałując odroczenia powrotu do Hawthorne. Moja dziewczyna tak daleko ode mnie, to nie leżało dobrze.

- Zrobiłeś coś, co ją wkurzyło? - zapytał z uniesionym czołem. Będąc żonaty z Dallas przez ostatnie pięć lat, Tank wiedział coś o oswojaniu ognistej kobiety.

- To gówna na odległość jest trudne - przyznałem. - Nigdy nie byłem świetny w gadce przez telefon, ale nie sądzę, żeby to było to. Dzwonię do Gunnera — zdecydowałem, przykładając telefon do ucha. Albo on, albo Emmie prawdopodobnie wiedzieliby, gdzie jest moja kobieta.

- King - przywitał się po drugim dzwonku.

- Gun, mam nadzieję, że możesz mi w czymś pomóc. Czy Emmie rozmawiała ostatnio z Grace?

Pauza, która nastąpiła, spowodowała wzrost tętna.

- Poczekaj chwilę - odparł szorstko i słyszałem, jak mruczy coś do, jak przypuszczałam, Emmie.

Po kolejnej sekundzie na linii pojawiła się Emmie. - Nie rozmawiałeś z Grace? - zapytała, a troska w jej głosie wzmogła się we mnie.

- Od ostatniej nocy nie odbiera telefonów ani nie odpowiada na moje SMS-y.

- Cholera - mruknęła.

- Co się do cholery dzieje? - zażądałem.

Westchnęła, brząc na zrezygnowaną. - To miała być niespodzianka. Jedzie do ciebie. Wyjechała do Bishop przedwczoraj. Powinna już tam być — zaniepokoiła się.

- Kurwa - chrząknąłem, gdy mój wzrok padł na Tanka, i jednym spojrzeniem zakomunikowałem, czego potrzebowałem. Braci, tyłu, ilu mógł znaleźć.

Sama myśl o tym, że coś się stanie Grace, groziła wypatroszeniem mojego zdrowia psychicznego. Ale nie mogłem stracić głowy, nie teraz. A więc to był tryb bitwy, nastrój, który aż za dobrze znałem.

- Wyślę moich ludzi, aby przeszukali trasę, podczas gdy Cason spróbuje ją namierzyć wirtualnie - zobaczymy, czy otrzymamy jakieś sygnały z jej karty kredytowej, gdzie mogła się zatrzymać.

- Mogę w tym pomóc - zaproponował Gunner, gdy Tank pojawił się ponownie z Casonem, Rylandem i Lincolnem. Nie wszyscy, ale to wystarczyło.

- Doceniam to. Muszę zmobilizować moich ludzi - podzieliłem się. - Melduj się.

- Zrobi się - odpowiedział, gdy kończyłem rozmowę. - Chodzi o Grace - powiedziałem bez wstępów, zwracając oczy na moich ludzi. — Była w drodze tutaj, wyjechała przedwczoraj, powinna już tu być. Cason - potrzebuję cię na ekranach, próbując ją zlokalizować. Chcę też kogoś tutaj na wypadek, gdyby się pojawiła. - Na jego skinienie, kontynuowałem - Reszta z was - potrzebuję was na motorach. Wezmę 70E - która jest jej najbardziej prawdopodobną trasą. Ry, Linc, wy dwaj bierzecie 50.

- Jasne - zgodzili się natychmiast.

Nie raz chroniliśmy sobie nawzajem plecy pod ostrzałem.

- Zabieram ciężarówkę, żebym mógł być w kontakcie – podzieliłem się, chwytając za kamizelkę i kierując się do drzwi. Nie chciałem tracić sekundy na dostanie się do Grace, gdziekolwiek była.

Rozdział 12

GRACE

Nie miałam pojęcia o czasie, kiedy na krótko wynurzyłam się przez moją gorączkową mgłę. Ból głowy pojawił się, gdy przejechałam przez Nevadę do Utah. Zanim zameldowałam się w przydrożnym motelu, miałam pełną gorączkę i czułam się jak w piekle.

To właśnie dostałam za naleganie, by kochać bliźnięta Frannie, mimo że oboje mają przeziębienie.

Kupiłam leki przeciwbólowe i wodę w sklepie na rogu i usiadłam na szorstkiej pościeli, z zaciągniętymi zasłonami, zdecydowana odespać gorączkę i kontynuować podróż, gdy wszędzie słońce.

Teraz miałam wyraźne poczucie, że minęło więcej czasu, niż zamierzałam, ale nie mogłam się przejmować, gdy ponownie zapadłam w gorączkowy sen.

Znowu obudziło mnie łomotanie z mojej... głowy? A może to były drzwi? Starłam się dość do siebie, zdając sobie sprawę, że w rzeczywistości było to nieustanne walenie do drzwi mojego pokoju motelowego.

Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy zdołam zdążyć z sześciometrową odległością drzwi, kiedy zostały otwarte, a słaby zamek wyleciał w powietrze.

Teraz wiedziałam, że naprawdę tracę zmysły, ponieważ przysięgłam, że widziałam sylwetkę Rustona w drzwiach.

- Co za dobry sen – westchnęłam, opadając z powrotem na łóżko i ponownie zasypiając.

Sapnęłam, jak kilka sekund później zanurzałam się w lodowatej wodzie w wannie.

- Przepraszam, kochanie, muszę obniżyć gorączkę.

- Naprawdę tu jesteś – wymamrotałam, krzywiąc się do Rustona w całkowicie zbyt jasnej łazience.

- Naprawdę tu jestem – potwierdził z wyrazem troski na twarzy. – A ty jesteś naprawdę cholernie chora, biedronko.

- Nie tak sobie wyobrażałam, że to się wydarzy – jęknęłam przez szczykanie zębami. - To tyle, jeśli chodzi o mój super słodki strój-niespodziankę. - Spojrzałam z przerażeniem na swoje nagie ciało. Najwyraźniej rozebrał mnie przed włożeniem mnie do wanny.

- Później porozmawiamy o wszelkich przyszłych niespodziankach, które możesz planować. - Chrząknął, przesuwając dłonią po moim czole. - A gdybyś nie była tak chora, powiedziałbym, że to najlepszy strój, jaki przyszedłby mi do głowy.

- Czy mogę teraz wyjść? – zażądałam, już teraz bardziej przytomna i niezbyt chętna do leżenia nago, niewątpliwie wyglądając jak śmierć i to w naprawdę niepochlebnym świetle, nie mniej.

Skinął głową, podtrzymując mnie, gdy wstałam na drżących nogach. Poczułam się niesamowicie słaba, gdy owinał mnie ręcznikiem i poprowadził z powrotem do łóżka, gdzie położył mnie pod kołdrą.

- Weź to – polecił, podsuwając mi jakieś lekarstwo.

Przełknęłam gorzki płyn, krzywiąc się i opadłam z powrotem na poduszkę.

- Która godzina? – mruknęłam.

- Dziesiąta – odpowiedział.

- W nocy? – spytałam zmieszana. -Byłam tu tylko kilka godzin? - Mój mózg walczył z obliczeniami.

- Nie, kochanie, byłeś tu już ponad dzień. Zameldowałaś się wczoraj.

- O mój Boże – jęknęłam. - Wszyscy muszą być tak zmartwieni.

Pogładził moją głowę dłonią. - Zadzwoń mi już do Gunnera, żeby to zgłosić. Wie, że cię mam, i powiadomi wszystkich.

Kiwnęłam głową ze znużeniem, zmęczenie znów wzięło górę.

- Odpocznij, kochanie. Obudzę cię za kilka godzin, żebyś zażyła więcej leków.

- Dobra – mruknęłam. – Tak się cieszę, że tu jesteś.

- Ja też – usłyszałam jego odpowiedź, zanim ponownie zasnęłam.

Mimo delirium zdałam sobie sprawę, że Ruston obudził mnie w nocy, aby podać mi więcej leków i zmierzyć mi temperaturę.

Kiedy obudziłam się sama tego ranka, otworzyłam oczy z ulgą, gdy odkryłem, że już nie pieką. Moja gorączka musiała w pewnym momencie spaść.

Moje spojrzenie powędrowało, odkrywając, że Ruston pochylił się do przodu na krześle w kącie, z rękami splecionymi na kolanach i wzrokiem na mnie.

- Hej – wychrypiałam.

Przez chwilę tylko się na mnie gapił, a kiedy w końcu się odezwał, jego głos był jak papier ścierny. – Wystraszyłaś mnie, Grace. Było tak blisko zabrania cię na pogotowie, jeśli twoja gorączka by nie zniknęła.

- Przepraszam – przeprosiłam, gdy wstał, krocząc przez pokój, żeby pomóc mi usiąść. - Zaczęłam czuć się kiepsko i zanim się tu zameldowałam, wydaje mi się, że dość szybko odpłynęłam. Pomyślałam, że mogłabym po prostu odespać i odjechać następnego dnia. Najwyraźniej tak się nie stało – wyjaśniłam, lekko drżąc. Nadal byłam naga z poprzedniej nocy. - Jak mnie znalazłeś? – zapytałam, myśląc o tym po raz pierwszy.

- Kiedy nie mogłem się z tobą skontaktować, zadzwoniłem do Gunnera. Emmie powiedziała mi, co zaplanowałaś i że powinnaś już przyjechać. Udało mi się załatwić sprawę z Casonem – namierzył twoje karty kredytowe i stwierdził, że się tu zameldowałaś. Już zmierzałem w tym kierunku, domyślając się, że to jest droga, którą wybierzesz – wyjaśnił, zdejmując kurtkę i owijając ją wokół mnie, poruszając dużymi dłońmi w górę i w dół moich ramion, próbując mnie rozgrzać. – Kochanie, rozumiem to, co próbowałaś zrobić, ale nigdy więcej – rozkazał surowo.

- To miał być mój wielki gest! - Słabo zaprotestowałam.

Objął bok mojej twarzy. - Zachowaj wielkie gesty do sypialni, kochanie. Muszę wiedzieć, gdzie jesteś. I Grace, poważnie jak cholera, nigdy bym się nie zgodził na ten pieprzony plan –jedziesz przez kraj sama w tej śmiertelnej pułapce, jaką jest samochód.

- To nie śmiertelna pułapka – warknęłam.

Parsknął. – Byłbym w szoku, gdyby ta rzecz przeszła przez Góry Skaliste. Rzadko jest tam zasięg telefonu komórkowego — utknęłabyś. Chryste – zaklął, wyraźnie zaakcentowany samą myślą.

- Nie wiedziałam – przyznałam. - I - westchnęłam, chowając się z powrotem pod kołdrą, rozkoszując się ciepłem jego kurtki i otaczającym mnie jego zapachem – ta część z wycieczki jest całkiem do niczego.

Jego usta drgnęły. - Znudziłaś się?

- Tak – jęknęłam dramatycznie. - Tak bardzo. Moje stereo prawie nie działało, a dziewczyna może mówić tylko do siebie przez tak długi czas.

Zachichotał. - Cóż, na szczęście dla ciebie, to doświadczenie, którego nigdy więcej nie przeżyjesz. Umowa stoi?

- Umowa stoi – zgodziłam się, sięgając, by chwycić jego przedramię. - Przepraszam, że cię zmartwiłam. To nie był mój zamiar. I z pewnością nie było to częścią planu, aby zachorować najbardziej jak byłam chora w życiu.

Przesunął dłoń po moim czole. - A może trochę jedzenia? Pobiegłem, kiedy spałaś i wziąłem kilka rzeczy.

- Mogłabym spróbować czegoś małego – zgodziłam się. - I zabiłabym dla prysznic.

- Najpierw jedzenie, potem prysznic – zadekretował, wstając, żeby przetrzepać torbę przy drzwiach, wyciągając banana i trochę krakersów.

- Cholera, nigdy nie zapłaciłam za drugą noc - zdałam sobie sprawę, gdy ponownie usiadłam, aby przyjąć jedzenie, które podał.

- Już się tym zająłem i zapłaciłem za uszkodzenie drzwi. - Wskazał kciukiem złamaną zasuwę. - Zapłaciłem do jutra i pomyślałem, że możemy zobaczyć, czy jesteś gotowa na przejazdzkę.

Skrzywiłam się na samą myśl o próbie przeciągnięcia mojego żuczka przez góry, gdy skubałam krakersa.

- Będziemy w mojej ciężarówce, kochanie. - Westchnął z irytacją, jakby czytał w moich myślach. - Później zajmę się twoim samochodem. I wiem, że go uwielbiasz, ale jeśli przeprowadzasz się do Bishop, a zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby się tak stało, ten samochód musi odjechać. Wyposażymy cię w coś lepszego na pogodę i góry.

- Nie zabrałam wszystkich swoich rzeczy – wymamrotałam, gdy jego wzrok ostro utkwiał we mnie. - Nie chciałam zakładać..

Pochylił się, przyciskając swoje czoło do mojego. – Jeśli nie przywiozłaś wszystkiego, to nie wystarczyło – mruknął. – Ale wrócimy do domu, w Bishop, zadomowimy się, a potem będziemy mogli wrócić po resztę, dobrze?

- Może powinniśmy wypróbować różne rzeczy i zobaczyć, jak pójdzie – zasugerowałam. - Wciąż się poznajemy. Mogę doprowadzić cię do szaleństwa po kilku tygodniach.

- Nie zdarzy się. - Nie zawahał się odpowiedzieć, zanim złożył niewinny pocałunek na moich ustach.

Szybko się odsunęłam. - Nie chcę, żebyś złapał moje zarazki.

Zachichotał. — Powiedziałbym, że statek odpłynął, biedronko. I ja nie choruję. - Wzruszył ramionami, wyglądając na zupełnie obojętnego.

- Mam nadzieję, że nie. Nie życzyłabym nikomu tego gówna. - Jęknęłam, odkładając na bok połowę banana i resztę krakersów, zdoławszy wcisnąć wszystko, co mogłam. Nagle prysznic wydał mi się herkulesowym wysiłkiem, gdy przytuliłam się z powrotem do kołdry.

- Wyjdę, wykonam kilka telefonów. Odpocznij trochę – mruknął łagodnie.

- Okej – westchnęłam, już odchodząc z powrotem w zapomnienie.

Kiedy ponownie się obudziłam, Rustona już nie było, a rzut oka na zegar wskazywał, że zbliża się pora obiadu. Burknęło mi w brzuchu, dobry znak, że jestem na drodze do wyzdrowienia, ale nic nie stało między mną a prysznicem.

Przeskoczyłam przez krawędź łóżka, stając na trzęsących się nogach jak nowonarodzony jelonek. Zdeterminowana, by nie czuć się już jak coś, co

wywlekło się z bagna, udałam się do łazienki, wiedząc, że poczuje się sto razy lepiej, kiedy będę czysta.

A pod ciepłym strumieniem, umyłam dwukrotnie włosy szamponem i raz potraktowałam je odżywką, wyszorowałam całe ciało, aż moja skóra stała się czerwona, i poczułam się jak coś więcej niż pół martwa.

- Kochanie, nie zaczekałaś na mnie? - Żądanie Rustona zza zasłony sprawiło, że wrzasnęłam z zaskoczenia. - Ledwo możesz stać.

- Stoję dobrze – sapnęłam. - A gdybym musiała jeszcze leżeć we własnym brudzie przez sekundę dłużej, prosiłabym cię, żebyś zabrał mnie na tyły i zastrzelił.

Odsunął zasłonę, patrząc na mnie z uniesionym czołem. - Czy powinienem przyjąć fakt, że dramatyzujesz jako, że czujesz się lepiej? - wycedził, gdy jego gorące spojrzenie przesunęło się po moim nagim ciele.

- Czuję się lepiej – zgodziłam się. - I nie sądzę, że widziałeś już pełny tryb dramatyczny.

Zachichotał. - Coś, na co czekam. W porządku, skończ prysznic, a ja przygotuję posiłek. Pojechałem po kilka rzeczy.

Ciągły dowód, że nie zrobił nic poza opieką nad mną, zniszczył mój pozostały gniew. – Brzmi idealnie, dziękuję.

Opuścił zasłonę i usłyszałam, jak wychodzi z pokoju.

Zmotywowana myślą o jedzeniu, szybko zajęłam się resztą prysznic, osuszając się i przebierając w czystą piżamę, którą przywiozłam ze sobą. Nie było mowy, żebym miała energię, żeby wysuszyć włosy i byłam tylko trochę przerażona, że będę musiała zostawić moją dziką grzywę do samodzielnego wyschnięcia.

Kiedy weszłam do pokoju, Ruston ustawił dla mnie telewizor i podał styropianowy kubek parującego płynu.

Opadłam na krzesło naprzeciwko niego, biorąc z wdzięcznością łyk pysznej zupy, którą kupił.

- To jest idealne, dziękuję – westchnęłam, zmuszając się, by nie wciągać całości za jednym razem.

- Wyglądasz o wiele lepiej – zauważył z wyraźną ulgą w głosie.

Przytaknęłam. - Naprawdę mam nadzieję, że jutro się stąd wydostaniemy.

- Zostaniemy tak długo, jak trzeba – odparł stanowczo.

- Doceniam to, ale mam już dość tych szorstkich prześcieradeł, a ten pokój niekoniecznie budzi najlepsze wspomnienia. - Zmarszczyłam nos.

- Słusznie. - Skinął głową ze zrozumieniem. - Rano zobaczymy, jak sobie radzisz.

- Przepraszam za to. Jestem pewna, że cię zatrzymuję – przeprosiłam.

- Nie ma nic ważniejszego od ciebie – odpowiedział bez zwłoki, wysyłając dreszcz ciepła przez mój brzuch. Jako córka MC wiedziałam, jak ważne było to stwierdzenie.

- Nadal spędzasz większość nocy w klubie? - Zastanawiałam się. Do tej pory nie przyszło mi do głowy, żeby się zastanowić, do jakiego „domu” mnie zabierze.

- Byłem w klubie tylko wtedy, gdy wzmacniałem ochronę w domu – powiedział. - Przewidywałem przybycie pewnej rudej.

- Czy jestem taka przewidywalna? – zażądałam pomimo ciepła przenikającego moje żyły – po raz pierwszy nie napędzanego gorączką.

Uniósł brwi. - Ty? Możliwa do przewidzenia? Nie. To, co było do przewidzenia, to to, że pojawiłbym się w Hawthorne i zażądałbym, abys

usiadła z tyłu mojego motoru, tak jak powinnaś była za pierwszym razem. Planowałem tam być wkrótce. Zostałem zatrzymany przez jakieś gówno w mieście.

- Powinam - zgodziłam się. - Mam na myśli wdrapanie się na twój motor. Mój staruszek zasugerował to samo.

- Twój ojciec? - zażądał z wyraźnym zaskoczeniem.

- Na początku był wściekły - przyznałam. - Nie odzywał się do mnie po tym, jak opuściłeś klub tamtej nocy. Ale mieliśmy przełom po dramacie w salonie. Myślę, że po prostu bał się mnie stracić.

- Jaki dramat w salonie? Dlaczego nic z tego nie wiem? - zażądał.

- Nie jesteś zbyt rozmowny przez telefon - zauważyłam z uniesioną brwią. - Przez połowę czasu czułam się, jakbyś dzwonił, żeby upewnić się, że żyję, a potem był gotowy do innych rzeczy. To połowa powodu, dla którego wymyśliłam tę niespodziankę. Pomyślałam, że jeśli nie wykonam jakiegoś gestu, cała ta sprawa między nami może po prostu zniknąć. - Odepchnęłam zupę, tracąc apetyt.

Przez chwilę przyglądał mi się uważnie, zanim skinął głową. - Słusznie. Jestem do dupy przez telefon. Ale Grace, ta rzecz między nami - nie zniknie. Nie z czasem. Nie z odległością. Wyremontowałem mój dom, abyś w nim mieszkała - abyś była w nim chroniona. To nie jest coś, co robi mężczyzna, któremu zależy tylko na oddychającej kobiecie.

- Nadal musimy się wiele o sobie dowiedzieć - mruknęłam, nagle przytłoczona perspektywą.

- Nie mogę się doczekać - odparł, popychając moją zupę z powrotem w moją stronę. - Jedz, biedronko. Chcę cię odwieźć do domu.

Prawdę mówiąc, nie miałam już pojęcia, co to znaczy. Hawthorne było domem przez całe moje życie – aż do czasu, gdy poznałam Rustona i odeszłam z nim w zupełnie nowe poczucie komfortu. Teraz, z nim w tym przydrożnym motelu, nie mogłam zaprzeczyć, że czułam się bardziej jak w domu niż od lat. Miałam wrodzone poczucie, że mogłabym być z nim wszędzie i wiedzieć, że byłam dokładnie tam, gdzie powinnam być.

I tak upadłam całą sobą w wybór, którego dokonałam w pierwszej chwili, gdy go zobaczyłam. Jedyne wybory kiedy o to szło, nas.

– W takim razie, panie King, mam nadzieję, że ma pan wystarczająco dużą szafę.

Rozdział 13

RUSTON

Następnego ranka wyszedłem na chłodne powietrze, Grace spała mocno w pokoju motelowym za mną.

Spała bez gorączki – wiedziałem, bo sprawdzałem więcej niż raz.

Jeśli chodzi o mnie, nie spałem mocno od kilku dni, odkąd znalazłem ją rozpaloną, jej gorączka była tak intensywna, że myślała, że to sen.

Wystraszyłem się jak cholera, mimo że codziennie śniłem ten sam cholerny sen, odkąd ją zobaczyłem.

- Wszystko gotowe? - Zapytałem, kiedy złapałem Casona, tak wcześnie, jak można było. Mężczyzna rzadko spał, od zawsze, więc nie spodziewałem się, że złapałbym go w złym momencie.

- Dom jest bezpieczny – potwierdził, w pełni czujny, tak jak się spodziewałem. - Nowy system bezpieczeństwa, najnowocześniejszy. Nic lepszego. Psy w pogotowiu zarówno u ciebie, jak i w klubie.

- Jakież problemy?

- Żadne— zameldował. - Wszędzie cicho. Dzieciaki, które przechwyciliśmy poprzedniej nocy, wciąż są w klubie. Czekam, aż wymyślisz, co z nimi zrobić. To był problem, nad którym musiałem się zastanowić. Instynkt podpowiadał

mi, że żadne z tych dzieciaków nie było złe w tym sensie, z jakim miałem do czynienia.

- Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wracam dzisiaj z Grace – powiedziałem. - Jej gorączka spadła wczoraj. Jeśli się nie pogorszy przez noc, przywiozę ją z powrotem dziś rano.

- Dobrze – mruknął. - Będziemy szczęśliwi, że mamy ją w domu.

I to było właśnie to – gdyby tylko Grace wiedziała, gdyby tylko mogła usłyszeć, że moi ludzie, moja rodzina, już uważali ją za jedną ze swoich. Przy tym wszystkim, czym była i po tym, jak siedziała obok mnie, moja zaciekle obrończyni przez te wszystkie tygodnie, nie było w tym nic dziwnego.

- Będę cię informować, ale nie dopuść do wszystkich. Znając moją dziewczynę, będzie chciała być na pełnych obrotach, zanim zobaczy się ze wszystkimi.

- Rozumiem – zgodził się.

Kiedy się rozłączyliśmy, wróciłem do środka, zastając Grace poruszającą się. Kolor powrócił na jej cudowną twarz. Bładość tego, kiedy po raz pierwszy wszedłem poprzedniego dnia, omal nie rzuciła mnie na kolana. Nigdy więcej nie chciałem widzieć w niej tego braku życia.

- Hej, kochanie – przywitałem się cicho, klękając przy jej łóżku. Spałem obok niej przez jakiś czas, ale znalazłem się w kierunku krzesła w kącie, z którego mogłem mieć na nią pełny widok.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się. - Hej. Która godzina?

- Tuż po szóstej.

Jej czoło ściągnęło się z troską. – Czy ty w ogóle spałeś?

Wzruszyłem ramionami. – Nic mi nie jest. Gdy wstaniesz, pójde na kawę.

Sięgnęła po moje ramię, delikatnie ciągnąc w stronę łóżka. - Musisz spać, kochanie. Chodź tu.

Pomimo swojego kruchego stanu, po raz kolejny była zdeterminowana, aby się mną zaopiekować. Choć to uczucie wciąż było nieznane, zaakceptowałem je z wdzięcznością – w końcu pochodziło od niej.

- Mamy cały czas na świecie – mruknęła, gdy przytuliłem się do jej pleców, obejmując ją ramieniem.

I wbrew sobie, otulony jej pysznym zapachem, znów zasnąłem.

Kiedy ponownie się obudziłem, kilka godzin później, było to na dźwięk przysznica w łazience. Ta uparta kobieta znów walczyła ze śliską posadzką.

- Chryste, kochanie, czy próbujesz wywołać u mnie atak serca? – zapytałem, gdy chwilę później wszedłem do wypełnionego parą pokoju.

- Ruston, wiem, że wciąż się poznajemy, ale zeszłej nocy pozwoliłam tym włosom wyschnąć na powietrzu – jeśli to się kiedykolwiek powtórzy, będziesz wiedział, że jestem na progu śmierci, ponieważ Grace Jackson nie suszy włosów bez suszarki – wyjaśniła zza zasłony.

- Nie mam pojęcia, o czym ty kurwa mówisz – przyznałem, opierając się o toaletkę ze skrzyżowanymi kostkami.

- Wszystko, co musisz wiedzieć, to to, że w końcu czuję się na wpół żywa i zamierzam się odpowiednio przygotować. Co znaczy...

- Mam czas do zabicia – domyśliłem się sucho, a warga ściągnęła mi się w uśmiešku.

- Dokładnie - odpowiedziała, wysuwając swoją wspaniałą głowę zza zasłony, z nutą rozbawionej dumy na twarzy. - Widzisz? Już łapiesz.

- W porządku, zostawię cię z tym. - Wszedłem w jej przestrzeń i pocałowałem ją zbyt szybko. - Ale wyświadcz mi przysługę i nie wchodź z powrotem w gorączkowy stan suszenia włosów, tak?

Uśmiechnęła się. – Stoi.

I z tym zostawiłem ją w spokoju, nie planując odejść daleko na wypadek, gdyby mnie potrzebowała.

Zanim pojawiła się w kłębach pary, ubrana w dżinsowe szorty, buty i zielony podkoszulek, z suchymi włosami i nałożonym makijażem, miałem wystarczająco dużo czasu, aby przedzwonić do klubu i zająć się niektórymi rzeczami, które zaniedbywałem podczas nieobecności.

Ale patrząc na nią teraz, z twarzą i makijażem gotowym do sesji zdjęciowej, było warto. Nie z powodu tego, jak wyglądała – do diabła, myślałem, że jest cudowna bez względu na wszystko. Chodziło o to jak bardzo ją to uszczęśliwiało. A szczęśliwa była wszystkim, czego kiedykolwiek chciałem.

I wyglądała cholernie cudownie.

- Wyglądasz pięknie – mruknąłem, wstając z krawędzi łóżka, by przyciągnąć ją do siebie. - Gotowa na drzemkę? - Trochę się droczyłem, wiedząc, że po dwóch dniach w łóżku, ostatnia godzina przygotowań musiała ją bardzo wyczerpać.

- Warto było. - Wzruszyła ramionami.

- Możesz spać w ciężarówce. - Zaśmiałem się, całując ją w szyję, zanim odsunąłem się, by spojrzeć w jej oczy. – Zakładając, że nadal chcesz się stąd wydostać?

- Do diabła, tak - odpowiedziała z naciskiem. - Może nie wróciłam jeszcze do stu procent, ale jestem więcej niż gotowa, aby się stąd wydostać.

- Zrobione – zgodziłem się, podając jej kawę i bajgla, które zdobyłem. - Dlaczego nie zjesz, podczas gdy ja zbieram twoje rzeczy? Zakładam, że w samochodzie jest więcej? – zapytałem, zerkając na worek marynarski przy drzwiach. Znałem już swoją dziewczynę na tyle dobrze, by wiedzieć, że torba, z którą wytrzymałaby większość przez tydzień, to prawdopodobnie tylko kilka dni ubrań i makijażu dla niej.

- W samochodzie jest więcej. - Uśmiechnęła się nieśmiało.

Zachichotałem, wstając, by zacząć robić to, co chciałem robić od chwili, gdy ją zobaczyłem – wprowadzić ją do siebie.

Zdrzemnęła się po tym, jak wyruszyliśmy w drogę, po tym, jak ustaliłem z kierownikiem motelu, że jej samochód zostanie przetransportowany do miejscowego warsztatu jeszcze tego dnia. Byłaby to podróż w jedną stronę, jeśli miałem tu coś do powiedzenia.

Obudziła się w chwili, gdy dotarliśmy do granic miasta Bishop, ożywiając się, by przyjrzeć się otoczeniu.

Pomimo tego, że nie wychowałem się w Bishop, po ponad dziesięciu latach spędzonych tutaj, małe miasteczko z surowym pasmem górskim, pogodą, która nie dopisywała, i ludźmi, którzy pomagali sobie nawzajem, nie oczekując niczego w zamian, czuło się bardziej jak dom niż cokolwiek, co kiedykolwiek znałem.

- Jest pięknie – mruknęła, patrząc na pokryte śniegiem góry, gęste plamy zieleni i błękitne niebo. - Jak wygląda to miasto? - chciała wiedzieć, zwracając się do mnie.

- Małe. - Zaśmiałem się. - Ale ma to, czego potrzebujesz. Zrobimy pełną trasę – a może Ava i dziewczyny lepiej dopasują się do tego kawałka –

poprawiłem, wiedząc, że moja siostra i inne kobiety z klubu chciały w pełni przyjąć Grace jako jedną ze swoich.

Uśmiechnęła się ciepło. – Chciałabym.

- Na razie pomyślałem, że pojedziemy do nas, żebyś mogła trochę odpocząć. Możesz poznać wszystkich i zwiedzać, kiedy czujesz się na siłach.

- Brzmi nieźle – zgodziła się cicho, kiedy jechaliśmy na wschód, tuż za miasto, w kierunku domu, który kupiłem lata temu. Po spotkaniu z Grace w końcu wznowiłem długo zaniedbywane projekty, chcąc, żeby poczuła się tu jak w domu, by chwycić korzenie, które już zasadziłem.

Dwupiętrowy dom miał miejsce do rozbudowy, której chciałem, oraz opcję bezpieczeństwa, której potrzebowałem i zainstalowałem, ale ostatnio wzmocniłem, przygotowując się na ewentualne przybycie Grace. Miał też elastyczny układ, za który byłem teraz wdzięczny, ponieważ oznaczało to, że Grace może wprowadzać własne zmiany, gdy się zaaklimatyzuje.

- Mieszkam tu od lat, ale wciąż jest dość skromnie – podzieliłem się, gdy podjechaliśmy pod bramkę bezpieczeństwa. - Nie potrzebowałem wiele. Ale to tylko oznacza, że możemy razem wybrać meble. - Mrugnąłem.

- Och, mów mi takie sprośności. - Uśmiechnęła się, gdy przejechaliśmy przez bramę, a moje dwa owczarki belgijskie pędziły w stronę ciężarówki.

- Czemu nie powiedziałaś, że masz psy? – zażądała, kładąc rękę na klamce, gotowa wyskoczyć.

- Kochanie, czekaj, to są psy obronne, wyszkolone do ochrony mienia. To nie są zwierzęta domowe... – ostrzegłam, ale było już za późno – wysiadła już z ciężarówki i była lizana.

Przynajmniej nie słuchanie mnie jeszcze jej nie skrzywdziło.

- Cholera, kochanie - burknąłem, wyłączając silnik i wysiadając z ciężarówki.

- Są takie słodkie. - Rozpromieniła się, patrząc na mnie, gdy nadal była lizana w miłości. - Jak się nazywają?

Moja wprawiająca w zakłopotanie kobieta, która nie wyszła z domu bez wysuszenia włosów, jednocześnie nie wahała się pochylić w błocie, oblepiając się psią sierścią i śliną.

Prychnąłem, wyciągając rękę, żeby jej pomóc. - Tak, moje świetnie wyszkolone psy bojowe są słodkie. Ram jest nieco większy z tej dwójki. A drugi to Tyson.

- Czemu mi o nich nie powiedziałeś? - zapytała, marszcząc brwi.

- Nie mam ich długo - wyjaśniłem.

Przechyliła głowę na bok. - Jak długo?

Przyciągnąłem ją blisko. - Odkąd wróciłem do domu z Hawthorne i wiedziałem, że muszę stworzyć fortecę odpowiednią dla królowej. Mój zespół SEAL pracował z tą rasą, kiedy zostałem zwerbowany i zadzwoniłem. - Wzruszyłem ramionami.

- Ot tak? - zapytała lekko.

- Tak po prostu - zgodziłem się, pochylając się do pocałunku, zanim poprowadziłem ją z powrotem do ciężarówki. - Zabierzmy cię do domu na odpoczynek.

Skinęła głową, podążając za mną tak chętnie, że wiedziałem, że nadal nie czuje się dobrze.

- Nie wchodzi do środka? - zapytała, kiedy wjechaliśmy do garażu, a psy odwróciły się, by dalej okrywać posiadłość. Miałem najnowocześniejsze

systemy bezpieczeństwa, ale nie było nic lepszego niż pies, a jeszcze lepiej dwa z nich.

- To nie zwierzęta domowe, kochanie - odpowiedziałam, zamykając drzwi garażu.

- Ale pada śnieg! - wykrzyknęła uroczonie zaniepokojona.

- Dlatego mają zadaszanie na zewnątrz. Tam jest bardzo ciepło. Są w porządku - zapewniłem ją, tłumiąc uśmiech, gdy wyłączałem silnik i podszedłem do jej boku ciężarówka, prowadząc ją przez drzwi, które otwierały się na kuchnię.

Zajrzała do kuchni, którą planowałem otworzyć na salon ze sklepieniem sufitem, gdy ciągnąłem ją na schody, mając zamiar położyć ją do łóżka, i nie w sposób, w jaki zwykle bym tego chciał.

Zaciągnąłem ją obok trzech zasadniczo pustych sypialni w kierunku głównej sypialni, która była tylko trochę bardziej umeblowana, dzięki zarządzeniu mojej siostry.

- No, spójrz, meble - drażniła się Grace, jej twarz była bardziej zarumieniona, niż bym chciał.

- Meble, na których się położysz - rozkazałem, prowadząc ją do krawędzi łóżka.

- Ale nawet nie widziałam szafy - zaprotestowała słabo, gdy zdjąłem jej buty.

- Jutro - zapewniłem ją, ściągając jej szorty, koszulkę i w kółko próbując desperacko ignorować jej kremowobiałą skórę i cudowne kształty, szybko wkładając ją pod kołdrę. - Śpij, kochanie - wymamrotałem, gdy prawie natychmiast odpłynęła.

Może nie było to coś, co uważałbym za idealne, gdy po raz pierwszy miałem ją w swoim łóżku, ale widząc ją teraz, całkowicie oddającą się mojej opiece – było to cholernie bliskie.

Rozdział 14

GRACE

Kiedy obudziłam się kilka godzin później, mój żołądek burczał, rzut oka na zegar wskazywał, że przespałam całe popołudnie.

Zrzuciłam nogi z łóżka, zdając sobie sprawę, że poczułam się lepiej, i miałam nadzieję, że może z jeszcze jedną nocą snu, w końcu przejdę przez ten demoniczny kryzys.

Teraz, kiedy byłam już lepiej wypoczęta, obejrzałam prostą beżową kołdrę, dwie szafki nocne, z których tylko jedna wyposażona była w lampę, wskazującą stronę łóżka Rustona. Pod przeciwległą ścianą stała komoda, a na niej mała roślinka, która, gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że to prezent.

Pokój był skrupulatnie schludny i pozbawiony jakichkolwiek rzeczy osobistych, ale nadal jakoś zachęcający.

Nie pozwoliłabym sobie myśleć o tym, co bym zrobiła z tym pokojem, gdybym tu mieszkała. Pomimo deklaracji Rustona potrzebowałam więcej czasu, aby zaufać, że jesteśmy gotowi na kolejny krok.

Po skorzystaniu z łazienki i założeniu legginsów i przytulnego swetra postanowiłam udać się na poszukiwanie jedzenia i mojego mężczyzny.

Wzrok Rustona padł na mnie, kiedy weszłam do salonu i znalazłam jego, Tankę i dwóch mężczyzn, których nie spotkałam, zamkniętych w czymś, co wyglądało na poważną dyskusję.

- Kochanie. - Ruston natychmiast mnie dostrzegł, wstając, by stanąć u mojego boku, owijając rękę wokół moich ramion i całując moją głowę. - Czujesz się lepiej?

Przytaknęłam, zadowolona, że nie zamierzał unikać publicznego okazywania uczuć przed swoimi ludźmi.

- Lepiej - zgodziłam się, gdy wziął mnie za rękę, prowadząc mnie dalej do pokoju, w którym trzej członkowie Royal Blood oceniali mnie z otwartą ciekawością. - Grace, poznaj Rylanda - wskazał na przystojnego brązowowłosego mężczyznę o niebieskich oczach i wąsach - i Lincolna. Wskazał na czarnowłosego mężczyznę o ciemnych, przenikliwych oczach. - I już poznałaś Tankę². - Wskazał na brodatego, no cóż, wielkoluda. Ksywka z pewnością mu odpowiadała.

- Miło cię poznać i dobrze cię znowu widzieć, Tank - dodałam, czując się dobrze w ich obecności, pomimo zbiorowej siły i zastraszenia, jakim emanowali. Pomogło mi to, że przez całe życie wychowywałam się wśród takich mężczyzn.

- Mi też miło cię poznać. Dużo o tobie słyszeliśmy - odpowiedział Lincoln głębokim tonem.

- Mam nadzieję, że dobre rzecz y - zadumałam się z małym uśmiechem.

- Dobrze - potwierdził Ryland.

- Zaraz skończymy i przyjdę cię znaleźć. - Ruston uściśnął mi dłoń, zanim mnie puścił.

² Czołg

Odprawienie w czasie, gdy dyskutowano o sprawach klubowych, drażniło mnie, ale zdecydowałam, że to nie czas na naciskanie. Zamiast tego, machając na pożegnanie, ruszyłam w stronę kuchni, żeby zająć się czymś do jedzenia.

Wgryzałam się w moją kanapkę z masłem orzechowym i galaretką, kiedy głęboki chór męskich głosów pożegnał się. Ruston pojawił się chwilę później.

- Mam nadzieję, że to w porządku. Umieram z głodu. - Z pełnymi ustami wskazałam kanapkę.

- Oczywiście. To, co moje, jest twoje – odpowiedział swobodnie. - Ale potraktuj to jako przystawkę. Nie miałem okazji dostać się do sklepu. Chcesz coś zamówić? Co brzmi dobrze?

- Chińszczyzna? Gorąca i kwaśna zupa brzmi niesamowicie. - Na samą myśl o tym prawie się śliniłam.

Zachichotał, wyciągając menu z pobliskiej szuflady. - Gotowe. Zamówię, a potem jeśli masz ochotę, możesz pojechać ze mną po to.

- Brzmi nieźle – zgodziłam się, pragnąc jeszcze raz rzucić okiem na Bishop, choćby z ciężarówki. Czekałam, aż złoży zamówienie. - Po co się spotykaliście? - Wydawał się poważny.

Jego plecy zeszywniały na sekundę, zanim się rozluźnił. - Tylko zwyczajne sprawy. - Wzruszył ramionami. - Chcemy kupić kolejną nieruchomość w mieście i od czasu incydentu sprzed kilku miesięcy dodaliśmy klubowi trochę więcej bezpieczeństwa. Po prostu przeglądam szczegóły.

Miałam wyraźne przeczucie, że się powstrzyma, ale pozwoliłam mu wziąć moją rękę i przyciągnąć mnie bliżej. - Weź swoją kurtkę, kochanie. Idziemy.

Kiwnęłam głową, głód wyeliminował moją skłonność do naciskania.

- Kiedy pójdziemy do klubu? - Zapytałam z ciekawością, oglądając śródmiejski plac, światła zawieszane na drzewach, dzięki czemu był to przyjemny widok znajomy z domu.

- Kiedy poczujesz się na siłach – odpowiedział.

- Myślę, że do jutra prawie wrócę do normalności – podzieliłam się. - Jeszcze jedna noc solidnego snu i będę gotowa do wyjścia.

Uśmiechnął się do mnie, zanim jego oczy wróciły na drogę. - Dobrze to słyszeć, ale nie ma pośpiechu. Wolałbym, żebyś doszła do siebie przez przynajmniej kolejny dzień.

- Ale chcę poznać wszystkich – zaprotestowałam.

Wyciągnął rękę i ścisnął moją dłoń. – I ja nie mogę się doczekać, żeby się tobą pochwalić. - Mrugnął, zanim wjechał na miejsce parkingowe przed chińską restauracją. - Zaraz wracam.

Patrzyłam, jak kroczy w kierunku restauracji, śliniąc się z powodu sposobu, w jaki jego czarne dżinsy opinały jego pośladki, jak jego biała koszulka rozciągała się na jego szerokich plecach, a kolorowe tatuaże, które obejmowały jego skórę, zwracały uwagę na jego muskularne ramiona.

Moje libido nie istniało, kiedy byłam zasadniczo na wpół martwa, ale teraz poczułam, jak zaczyna mi gotować się w brzuchu, kiedy go podziwiałam.

Gdy wracaliśmy do domu, a auto wypełniał pyszny zapach naszej kolacji, deska rozdzielcza Rustona rozbłysła, gdy zadzwonił telefon od Casona.

Ruston odrzucił połączenie, zginając rękę na kierownicy.

- Nie musisz odebrać? – zapytałam z wahaniem. Nagle wydawało się, że Ruston bardzo się powstrzymuje.

- Oddzwonię do niego - mruknął, kiedy jechaliśmy z powrotem do jego mieszkania, wkrótce po podjechaniu do jego bramki bezpieczeństwa i przejechaniu przez nią.

Kiedy weszliśmy do środka, a torby z jedzeniem były na blacie, pocałował krótko moją skroń, zanim wyciągnął telefon z tylnej kieszeni. - Poczekaj chwilę, kochanie.

- Mm-hmm - zgodziłam się, obserwując, jak kroczy korytarzem.

Kiedy wrócił chwilę później, jego wyraz twarzy był napięty. - Przepraszam, biedronko. Muszę na chwilę pojechać do klubu.

- Pojadę z tobą - odpowiedziałam bez zwłoki.

Kręcił głową, zanim skończyłam zdanie. - Wciąż nie jesteś stuprocentową osobą, a ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest kolejna noc, by cię tu trzymać. - Jego wyjaśnienie było rozsądne, a nawet mądre. Ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że było w tym coś więcej. - Będę tak szybko, jak będę mógł.

Podszedł bliżej, obejmując moją twarz dłońmi. - Potrzebuję cię bardzo, żebyś mogła pokazać mi te wszystkie wspaniałe rzeczy - zagrział, przyciągając mnie do miękkiego pocałunku. - Upewnij się, że jesz - mruknął w moje usta. - Ustawię alarm, psy są tutaj, a jeden z braci zaparkuje przed domem.

Odsunęłam się, patrząc mu w oczy. - Po co te wszystkie zabezpieczenia?

Wzruszył ramionami. - Po prostu jestem ostrożny. Nie jestem przyzwyczajony do posiadania tak cennego ładunku.

- Racja - zgodziłam się sceptycznie, gdy złapał swoją kamizelkę i przygotował się do wyjścia.

Do czasu aż wrócił do domu, w końcu zasnęłam po godzinach spędzonych na rzucaniu się i obracaniu, zastanawiając się, dlaczego mężczyzna, który

wydawał się tak zdeterminowany, by dzielić ze mną swoje życie, miał tak zaciśnięte usta.

* * *

- Podnieśliśmy bezpieczeństwo tak bardzo, jak tylko możemy. - Głęboki męski głos – może Rylanda? – powstrzymał mnie następnego ranka po tym, jak obudziłam się sama i zaczęłam schodzić po schodach w kierunku kuchni. - Ale ty jesteś dobrze zabezpieczony, podobnie jak klub.

- Mam wrażenie, że teraz to już nigdy nie wystarczy – burknął Ruston.

- Nie byłeś na nią gotowy. - Głos Tanka posyła moje serce na kolana.

- Nie – zgodził się Ruston. - Ale kurwa, może nigdy nie będę.

To było wszystko, co chciałam usłyszeć. Odwróciłam się na pięcie i pognałam z powrotem do pokoju Rustona, łzy spływały mi po policzkach, gdy pośpiesznie się ubierałam i zaczęłam wkładać ubrania do torby. Prawie skończyłam, kiedy usłyszałam, jak wchodzi do pokoju.

Wyprostowałam ramiona, zdecydowana zachować pewien stopień godności, mimo że wiedziałam, że muszę wyglądać jak wrak, i prawdopodobnie było oczywiste, że płakałam.

- Grace. - Jego głos był niski, gdy przeniósł wzrok z mojej torby na moją zalaną łzami twarz. - Kochanie, co do cholery?

- To był zły pomysł. Teraz to rozumiem. Jeśli któryś z twoich chłopaków chciałby mnie podwieźć do miasta, byłabym wdzięczna. Mogę wymyślić, jak dojechać stamtąd z powrotem do mojego samochodu.

Jego nozdrza rozszerzyły się. - Kochanie, powtórzę. Co. Do. Cholery.

- Słyszałam cię tam na dole – wyjaśniłam. - Nie byłeś gotowy, żebym przyjechała. Mogłeś nigdy tego nie chcieć. Zrobiłam założenie, ale oczywiście

się myliłam. Więc odchodzę – wyjaśniłam, dumna, że mój głos brzmiał mocno, pomimo tego, jak bardzo czułam się w środku kompletnie zrujnowana.

Podszedł bliżej, ale w odpowiedzi cofnęłam się o krok, zatrzymując jego postępy. Wydał niski pomruk frustracji, przeczesując palcami włosy. - Śniłem o trzymaniu cię odkałd cię zostawiłem – oświadczył. - Śniłem o twoich oczach, twoich włosach, twoim śmiechu, sposobie, w jaki pachniesz. To, czego nie planowałem, to to gówno z rozpędzonym Pike'iem. Chciałem, żeby moja sprawa z nim została załatwiona, aby upewnić się, że nie stanowi dla ciebie zagrożenia. A jeśli chodzi o to, że nigdy nie będę na ciebie gotowy – chodziło mi tylko o to, że nie ma mężczyzny, który byłby kiedykolwiek gotowy na kobietę taką jak ty, kochanie. Całkowicie przechyliłaś mój świat w najlepszy sposób. Po prostu wciąż próbuję złapać oddech. Spałem do dupy, odkałd wróciłem z Hawthorne. Budziłem się myśląc, że jesteś obok mnie, gdzie należysz. Byłem pewien, już w Hawthorne, że jesteś moja, ale jeśli jakaś część mnie w to wątpiła – stężała, gdy odjeżdżałem, czując się, jakbym zostawił część siebie.

Mimo jego deklaracji skończyłam się powstrzymać.

- Rozmawialiśmy codziennie, czasem więcej niż raz, i ani razu nie wspomniałeś o rosnącym niebezpieczeństwie – odpowiedziałam, starając się utrzymać swój ton, nawet pomimo uczucia frustracji i zdrady, że zachował tak ważną część swojego życia przede mną.

Potarł dłonią szczękę. – Nie chciałem, żebyś się martwiła.

W wyzwaniu przechyliłam głowę na bok. – Więc w zasadzie skłamałeś.

- Co ty do cholery mówisz? - zażądał. - Grace? - uciął, kiedy nie odpowiedziałam.

Myślałam o każdej rozmowie, w której próbowałam go skłonić do podzielenia się, gdzie instynktownie wiedziałam, że się powstrzymuje. Gdzie upierał się, że wszystko było w porządku. – Boże, jesteś taki jak wszyscy w moim życiu – traktujesz mnie jak jakąś kruchą, pieprzoną rzecz. Myślałam, że naprawdę mnie rozumiesz – burknęłam ze złością. — Ale fakt, że nie myślałeś, że poradzę sobie z realnością rzeczy tutaj, fakt, że ukrywałeś to przede mną — podejmowałeś decyzje o nas nawet nie rozmawiając ze mną — to nie to, co myślałam, że budujemy, Ruston. I czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że gdybyś powiedział mi, co się dzieje, zmieniłabym swój plan, wiedząc o niebezpieczeństwie? - zażądałam.

To był niski cios. To też była prawda.

– Już skończyłaś? - warknął, kiedy skradał się w moim kierunku, nieubłagany, dopóki moje plecy nie oparły się o ścianę. – Trzymałem przed tobą gównem, ale kurwa nie kłamałem. Nigdy cię nie okłamię – przysiągł gwałtownie, wpatrując się we mnie, a jego potężna sylwetka przyćmiewała moją. - Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że cię znam? Tak dobrze, że wiedziałem, że jeśli podzielę się tym gównem, moja pieprzona twarda jak stal kobieta z sercem tak wielkim, że siedziała przy moim łóżku przez dwa tygodnie, nie spodziewając się czegokolwiek w zamian, będzie zdeterminowana, by być przy mnie? I chociaż bardzo tego chciałem, Grace, bardziej potrzebowałem twojego bezpieczeństwa. To *zawsze* będzie moim priorytetem.

I wiedziałam, że zrobiłam słuszną rzecz, żeby go przycisnąć. Podczas swojego pobytu w Hawthorne bardzo mnie popychał. Teraz przyszła moja kolej.

- A bycie u twego boku, bez względu na wszystko, zawsze będzie moim - odparłam cicho. - Więc jestem tu teraz. Odeślesz mnie, aż będzie całkowicie bezpiecznie, kiedy oboje wiemy, że jesteś prezem MC, i że nigdy naprawdę nie będzie to możliwe? Nawiasem mówiąc, coś, co zrozumiałam w chwili, gdy się poznaliśmy. Zamierzasz trzymać mnie na dystans, wmawiając sobie, że to dla mojego bezpieczeństwa, podczas gdy tak naprawdę oznacza to tylko nasz koniec? - Słowa były ostre na moim języku.

Opuścił głowę na moje ramię, wypuszczając drżący oddech, gdy moje słowa wywarły na nim taki sam wpływ.

Owinęłam dłonie po obu stronach jego szyi. - Ruston, wiedziałam, w co się pakuję, kiedy się w tobie zakochałam. Teraz zamierzasz mnie trzymać, czy odepchnąć? Ponieważ mówię ci, nie jestem kobietą zadowolającą się półprawdami. Nie podobają mi się rozmowy, które kończą się, gdy wchodzę do pokoju. I nie czuję się okej, gdy nie mam cię całego. Więc ty decydujesz. - Pomachałam ręką w kierunku torby.

- To ostatni raz, kiedy pytasz - przysiągł, pochylając się do mnie, a jego oczy błyszczały intensywnością. - Jesteś najcenniejszą rzeczą w moim świecie i wszystko, czym jestem, należy do ciebie. - Ujął moją szczękę, jego wyraz twarzy był zacięty, a dotyk delikatny. - Jesteś moja i jesteś tutaj. I chociaż mogłem poczekać, aż Pike czmychnie z miasta lub znajdzie się dwa i pół metra pod ziemią, posiadanie cię tutaj jest tym, czego potrzebowałem przez cały czas i nie pozwolę ci odejść. Czy możemy teraz przestać kurwa walczyć? - zażądał, gdy jego ręce powędrowały do mojego tyłka, jego usta do mojej szyi. - Bo wydaje się, że w końcu jesteś gotowa na to, co mam dla ciebie w zanadru. Nie próbowałem cię od wielu dni. Nie byłem w twojej słodyczy. Nie powitałem cię właściwie w domu.

Dreszcz całego mojego ciała powiedział mu wszystko, co musiał wiedzieć; Zdecydowanie byłam na to gotowa.

Ściągnął spodenki do spania w dół moich nóg, podnosząc mnie i przyciskając plecy do ściany, gdy przyciskał swoją twardość odzianą w dżinsy dokładnie tam, gdzie najbardziej go potrzebowałam. – Później możemy iść powoli – wycedził, cofając się na tyle, by bezzwłocznie rozpiąć dżinsy, wsuwając się we mnie.

Krzyknęłam jego imię, moje dłonie zacisnęły się na jego ramionach, gdy każdy mięsień w jego ciele pracował, by mocno przycisnąć mnie do ściany.

Poczucie jego było niezaprzeczalnie konieczne – podobnie jak podstawowe ludzkie potrzeby, z których z chęcią bym zrezygnowała, aby to mieć.

- Moje fantazje o tobie nigdy nie spełniły się w rzeczywistości – wyznał, niosąc mnie do łóżka, rzucając mnie na nie i napełniając mnie z nową intensywnością. — Myślałem o tobie w moim łóżku, w naszym łóżku, tyle cholernych razy — warknął.

Zaskoczyłam go wtedy, obracając nas tak, że usiadłam na nim okrakiem, chcąc mieć lepszy widok na jego męską urodę.

- Kurwa - jęknął, jego oczy pociemniały z pożądania, gdy przyglądał mi się zachłannie, prowadząc moje biodra, gdy wynurzył się ze mnie. - Dojdę, kochanie - ostrzegł, sięgając, by wykręcić moje sutki w sposób, o którym nigdy nie wiedziałam, że mi się podoba, a teraz niemal natychmiast doprowadzał mnie do orgazmu .

Trzymał moje biodra, biorąc mnie mocno, zanim wbił się we mnie z niskim pomrukiem ulgi.

Upadłam na niego, jego dłonie gładziły moje plecy i w dół do mojego tyłka, co, sądząc po ilości czasu, który spędził na chwytaniu go, wydawało się piekielnie dużo.

- Jeśli chodzi o prezent powitalny w domu, to trochę lepsze niż roślina doniczkowa - zadumałam się, zarabiając szybkiego klapsa.

Rozdział 15

RUSTON

Obudziłem się następnego ranka, tak jak marzyłem o tym od wielu dni, owinięty wokół nagiej Grace, otoczony przez jej zapach. Odkąd była chora, pierwszy zmuszałem się do wstania z łóżka, bojąc się, że nie zdołam się powstrzymać przed wzięciem jej. Teraz w końcu mogłem się nasycić i zamierzałem właśnie to zrobić.

Po naszej kłótni poprzedniego dnia i piekielnie gorącym sposobie, w jaki się pogodziliśmy, z wyjątkiem biegu do sklepu spożywczego, większość dnia spędziliśmy w domu. Leżeliśmy na kanapach w salonie oglądając telewizję, robiliśmy jedzenie, kiedy byliśmy głodni, i chodziliśmy po posiadłości, ponieważ wyraziła chęć nawiązania więzi z psami.

To było normalne w sposób, który był dla mnie całkowicie obcy, a ja kochałem każdą pieprzoną sekundę.

Moje usta musnęły jej szyję, zyskując jęk, wszystko, czego potrzebowałem, jako zaproszenia do kontynuowania. Moje dłonie przesunęły się wokół jej pełnych piersi, wciskając moją twardość w jej udo, gdy psy zaczęły nieustannie szczekać.

- Chyba sobie ze mnie kurwa żartujesz - warknąłem, gdy zadzwonił domofon przy bramie, wskazując samochód żądający dostępu.

- Kto to jest? - Grace mruknęła sennie.

- Ktoś, kogo się pozbędę - zawyrokowałem, wyslizgując się z łóżka. - Wracaj do łóżka, kochanie. - Narzuciłem dzinsy i wyszedłem z pokoju. - Co? - Chwilę później warknąłem przez interkom.

- Czy w ten sposób witasz swoją ukochaną siostrę? - odparła Ava.

- Kurwa - wydusiłem, ze wszystkich ludzi, którzy mogliby znajdować się po drugiej stronie interkomu, ta nie odeszłaby łatwo, albo wcale.

- Zadzwonię później - spróbowałem.

- Jasne. - Parsknęła, zbyt dobrze mnie znając. - Zamiast czekać, aż piekło zamarnie, myślę, że po prostu posiedzę tutaj z twoimi psami z piekła rodem i z pianą na ustach.

- Dobrze - burknąłem, naciskając przycisk, aby otworzyć bramę. Nie chodziło o to, że nie kochałem swojej siostry, kochałem - po prostu nie mogłem się doczekać zatrzymania Grace dla siebie przez co najmniej kilka dni.

Nastawiłem kawę, gdy usłyszałem, że podjeżdża samochód Avy. Psy uspokoiły się, gdy wyczuły jej zapach, a chwilę później znalazła się w bocznych drzwiach.

- Och, spójrzmy, żyjesz - zauważyła, podchodząc do uścisku, zanim zwróciła wzrok w stronę dzbanka z kawą. - Och, dzięki Bogu - westchnęła z ulgą.

Zaśmiałem się. - Wiem, że potrzebujesz półtora garnka, żeby zacząć. Jak samochód? - Zapytałem.

- Ruston, właśnie go naprawiłeś. Działa dobrze. - Przewróciła oczami.

Jako jej starszy brat zawsze byłem opiekuńczy. Nagle zdałem sobie sprawę, że ona i Grace prawdopodobnie miały ze sobą więcej wspólnego, niż początkowo sądziłem.

Nie byłem pewny, czy ta realizacja była mile widziana, czy nie.

- Gdzie Grace? – zapytała, nalewając sobie filiżankę i zajmując miejsce na kanapie. Jeśli chodzi o rozmieszczenie miejsc siedzących, nie było zbyt wiele do wyboru.

- Śpi – odpowiedziałem, nalewając swój kubek, zdając sobie sprawę, że moja dziewczyna spała jak zabita. Myślałem, że to dlatego, że była chora, ale najwyraźniej taka była. Spała mocno i zdecydowanie nie była rannym ptaszkiem. Nie mogłem się doczekać, żeby dowiedzieć się wszystkiego o niej.

- Czy ona czuje się lepiej? - Ava chciała wiedzieć.

— Dużo — odpowiedziałem. - Chce spędzać czas z tobą i dziewczynami i przyjść do klubu – po prostu nie była na to gotowa do tej pory.

- Nie mogę się doczekać - zgodziła się szybko Ava. - Będziemy musiały urządzić babski dzień i spotkać się w klubie, żeby ją odpowiednio powitać. Ona zostaje, prawda? - zapytała z autentyczną troską. Wiedziałem, że ona i dziewczyny przywiązały się do Grace podczas ich krótkiego pobytu w Hawthorne.

— Ona zostaje — odparłem stanowczo. Nie było innego wniosku, który bym zaakceptował. A po wczorajszym dniu, po tym wszystkim, co obnażyliśmy, byłem o wiele bardziej pewny, że z nią miałem swoje na zawsze. Gdybym tylko wiedział, że moja własna przekłeta zawziętość staje mi na drodze.

- Zrobimy naszą część. - Ava uśmiechnęła się.

- Wiem, że tak. - Moja siostra mogła mnie czasami próbować, ale była miła i hojna, a ja ufałem jej bardziej niż większości ludzi. Była też silna jak diabli. Po tym, jak Castillo skrzywdził ją w ramach zabezpieczenia, oboje mieliśmy niefortunne doświadczenie dowiedzenia się, z czego naprawdę była stworzona.

Lekcja, której nigdy nie pozwolę się powtórzyć.

- My, twarde laski, musimy trzymać się razem. - Mrugnęła, jakby czytała w moich myślach.

- Po prostu trzymajcie się z dala od kłopotów – burknąłem, powstrzymując uśmiech. Prawda była taka, że Grace nie mogła być w lepszym towarzystwie.

- Hej. - Cichy głos Grace zabrzmiał z dołu schodów i odwróciłem się, by znaleźć ją owiniętą w puszysty szlafrok, jej rude włosy rozczochrane i zaspane oczy. - Ava. - Ożywiła się, gdy zauważyła moją siostrę, podchodząc, by ją przytulić. - Przepraszam, wciąż śpię.

- Tak dobrze cię widzieć – przywitała się Ava, odwzajemniając uścisk.

- Chodź tu, kochanie. - Skinąłem, sięgnąłem po nią i posadziłem na moich kolanach, gdzie natychmiast się zwinęła.

- Jak się czujesz?

- W porządku. - Ziewnęła. - Świetnie spałam. Twoje łóżko jest naprawdę wygodne.

- Cieszę się, że tak myślisz – odpowiedziałem, pocierając jej plecy, gdy Ava wróciła z kuchni, trzymając kubek kawy Grace.

- Dziękuję. - Grace westchnęła z wdzięcznością, siadając na moich kolanach i przykładając filiżankę do ust. - Więc, co mamy na dzisiaj? - zapytała.

- Muszę pracować. - Ava skrzywiła się. — A skoro już o tym mowa, powinnam lecieć. Ale miałam nadzieję, że możemy spotkać się później w

klubie, jeśli masz ochotę? Ja i dziewczyny nie możemy się doczekać, żeby cię zobaczyć.

Grace wyraźnie się ożywiła. - To brzmi świetnie. Pasuje ci to, kochanie? - zapytała mnie z podniesionym czołem.

- Pasuje - zgodziłem się. - Tak długo, jak przez większość dnia będę miał cię dla siebie.

- Odnotowawszy, wychodzę stąd, ludzie. Do zobaczenia wieczorem! - Ava zawołała na pożegnanie, machając ręką i wyszła bocznymi drzwiami.

Grace zwróciła się do mnie. - Może moglibyśmy dzisiaj ściągnąć mój samochód? Chciałabym mieć własny sposób poruszania się. A jeśli zostanę, muszę zacząć szukać pracy.

- Zostajesz - potwierdziłem. - I na froncie pracy nie ma pośpiechu. Do diabła, nie musisz pracować, jeśli nie chcesz. Jeśli chodzi o twój samochód - dzwonił mechanik. Kochanie, ta rzecz wymaga tyle pracy, że jej naprawa kosztowałaby więcej niż jej wymiana. Nigdy się nie dowiem, jak twój ojciec i bracia pozwolili ci uciec prowadząc taki pojazd.

Zmrużyła oczy. - Może dlatego, że jestem dorosłą kobietą?

— Doskonale zdaję sobie z tego sprawę — zapewniłem ją. - Jesteś też moja i upewnię się, że wsadzimy cię w coś bezpieczniejszego.

Przewróciła oczami. - Prawdopodobnie coś o zerowej osobowości.

- Biedronko, jeśli chodzi o osobowość, nie potrzebujesz pomocy. - Zaśmiałem się. - Nowy samochód może być fioletowy bez względu na to, na czym mi zależy. - Wzruszyłem ramionami. - O ile jest bezpieczny i ma napęd na cztery koła. Pomartwimy się tym głównem później. Teraz wracamy do łóżka, aby ponownie rozpocząć dzień tak, jak zamierzałem. - Wziąłem jej kawę i odstawiłem ją na bok, zanim stanąłem z nią w moich ramionach.

Wydała okrzyk radości. – Mi pasuje – zgodziła się bez tchu, gdy szedłem do sypialni.

* * *

Kiedy tamtej nocy przejechaliśmy przez bramkę bezpieczeństwa klubu, z Grace na tylnym siedzeniu mojego motoru, w brzuchu ogarnęło mnie poczucie słuszności.

- Ta scena jest znajoma. - Roześmiała się, gdy klubowe psy stróżujące przyszyły nas powitać, wywieszając języki na mój znajomy zapach.

- Nie można być zbyt ostrożnym. - Wzruszyłem ramionami, pomagając jej zsiąść z motoru, a ona uklękła, by przywitać się z czterema psami, które teraz mieszkały w klubie i szybko stały się ukochane przez wszystkich członków.

Wstała, z wyraźną ciekawością ogarniając rozległą posiadłość.

- To jest główny budynek. - Wskazałem na wielką konstrukcję przed nami, z dumą pokazując jej, co budowałem przez ostatnią dekadę. - Przebudowane baraki służą jako mieszkanie dla każdego, kto ich potrzebuje, na stałe lub tymczasowo. - Wskazałem na pobocze budynków po naszej lewej stronie.

- Czy kiedykolwiek tu mieszkałeś?

Potrząsnąłem głową. - Kiedy Ava i ja przeprowadziliśmy się tutaj po raz pierwszy, mieliśmy miejsce w mieście. Kiedy poszła do szkoły i chciała mieć własne miejsce, kupiłem dom – chociaż zdarzało mi się tu przenocować, a ostatnio, kiedy remontowałem dom. Rozbijałem się tu częściej, kiedy miałem interesy. - Przyciągnąłem ją blisko. - I nie mogę się doczekać, kiedy rozwalę z tobą to łóżko.

Uśmiechnęła się. - To zdecydowanie można zaaranżować.

- Chryste, miałaś dzisiaj tyle razy i robisz mnie twardym na samą myśl o tobie – warknąłem, chwytając jej usta, potrzebując jej smaku na moim języku.
- Kurwa – szepnąłem przy jej ustach. - Lepiej weźmy cię do środka, zanim nas zawrócę i zabiorę do domu.

Uderzyła mnie żartobliwie w klatkę piersiową. – Nie zabierzesz mnie do domu, Rustonie Kingu. Chcę zobaczyć twój klub, poznać twoją rodzinę.

- Oni są też twoją – mruknąłem, biorąc ją za rękę, zamierzając zrobić kolejny krok, by wprowadzić ją do mojego świata.

Weszliśmy na znajomą scenę: rycząca muzyka rockowa, zapach alkoholu w powietrzu, Ryland robiący drinki za barem, nie dlatego, że ktoś musiał, ale dlatego, że mu się to podobało. Ava, Dallas i Lanie grające w bilard, Cason i Tank zamknięci w jakiejś dyskusji, w której prawdopodobnie musiałem wziąć udział, a kandydaci krążący wokół, gotowi zrobić wszystko, o cokolwiek poproszono.

- Wygląda znajomo, ale inaczej – zauważyła Grace, biorąc to wszystko i wiedziałem, że myśli o domu.

Powaga tego, z czego ją prosiłem, by zrezygnowała, nie umknęła mi. Postanowiłem się upewnić, że nigdy tego nie pożałuje.

- Grace! – wykrzyknęła Ava, kiedy zauważyła moją dziewczynę.

- Wróć. - Grace przyjęła pocałunek, który jej złożyłem, zanim podeszła do kobiet, wyglądając smakowicie w obcisłych dzinsach, które opinały jej tyłek.

- Prez. - Ryland poczęstował mnie piwem na powitanie, a ja, przekrzywiając głowę, wskazałem na Casona i Tanka.

- Co to za gadka? – spytałem, kiedy przesunęli się obok mnie przy barze.

- Powinniśmy się spotkać – odparł Cason.

Kiwnąłem głową na zgodę. - Później. - Moje spojrzenie przeszukało pokój, znajdując Grace z moją siostrą, z głową odrzuconą do tyłu w śmiechu. Przypomniałem sobie, że znalazłem ją w podobnej pozie w kompleksie Knights i poczułem ulgę, że może to znaleźć tutaj.

- Zrozumiane. - Cason skinął głową, jego wzrok podążał za moim. - Ona się zadomowiła?

Udało mi się oderwać wzrok od mojej cudownej kobiety, by zwrócić na niego moją uwagę. - Nie miała jeszcze wiele okazji, odkąd leżała chora - odpowiedziałem, myśląc, że już naciskała, aby zdobyć samochód i pracę w ciągu kilku dni, kiedy poczuła się lepiej.

Grace była własną siłą, której nie miałem nadziei powstrzymać. Nie żebym marzył o próbie osłabienia jej iskry. Do diabła, podsycałbym płomienie, żeby ją oświetlić.

- Co to za słowo o chłopcach Pike'a? - Zapytałem. Odkąd przechwyciliśmy ciężarówkę na przełęczy, pozwalałem tej czwórce zaszyć się w jednym z naszych baraków. Na razie byli pod ochroną Bloodsów.

- Chcą z tobą porozmawiać – zapewnił Tank.

- Chcą dołączyć? - Chciałem wiedzieć.

Tank wzruszył ramionami. - Chcą nie umrzeć, to mniej więcej tyle, ile wiem.

Zwróciłem oczy na Casona. - Sprawdziłeś ich?

Pokiwał głową. - Jakaś drobna kradzież, posiadanie z zamiarem sprzedaży — trawka, nic ciężkiego — jakieś nieudane zajęcia między nimi czworgiem, ale nic, co mogłoby trafić na nasz radar. Wygląda na to, że Pike zgarnął ich niedawno – zwerbował ich, ponieważ są zdesperowani. Żaden z nich nie ma wiele, a pochodzi z jeszcze mniej.

Kiwnąłem głową. - Daj mi kilka chwil, a potem ich sprowadź. - Chciałem się upewnić, że Grace jest spoko, zanim zniknę na jakiś czas. Chociaż, obserwując ją teraz, najwyraźniej nie miałem się czym martwić. Śmiała się i grała w bilard z Dallas, Lanie i Avą, jakby znała je całe życie.

Przeszedłem przez pokój, unosząc podbródek mojej siostrze i innym dziewczynom, zanim wziąłem Grace za rękę. - Pożyczę na trochę moją dziewczynę – ogłosiłem, ciągnąc Grace do mojego biura.

Zatrzasnąłem drzwi, zamykając je, zanim wszedłem do jej przestrzeni, opierając ją o moje biurko i zmuszając, by na nim usiadła.

— Dobrze się czujesz? – zapytałem, wchodząc między jej nogi, obejmując dłońmi jej twarz. Pomimo naszej pozycji, moje intencje nie były seksualne. Ale to była podstawowa potrzeba opieki nad nią.

- Taa – odpowiedziała. - Wiem, że w pewnym momencie pojawi się tęsknota za domem, ale pod wieloma względami wydaje się to znajome.

Delikatnie przygładziłem jej włosy. – Całe życie byłaś klubową księżniczką, kochanie. Tutaj jesteś królową.

Uśmiechnęła się. - Podoba mi się jak to brzmi.

- Chcę, żeby to był twój dom, ale wiem też, jak blisko jesteś Knightsów i swojej rodziny. Wiem, że musisz zachować tę część swojego życia; to kim jesteś. Nigdy nie prosiłbym o nic innego.

Skinęła głową. – Doceniam to, kochanie.

- Muszę spotkać się z moimi ludźmi. Wszystko będzie dobrze? Kandydaci dbają o ich maniery?

Parsknęła. - Żartujesz? Boją się nawet na mnie spojrzeć.

- Dobrze – mruknąłem z całą powagą.

Przechyliła głowę na bok, oceniając mnie. - Wszystko ok? Nie sądziłam, że będziesz musiał dziś wieczorem iść na spotkanie. Nie żebym miała coś przeciwko.

Badała teren, a ja nie zawahałem się wejść.

- Pike ma kilku młodych rekrutów, kilku z nich nie skończyło nawet szkoły średniej. Przechwyciliśmy ich, przejeżdżając przez przełęcz, tuż przed wjazdem do miasta. Pozwalam im pozostać na miejscu, wiedząc, że jeśli odeślę ich z powrotem do Pike'a, prawdopodobnie nie będą długo oddychać. Zastanawiam się, co z nimi zrobić – podzieliłem się.

Przycisnęła dłonie do mojej piersi. - Jestem pewna, że zrobisz właściwą rzecz, cokolwiek to jest. - Jej pewność siebie bez zadawania pytań sprawiła, że na chwilę zaniemówiłem. - Pójdę poszukać dziewczyn - kontynuowała, całując mnie krótko, po czym wyszła z pokoju, zostawiając mnie, jak zawsze, gdy odchodziła, pragnącego więcej.

- Jesteś na nas gotowy, Prez? - zapytał Ryland od progu, unosząc podbródek na powitanie Grace, gdy przechodziła obok.

Kiwnąłem głową, siadając za biurkiem. - Usiądźcie - rozkazałem czterem chłopcom, kiedy weszli do środka, wyglądając na zaniepokojonych, gdy usiedli na krzesłach naprzeciwko mnie.

- Jesteście lojalni wobec Pike'a? - zażądałem bez wstępów. Doszedłem do własnych wniosków, ale chciałem to od nich usłyszeć.

- Nie proszę pana. - Nie zdziwiłem się, gdy odezwał się Sunny, najstarszy i najbardziej pewny siebie w czwórce.

Przechyliłem głowę na bok. - Czy rozumiesz lojalność?

- Nasza czwórka jest sobie lojalna - odpowiedział Sunny, gdy Gage, najmniejszy z czwórki, przesunął się na swoim miejscu.

- Gage, mów – zażądałem, nie mając cierpliwości, kiedy tak wiele było na linii.

- Pike groził mojej starszej siostrze, jeśli nie zgodzę się odebrać tego dla niego. Domyślam się, że podszedł do niej kilka razy i nie była zainteresowana. Prawdopodobnie zraniła jego kruche ego. - Spojrzał na mnie, jego młoda twarz była pełna wściekłości. - Może jestem młody, ale nikt nie krzywdzi mojej siostry. Chłopaki nie chcieli pozwolić mi posprzątać samemu ten bałagan – wyjaśnił, odnosząc się do Sunny'ego, Reida i Lucasa, którzy wyglądali na zirytowanych.

- To nie był twój pieprzony bałagan - zaprotestował blondyn Reid. - To dupek z mocą, który wie, że nie mamy nic.

Zacisnąłem pięści, mając podobne doświadczenie z moją własną siostrą. - Gdzie jest teraz twoja siostra?

- Opuściła miasto, dzięki Bogu – mruknął Gage.

Spojrzałem na Casona, który raz skinął głową. Nie mogłem potwierdzić całej ich historii, ale Cason wiedziałby, czy siostra niedawno wyjechała z miasta. I z pewnością wiedzieliśmy, że ci chłopcy mieli bardzo mało środków. Mogą również łatwo zniknąć, oba atrybuty czynią ich łatwymi do wyboru.

- Nie jestem jak Pike – warknąłem. - Nie rekrutuję ze strachu. Do diabła, w ogóle nie rekrutuję. Moi bracia i ja albo służyliśmy razem, albo dołączyli po swojej służbie, potrzebując solidnego gruntu. Teraz, ponieważ moje przecucie i doświadczenie mówią mi, że jesteście szczerzy, dam wam kilka możliwości. Chętnie przyjmę was jako kandydatów, jeśli MC jest życiem, które chcecie prowadzić. Ale ostrzegam, jedno popierdolenie — jeden pierdolony pyłek wskazujący, że nie jesteście godni zaufania, a będziecie tego żałować. Inną opcją jest wojsko – dla mnie osobiście dało mi szansę zobaczenia świata,

możliwości, których inaczej bym nie miał. Mam kilka kontaktów, z którymi mogę was umówić. Lub ostatnią opcją jest powrót do domu, wolni i czysti.

- Czemu? – wypalił Reid. - Dlaczego miałbyś to wszystko dla nas zrobić?

Przyglądałem mu się uważnie, rozpoznając jego sceptycyzm co do tego, co to było; ten dzieciak widział bardzo mało życzliwości. - Ponieważ wszystkim, czego potrzeba, jest szansa.

Zamrugnął, kiwając głową raz, zanim spojrzał na przyjaciół, którzy podejrzewałem, że byli najbliższą rodziną, jaką miał. - Czy możemy o tym pomyśleć?

Przytaknąłem. - Ale chcę jutro odpowiedzi. W międzyczasie chcecie posiedzieć, a nie zaszyć się w koszarach – możecie. Teraz muszę wrócić do kobiety. - Wstałem, a chłopcy natychmiast zrozumieli aluzję i wyszli z pokoju.

- Kandydaci, co? - Ryland chrząknął, gdy on i Cason poszli za mną z powrotem do głównego pokoju.

Rzuciłem mu spojrzenie. - Masz problem z moimi decyzjami, Adams?

- Nie, Prez. Dokładnie odwrotnie. - Poklepał mnie po plecach. - Teraz weźmy pieprzone piwo, taa?

Rozdział 16

GRACE

- Więc, jak długo mam czekać, zanim będzie można poprosić cię o obcięcie włosów? – spytała Dallas, kiedy siedziałam z nią, Lanie i Avą przy stole bilardowym, popijając piwo.

Dowiedziałam się, że Lanie i Ava poznały się w szkole, kiedy Ava przeprowadziła się do Bishop, by skończyć szkołę średnią. A Dallas weszła do klubu, kiedy kilka lat temu poznała Tanka.

Choć oczywiście tęskniłam za rodziną i przyjaciółmi, kobiety Bloods zrobiły wszystko, abym poczuła się mile widziana.

Zaśmiałam się. - Żartujesz? Zrobiłabym to teraz, gdybym miała swoje zapasy. Przyjdź jutro, zrobię to dla ciebie – zaproponowałam, już mnie swędziało, by położyć dłonie na jej ciemnych włosach. Były długie i gęste i fajnie byłoby nałożyć kilka warstw.

Rozpromieniła się. - To byłoby niesamowite. Nigdzie nie ma przyzwoitego fryzjera w mieście, żeby to zrobić. Ale nie mów Joanie — wyszeptała.

- Kim jest Joanie? - Zapytałam.

- Joanie jest starszą Vica. - Lanie wskazała na starszego mężczyznę siedzącego przy barze i rozmawiającego z Lincolnem. - Jest trochę jakby

nieoficjalną babcią klubu i jest właścicielką salonu w mieście. - Oczy Lanie zabłysły. - Powinnaś się z nią zobaczyć. Desperacko potrzebuje pomocy.

- Och, nie wiem - zaprotestowałam. Nie byłam nawet pewna, jakie mam plany.

- Po prostu idź się z nią zobaczyć. Jeśli już, to wy dwie możecie mówić o pięknie. Joanie jest świetna — podpowiedziała Ava. - Dodatkowo salon znajduje się tuż obok Ike's, który ma najlepszą kawę w mieście.

- To zdecydowanie stawia go wyżej na mojej liście priorytetów - zgodziłam się, rozśmieszając je. - Teraz muszę albo przekonać Rustona, żeby oddał mi samochód, albo kupić coś nowego. Potrzebuję własnego zestawu kół.

- Co jest nie tak z twoim samochodem? - chciała wiedzieć Dallas.

Przewróciłam oczami. - Według Rustona to „śmiertelna pułapka”. - Dla podkreślenia użyłam cudzysłowu w powietrzu.

Ava prychnęła. - Przerabiałam to, kochanie. Ale on chce dobrze - kontynuowała łagodnie. - Po śmierci naszych rodziców nie zawahał się o mnie zadbać. Wiedziałam, że planował ponowną rekrutację, ale tego nie zrobił. Zamiast tego został moim prawnym opiekunem, przeniósł mnie tutaj, żebym skończyła szkołę, kiedy zakładał klub, ale jeszcze wcześniej opiekował się mną odkąd pamiętam.

Uśmiechnęłam się, sięgając, by chwycić ją za rękę i szybko ucisnąć. - Tak mi przykro z powodu twoich rodziców, Ava. I wiem, że tak. Nie rozważałabym rezygnacji z całego życia, gdybym tego nie robił.

- Po prostu wykreujesz nowy. - Dallas mrugnął. - Wraz z nami będzie spoko. Zaufaj.

- Ale z całą powagą - wtrąciła Ava. - Poznałyśmy twoje dziewczyny w domu. Wiemy z doświadczenia, że Knights MC to twardy klub. I wiem, że jest

tam cała twoja rodzina. Wiem, że to nie może być łatwa decyzja. Oprócz Rustona, który, jak wiem, poruszy góry i morza, abyś została, chcę tylko, żebyś wiedziała, że my też tu jesteśmy.

- Doceniam to – wymamrotałam, gdy poczułam, jak znajome ręce chwytają moje ramiona od tyłu. Uniosłam głowę, promieniejąc do Rustona, który górował nade mną. - Hej ty.

- Hej mała. Wszystko w porządku? – zapytał, gdy podszedł, by usiąść obok mnie, obejmując mnie ramieniem i przyciągając do siebie.

- Świetnie – odpowiedziałam, kiedy czterech chłopców, którzy musieli być tymi, o których wspomniał Ruston, przyciągnęło moją uwagę, gdy szli do kuchni. - Wymyślasz, co z nimi zrobić?

Wzruszył ramionami. - Nie jestem pewien, jak to się rozegra. Moje przecucie i przeszłość, którą prowadził Cason, mówią mi, że to tylko dzieci, które nie miały zbyt wiele poza sobą. Nie sądzę, aby rzucono im wiele wyborów, więc dałem im kilka: kandydowanie, wojsko lub powrót do domu. Zobaczymy, co zdecydują.

Przytuliłam się bliżej, dumna z mojego mężczyzny. - Domyślam się, że drzwi numer jeden mają swój urok — zadumałam się.

- Nie mylisz się – zgodził się.

- Dallas przyjdzie jutro, żebym mogła obciąć jej włosy – podzieliłam się.

- Brzmi nieźle, o ile ja mam z tobą poranek. - Pochylił się, żeby powąchać moją szyję. - Muszę wyjechać na chwilę po południu. Muszę obejrzeć nieruchomość z Casonem.

- Dla mnie spoko. - Kiwnęłam głową, gdy Tank pojawił się u boku Dallas.

- Gotowa do drogi, kochanie? - zapytał szorstko, chociaż jego oczy były łagodne. Widać było, pomimo jego twardej powierzchowności, że uwielbiał swoją żonę.

Dallas skinęła głową. - Słyszałeś, że Grace jutro ścina mi włosy? - Uśmiechnęła się do swojego mężczyzny.

Zaoferował pobłażliwy uśmiech. - Brzmi dobrze, kochanie. Dopóki nie za krótko.

— Jest w dobrych rękach — zapewniłam go.

- Próbujemy przekonać Grace, żeby porozmawiała z Joanie, żeby zobaczyć, czy może Grace pomoże wprowadzić salon w XXI wiek — powiedziała Ava z uśmiechem Rustonowi.

- Podoba mi się - zgodził się Ruston i ledwo mogłam powstrzymać uśmiech. Mężczyzna nie miał żadnych skrupułów w swoich wysiłkach, by mnie tu zatrzymać.

- Wychodzimy - oznajmił Tank, sięgając po dłoń Dallas i pomagając jej wstać.

- Napiszę do ciebie rano, chica. Pomachała do mnie. - Do zobaczenia, panie - dodała do dziewcząt.

- Jesteś gotowa? - zapytał mnie Ruston.

- Jasne - zgodziłam się, gdy wstał i wziął mnie za rękę, pomagając mi wstać, gdy żegnałam się z dziewczynami.

- Wyjeżdżam - Ruston oznajmił Rylandowi i Casonowi, gdy mijaliśmy ich przy barze. - Nadal zamierzamy patrzeć na Hanka?

Cason skinął głową. - Trzecia. Spotkamy cię tam.

- Co to jest Hank? - Zapytałam, gdy dotarliśmy do jego motoru, a on pomógł mi z kaskiem.

- Warsztat mechanika, na którego potencjalny zakup czekam – powiedział. - Potrzebujemy własnego warsztatu, aby naprawiać motory, posiadanie dodatkowej nieruchomości nie zaszkodziłoby i może być dla nas opłacalne, jeśli uda mi się przekonać mojego starego kumpla do jego prowadzenia.

Chwyciłam jego kurtkę, podchodząc bliżej. - Dziękuję, że mi powiedziałeś - wymamrotałam, unosząc się, by go pocałować.

Zachichotał, wyglądając na zakłopotanego moją wdzięcznością. - Nic co mogłoby wstrząsnąć ziemią, ale nie ma za co.

- Może nie szczegóły, ale fakt, że wysłuchałeś mnie tamtego ranka, wiesz, że to dla mnie ważne i starasz się podzielić. Dziękuję.

Chwycił moje biodra, przyciągając mnie o wiele bliżej. - Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Grace. Wszystko.

- Wierzę ci – wyszeptalam, gdy ujął moją dłoń, ściskając ją raz i prowadząc mnie do swojego harleya. Gdy jechałam na motorze za nim, przeszywał mnie cudowny dreszcz.

Nieważne, ile razy w życiu siedziałam na motorze, jazda z Rustonem była zupełnie innym doświadczeniem. Owijałam ramiona wokół jego pasa, czując, jak jego mięśnie napinają się, gdy sterował maszyną, jego zapach wokół mnie i silnik mrużący między moimi nogami zapewniał ekscytujące doświadczenie. I takie, który zawsze mnie podniecało.

- Gotowa? - Odwrócił się, by się do mnie uśmiechnąć, bez wątpienia czytając moje myśli. Na moje skinienie wyjechaliśmy z kompleksu, kierując się do domu.

Wiatr smagał moją twarz, zmiana pory roku widoczna była w lekkim kąsaniu w powietrzu, gdy przyglądałam się naszemu otoczeniu.

Kiedy przejechaliśmy przez bramę, po raz pierwszy rzuciłam okiem na dom w nocy, oświetlony i gościnny, wraz z naszą małą wilczą sforą, która tłoczyła się na podjeździe.

Podjechanie na ten podjazd czuło się tak naturalne już po kilku dniach, że zaskoczyło mnie.

- Cześć, dzieci – zagruchałam do psów, kiedy wyszły nas powitać, teraz bardziej podekscytowane niż agresywne, gdy znały mój zapach.

Ruston dołączył do mnie, by je pogłaskać, gdy oferowałam smakołyki, które zaczęłam im dawać jako wieczorną rutynę.

Chciałam, żeby się ze mną związały, nawet jeśli nie mogłam się z nimi przytulać tak, jak z naszymi psami.

- O czym myślisz? – zapytał delikatnie Ruston, odwracając uwagę od psów na mnie. Wydawało się, że nigdy nie było w nim jakiejś części, która nie byłaby mnie świadoma.

- O naszych dorastających psach – odpowiedziałam z uśmiechem. - Zawsze mieliśmy mastify. Szef był naszym pierwszym, mój tata kazał mu opiekować się moją mamą, zanim się pobrali. Spędziłam z nim połowę dzieciństwa walcząc o miejsce w moim łóżku – zaśmiałam się. - Boże, miałam złamane serce, kiedy ten pies umarł. Ale nikt nie był bardziej zdruzgotany niż moja mama.

Ruston objął mnie ramieniem i pocałował w głowę. - Brzmi jak dobry pies.

- Najlepszy – zgodziłam się. - Czy miałeś dorastające psy?

Potrząsnął głową. - Przeprowadzaliśmy się tak często, że moi rodzice zawsze uważali, że to będzie zbyt trudne. Chodź, kochanie, nie chcę, żebyś się przeziębiła – namówił, wyciągając do mnie rękę.

Wzięłam ją, idąc za nim do środka.

Zamknął dom, kiedy szłam do sypialni, przyglądając się moim otwartym walizkom pod przeciwległą ścianą. Rozpakowałam przybory toaletowe i kosmetyki do makijażu, ale powstrzymałam się od reszty.

Rozczesywałam włosy w łazience, mając na sobie jedną z jego koszulek i nic więcej, kiedy poczułam jego obecność na moich plecach.

- Pozwól mi - zaproponował, biorąc ode mnie szczotkę, jego zielone oczy rozgrzały się, gdy spotkały moje w lustrze. - Weszłaś dziś wieczorem do mojego świata. Nie wiedziałem, jak cholernie dobre by to było, dopóki to się nie stało – podzielił się, używając powolnych, delikatnych pociągnięć szczotką jedną ręką, podczas gdy drugą prześlizgiwał się po moim brzuchu, przyciągając mnie z powrotem do swojej twardości. - Nie wiem, jak, do cholery, zrobię cokolwiek z tobą w pobliżu, ale tylko tego chcę.

Sapnęłam, gdy jego ręka przesunęła się niżej, wślizgując się pod koszulkę i obejmując mnie intymnie.

Położył szczotkę na blacie, jego oczy wciąż były utkwione we mnie. - Wyobrażam sobie, że jestem w stanie zrobić to - wychrypiał, a jego palce tańczyły po mojej łechtaczce, co sprawiło, że zadrżałam w oczekiwaniu. - Albo to – kontynuował, drugą ręką przesuwał się, by objąć moją pierś.

- Wskocz w to ze mną, kochanie. Obiema nogami. Rozpakuj swoje gówno. Znajdź pracę, jeśli jej potrzebujesz. Kupię ci jasnoróżowy samochód z cekinami, jeśli cię to uszczęśliwi. Nie mogę się odprężyć, dopóki nie powiesz, że to zrobisz. Mogę powiedzieć, że wciąż się powstrzymujesz. Muszę wiedzieć, że jesteś taka, jak ja. Obiecuję, że spędzę życie, uszczęśliwiając cię, że tak jak ty to zrobiłaś – przysiągł, wsuwając we mnie dwa palce, gdy wypuszczałam oddech. - Powiedz to.

- Okej – sapnęłam, zdesperowana, by dalej robił to, co robił i miałam na myśli każde słowo. Potrzebowałam popchnięcia. To wszystko wydawało się takie szybkie, tak szalone, ale także tak właściwe. Potrzebowałam, żeby szarpnął rękę, której nie zdawałam sobie sprawy, że trzymam.

Usłyszałam, jak rozpina dzinsy, a dźwięk jego zamka stanowił erotyczną obietnicę. Chwilę później był we mnie, jego oczy wciąż były na mnie w lustrze, a jego ręce nadal grały na mnie jak na instrumencie.

Chwyciłam ladę, moje palce rozłożyły się szeroko, gdy spotkałam jego dzikie pchnięcia, pragnąc wszystkiego, co musiał dać, pod każdym względem. Obrócił mnie, kładąc mój tyłek na blacie, gdy owinęłam nogi wokół jego ud, a jego usta chwyciły moje w pocałunku, który bez słów wyrażał jego zamiary.

Kiedy krzyknęłam, jego niski jęk szybko nadażył, jego czoło przycisnęło się do mojej klatki piersiowej, gdy oboje walczyliśmy o oddech.

- Następnym razem, gdy będziemy w klubie, robimy to na moim biurku – mruknął, całując mnie delikatnie i odsuwając się, pomagając mi wstać z lady. – Tak długo, jak będę mógł stłumić twoje usta. - Uśmiechnął się żartobliwie. - Jedynym, który słyszy, że dochodzisz, jestem ja.

Zwęziłam na niego oczy, kiedy zrzucił resztę swoich ubrań i odkręcił prysznic. - Nie jestem aż tak głośna.

Jak na mój gust, śmiał się zbyt mocno, gdy wszedł pod strumień. - Kochanie, przysięgam, że możesz stłuc szkło. A teraz chodź tu ze mną. Obiecuję, że twoje włosy nie zmokną.

- Och, dobrze – zgodziłam się, zdejmując koszulkę i idąc za nim pod prysznic. – Skoro obiecałeś.

Przyciągnął mnie do siebie, jego oczy były niemożliwie czułe, gdy się do mnie uśmiechnął. – Zrobiłem to, biedronko, zrobiłem.

Rozdział 17

GRACE

Psy powiadomiły mnie o przybyciu Dallas następnego popołudnia. Ruston wyszedł godzinę wcześniej, by spotkać się z Casonem, po tym, jak pokazał mi ponownie, jak pracować z absurdalną liczbą alarmów, którymi nafaszerował dom. Potem, z czułym pocałunkiem i zachętą do zabawy, odszedł.

Wykorzystałam czas sam na sam na rozpakowanie ubrań, uśmiechając się, gdy moje rzeczy dołączyły do szafy Rustona. Nadal będę musiała posortować resztę moich rzeczy i dom w Hawthorne, ale to ma czas.

Zanim przybyła Dallas, odłożyłam wszystko, czując, że ciężar, z którego nie zdawałam sobie sprawy, unosi się z moich ramion.

Żaden wielki gest nie był kompletny bez skoku wiary, a ja nigdy nie robiłam niczego w połowie.

Wyszłam przywitać Dallas, uspokajając psy, żeby wiedziały, że jest przyjazna. Ruston wspomniał, że była w domu z Tankiem tylko raz czy dwa.

- Wow, dokonał tak wielu zmian - zdziwiła się Dallas, kiedy weszła za mną przez frontowe drzwi. - Wygląda niesamowicie. - Spojrzała na kuchnię, którą wiedziałam, że niedawno odnowił, podłogi i ściany, które usunął w głównym pokoju. Fakt, że tak wiele z tego było dla mnie, wciąż mnie zdumiewał.

- Oczywiście nie wiem, jak to wyglądało wcześniej, ale zgadzam się. Kawa?
- Zaoferowałam.

Skinęła głową, a ja nalałam jej filiżankę. — Pomyślałam, że zrobimy ci strzyżenie w łazience dla gości tutaj, jeśli to brzmi w porządku — zasugerowałam. Dobrze się bawiłam, przygotowując swoje zapasy. Już po krótkim czasie brakowało mi strzyżenia włosów.

- Dziewczyno, gdziekolwiek chcesz ściąć tę grzywę, jest dla mnie w porządku. - Zaśmiała się.

Uśmiechnęłam się, kiedy poszła za mną do łazienki. - Dobra, więc nie ma nic do stracenia - poza tym masz jakieś pomysły na to, co chcesz, żebym zrobiła?

Przewróciła oczami. - Tank za bardzo chroni moje włosy. Ale tak, prawdopodobnie by padł, gdybym je ścięła na krótko. Więc poza tym wszystko, co myślisz, będzie dobrze wyglądać.

Jej łatwe zaufanie nie pozostało niedostrzeżone, kiedy kiwnęłam głową i zabrałam się do mycia jej włosów.

- Jak więc poznaliście się z Tankiem? - zapytałam po umyciu jej włosów i rozpoczęciu strzyżenia.

- W DMV³ ze wszystkich miejsc. - Zaśmiała się. - Musiałam ponownie zrobić zdjęcie, a facet był totalnym gnojkiem i próbował mnie poderwać. Tank zainterweniował. Przez chwilę myślałam, że znokautuje faceta. Był taki ogromny i imponujący, ale nie wiem, po prostu od razu poczułam się przy nim bezpieczna. Zaprosiłam go na piwo i tyle.

- Ty go zaprosiłaś, co? - droczyłam się.

³ Departament Pojazdów Mechanicznych, Biuro pojazdów mechanicznych (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie)

- Nienawidzi, kiedy mówię to w ten sposób, ponieważ oboje wiemy, że po prostu go w tym uprzedziłam, ale tak to się stało.

- Dobrze dla ciebie.

- Cóż, nie jechałam przez kraj w śmiertelnej pułapce, a po drodze omal nie umarłam na gripę, więc myślę że ty dzierzysz palmę pierwszeństwa, kumpelko.

Jęknęłam. - To nie jest śmiertelna pułapka. I nie tak chciałam, żeby to poszło.

— Pomyśl jednak o historii. Twoje dzieci to pokochają. - Rozpromieniła się.

Musiałam się uśmiechnąć, pozwalając sobie myśleć o posiadaniu rodziny z Rustonem. - Taa, założę się, że tak.

- O cholera, jesteś magikiem! - wykrzyknęła godzinę później, po tym, jak skończyłam ją ciąć i suszyć.

- Cieszę się że ci się podoba. - Uśmiechnęłam się, sama zadowolona z wyniku. Zachowałam długość, żeby Tank mnie nie zabił, ale dałam jej warstwy, które odświeżyły jej wygląd. - Chociaż ułatwiasz mi pracę. Masz wspaniałe włosy.

- To wszystko, jedziemy do miasta. Joanie musi zobaczyć, co możesz zrobić – oświadczyła. - W takim razie stawiam ci piwo. Może Lanie i Ava są w pobliżu i chcą się z nami spotkać. Ava zwykle wychodzi teraz z pracy.

- Stoi – zgodziłam się łatwo, chętna do odkrywania i spędzania więcej czasu z moją nową przyjaciółką.

Wpakowałyśmy się do jej SUV-a i ruszyłyśmy do miasta, zwracając uwagę na trasę, którą wybrała, inną niż Ruston, chcąc zapoznać się z różnymi sposobami poruszania się.

Kiedy zatrzymałyśmy się przed salonem na głównym pasie, spojrzałam na niego z ciekawością. Był to wyraźnie starszy budynek, ale dobrze utrzymany, z pogrubionym napisem „Salon Joanie”.

- Oryginał, wiem. - Dallas dobrodusznie przewróciła oczami, prowadząc mnie do salonu, pustego, z wyjątkiem jednej starszej kobiety z platynowymi blond włosami i wyrazistymi czerwonymi ustami.

- Dallas, kochanie, jak się masz - zaczęła, wstając, by owinąć Dallas w ciepły uścisk. - A czy to ta kobieta podbiła serce naszego Rustona? - Rozpromieniła się, obejmując mnie tym samym uściskiem, jakbyśmy znały się od lat.

Natychmiast się do niej przekonałam i domyśliłam się, że to częsta reakcja.

- To byłabym ja. - Uśmiechnęłam się, gdy spojrzała na mnie.

- Jesteś cudowna, kochanie. I spójrz na te włosy - zdziwiła się.

- Dziękuję. - Zarumieniłam się, gdy zwróciła wzrok w stronę Dallas.

- A co to jest, zdradziłaś mnie? - zażądała, gdy wydawało się, że po raz pierwszy zauważyła fryzurę Dallas.

- Cóż, o tym właśnie chciałam z tobą porozmawiać - przyznała Dallas. - Grace je przycięła - jest naprawdę fantastyczna. Dziewczyny i ja myślałyśmy, że powinnyście się spotkać. Może jest okazja do wspólnej pracy, a jeśli nie, to nie znam dwóch osób, które bardziej lubią rozmawiać o włosach i urodzie. - Uśmiechnęła się z nadzieją.

Joanie przez chwilę wyglądała na zszokowaną, najwyraźniej się tego nie spodziewając, po czym zamyśliła się. - Cóż, kochanie, bez wątpienia masz talent. - Zwróciła się do mnie, machając ręką w kierunku włosów Dallas. - Ale nie jestem pewna, czy mam jeszcze taki ruch, który uzasadniałby przyjęcie nowej dziewczyny - powiedziała z przygnębieniem.

I nagle poczułam, że chcę jej pomóc i pracować z nią. Oto kobieta, która wyraźnie kochała to, co robiła, ale pomimo jej uroku jej podejście było prawdopodobnie przestarzałe.

To był wrażliwy teren, po którym musiałam ostrożnie nawigować.

- Całkowicie rozumiem – odpowiedziałam łagodnie. - Na pewno nie chciałabym się narzucać. Jeśli to coś, czego chciałabyś spróbować, mogę wypożyczyć od ciebie krzesło. W ten sposób całe ryzyko spoczywa na mnie – zaproponowałam.

Wydawała się rozważać to. - Cóż, muszę przyznać, chciałabym mieć towarzystwo. Nudzi mi się tu jak diabli przez cały dzień. - Wypiełgnowaną dłonią wskazała pustą przestrzeń. - I byłoby fajnie mieć kogoś, z kim mogłabym wypić koktajl na zakończenie dnia. Pijesz, prawda? - zażądała.

Musiałam walczyć z uśmiechem. - Tak proszę pani.

- Och, do diabła, musiałaś mnie przyłapać na hojnym nastroju, albo jestem po prostu zdesperowana, bo jestem gotowa spróbować tego pod dwoma warunkami - oświadczyła, a na moje skinienie kontynuowała - Mogę wybrać muzykę i żadne fryzury na czeskiego piłkarza nie opuszczają tego salonu. Znowu się wściekną, a po moim trupie pozwolę temu salonowi stać się częścią tego nonsensu.

Nawet nie walczyłam ze śmiechem, kiedy Dallas dołączyła. - Zgadzam się - odpowiedziałam.

- Kiedy możesz zacząć? - chciała wiedzieć.

- A co powiesz na poniedziałek? Potrzebuję kilku dni na posortowanie sprawy mojego samochodu. - Podziwiałam fakt, że właśnie dostałam pracę. Co może ważniejsze, dostałam szansę.

- Mamy umowę, kochanie – zgodziła się, ściskając moją dłoń.

- Och, dziewczyno, świętujemy! - krzyknęła Dallas, kiedy wyszliśmy z salonu na ulicę. - Chodź, idziemy do Tawerny. Zobaczą, czy dziewczyny są w pobliżu.

- Cholera jasna, myślę, że właśnie się tu przeprowadziłam - zdumiałam się, oszołomiona.

Chociaż wczoraj rozpakowałam się u Rustona i obiecałam mu to samo, było coś w wykuwaniu własnej ścieżki - mojej własnej części Bishop - co sprawiało, że wydawało się to naprawdę realne.

- Tak, tak - wykrzyknęła, obejmując mnie ramieniem, gdy szliśmy ulicą do słabo oświetlonego baru. - Zaczynamy od koktajli - zadeklarowała, kiwając głową w kierunku mężczyzny przy barze, aby zwrócić jego uwagę.

Z naszymi napojami znalazłyśmy okrągły stół i rozgościłyśmy się wygodnie. - Tank może przyjść po mnie. - Wzruszyła ramionami, biorąc łyk kwaśnej whisky, którą zamówiła.

- O cholera, czy powinniśmy im powiedzieć, gdzie jesteśmy? - Zastanawiałam się, myśląc o tym po raz pierwszy. Byłam tak pochłonięta zabawą z Dallas.

- Powinniśmy - zgodziła się, już wyciągając telefon. - O cholera - mruknęła i miałam wrażenie, że miała więcej niż jeden nieodebrany telefon od męża. Nagle zaczęłam się zastanawiać, czy mój telefon schowany na dnie torby jest w tym samym stanie. Gdy go szukałam, wyczułam obecność po lewej stronie. Rozejrzałam się, by znaleźć ciemnowłosego mężczyznę, kilka lat starszego ode mnie, jego czarne włosy zaczesane do tyłu, kanciastą twarz, gdy patrzył na mnie.

- Jesteś ładna. Tyle już słyszałem - zadumał się dziwnie.

- Przepraszam, a ty jesteś? – zażądałam, natychmiast podenerwowana, gdy Dallas napięła się na swoim miejscu.

- Brian Pike. Jeszcze nie mieliśmy przyjemności – odpowiedział z zimnym uśmiechem.

O cholera.

- Taa, nie sądzę, żeby nasi ludzie zbyt uprzejmie przyjęli to, że się do nas zbliżasz, więc sugerowałabym, żebyś się wycofał – odparłam.

Widocznie się najeżył. - Masz gadane.

- Kolego, nie wiesz nawet połowy. - Spojrzałam na niego, wiedząc, że okazanie słabości nie przyniesie mi żadnej przysługi.

- Twój chłopiec-żołnierzyc zabrał mi broń, narkotyki i czterech moich ludzi – wrzasnął. - Myślę, że to sprawiedliwe, że ja biorę coś z jego. - Spojrzał na mnie, gdy zdałam sobie sprawę, że Dallas wysyła wiadomości tekstowe.

- Śmiało, zadzwoń do nich – zadrwił, wyraźnie zauważając to samo. - Oni już wykopali swoje groby. A raczej twój – przysiągł, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł z baru.

- Cholera i kurwa. - Opadłam na siedzenie, połykając ogromny łyk drinka, gdy adrenalina opadła i wkroczył strach.

- Jesteś poważną twardzielką – zdziwiła się Dallas. - Czuję, że mogłabym się posikać.

- Ja też – przyznałam. - Po prostu nauczyłam się, jak to ukryć. - Uniosłam drżącą rękę.

- Chłopaki są w drodze i są *wkurzeni* – podkreśliła.

Skrzywiłam się. - Cholera, boję się spojrzeć na mój telefon. Ruston prawdopodobnie dzwonił.

- Chodźmy po kolejny koktajl. - Dallas zaoferowała najmądrzejszą sugestię, jaką słyszałam przez cały dzień.

Byłam w połowie drugiej wódki, kiedy usłyszałam wyraźny dźwięk bliźniaczych Harleyów zmierzających w naszym kierunku. Kilka sekund później powietrze wibrowało ze znajomą intensywnością, a Ruston i Tank górowali nad naszym stołem, obaj promieniując furją.

- Dotknął cię? - Ruston warknął.

Potrząsnęłam głową.

- Zabierzmy cię stąd. Idziemy do klubu – rozkazał, biorąc mnie za rękę, gdy Tank zrobił to samo z Dallas.

Rzuciłam jej „ups” spojrzenie i podążyłam za moim wściekłym mężczyzną do jego motoru.

- Tak mi przykro, że nie odebrałam telefonu – szczerze przeprosiłam, gdy dotarliśmy do jego motoru. - Bardzo dobrze się bawiłam z Dallas i cóż, to było po prostu bezmyślne z mojej strony. Przepraszam – powtórzyłam, wiedząc, jak bardzo bym się zdenerwowała, gdybym sama nie mogła go złapać.

- Dzwoniłem do ciebie dziesięć pieprzonych razy – warknął. - Byłem przestraszony jak jasna cholera. I oto stało się to, o co się martwiłem! - eksplodował.

Patrzyłam na niego, czekając przez głębokie wdechy, które brał, zanim wciągnął mnie w uścisk tak mocny, że był prawie bolesny. - Gdyby coś ci się stało, zwariowałbym, kochanie.

- Nic mi się nie stanie – uspokoiliłam, gdy odsunął się, by ująć moją twarz w dłonie.

- Kocham cię, Grace. Stałaś się moim światem w chwili, gdy na ciebie spojrzałem. Ochronię cię wszystkim, co mam, swoim życiem. Proszę cię tylko, żebyś mi z tym pomogła, dobrze?

Jego oświadczenie sprawiło, że wciągnęłam słyszalny oddech. - Zrobię to, obiecuję - zgodziłam się. - Też cię kocham.

Jego usta uderzyły w moje. - Nie mam czasu, aby pokazać ci, co to dla mnie znaczy, ale bez wątpienia stanie się to później - przysiągł, gdy jego usta prześlizgiwały się po moich.

- Okej - zgodziłam się bez tchu, gdy wręczył mi kask, wpiął mi go pod brodą, usiadł okrakiem na swoim motorze i poprowadził mnie za sobą. Chwilę później zmierzaliśmy do klubu, bez wątpienia po to, by wprawić w ruch każdą zemstę, jakiej Ruston szukał.

Rozdział 18

RUSTON

Gdy przejeżdżałem przez bramkę bezpieczeństwa kompleksu, z obejmującymi mnie ramionami Grace, w moim krwiobiegu pojedynkowały się niepokój i uniesienie.

Moja kobieta mnie kochała. To były słowa, którymi chciałem się podzielić i chciałem usłyszeć w dniu, w którym byłem szalony ze zmartwień, tylko po to, by uświadomić sobie mój najgorszy strach.

Ten nieszczęsny skurwieli ustawił swoje cele na Grace.

Kiedy przeszedłem przez drzwi z jej dłonią w mojej, mój wzrok natychmiast utkwiał w Tanku, jego klatka piersiowa unosiła się z wściekłości, gdy trzymał Dallas blisko siebie.

— To ostatni raz, kiedy ten skurwieli grozi mojej żonie — zagrzmiął. - Musimy go załatwić.

- Porozmawiamy o naszych opcjach - odpowiedziałem, natychmiast schładzając się, aby spotkać jego ogień. Pomimo własnego gniewu musiałem prowadzić z jasną głową i strategią. Nikomu z nas nic by nie dało, gdybyśmy działali bez namysłu.

- Gabinet. - Przechyliłem głowę na bok, chcąc omówić to za zamkniętymi drzwiami.

Grace poluzowała uścisk w mojej dłoni. - Mogę po prostu iść...

- Pójdiesz ze mną. - Potrząsnąłem zdecydowanie głową, ciągnąc ją korytarzem do mojego biura, razem z Tankiem, Dallas, Lincolnem, Rylandem i Casonem.

Pozostali byli nowszymi członkami klubu i kandydatami, którzy wciąż zdobywali moje zaufanie. To była rozmowa dla wewnętrznego kręgu.

- Chcę wiedzieć, co ci powiedział, każdy szczegół – powiedziałem Grace, gdy tylko weszliśmy do pokoju, a Linc zamknął drzwi.

Grace rozejrzała się i po raz pierwszy, pomimo tego, jak została wychowana, zdałem sobie sprawę, jak imponująca może być ta sytuacja, tak wielu dużych mężczyzn w małym obszarze. Jakby czytając moje myśli, Linc i Ry podeszli do ściany, opierając się o nią, starając się zrobić więcej miejsca.

Z szybkim skinieniem głowy z wdzięcznością odwróciłem się do mojej dziewczyny. - Grace?

Oblizła usta. - Cóż, powiedział, że słyszał, że jestem ładna. - Skrzywiła się, bez wątpienia wiedząc, że każde wypowiedziane przez nią słowo tylko potęgowało wściekłość, którą ledwo mogłem powstrzymać. - A potem powiedział, że ukradłeś broń, narkotyki i jego ludzi. I że nadszedł czas, żeby on coś od ciebie zabrał. - Przełknęła, gdy moje pięści się zacisnęły. - Potem powiedział, że wykopiesz mój grób. - Skrzywiła się, mówiąc to, a pomieszczenie wypełniło się napięciem.

- Skurwysyn – warknął Lincoln.

- Grace była taka twarda – wtrąciła Dallas. - Po prostu powiedziała mu, żeby się odpieprzył – wyznała z dumą.

- Nie w tak wielu słowach. - Grace rzuciła Dallas spojrzenie. - Ale wiedziałam, że kulenie się ze strachu nic mi nie da. I dałoby mu to zbyt dużą satysfakcję.

Kurwa, ale moja dziewczyna była silna. Gdybym nie był tak wściekły, mógłbym skupić się na przesywającej mnie dumie.

- Co? - Warknąłem, kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi. Chwilę później pojawił się Sunny, wyglądając na słusznie obawiającego się przerywania.

- Wszyscy mówią, że Pike coś knuje. Chciałem tylko powiedzieć, że jeśli nasza obecność tutaj powoduje zbyt wiele problemów, to pojedziemy.

- Nie ma, kurwa, mowy. - Grace zaskoczyła mnie, wtrącając się. - Ten dupek nie odbierze ci wyboru. Rozumiesz? Miałeś szczęście spotkać człowieka takiego jak Ruston, spotkać klub taki jak Royal Bloods. On nie ma już mocy. Ty masz.

Sunny spojrzał na nią i gdyby nie był taki młody, mógłbym się zdenerwować, że najwyraźniej właśnie zakochał się w mojej dziewczynie.

- Ona ma rację - zgodziłem się. - Pike tego nie odbierze. Więc co zamierzasz z tym zrobić?

- Jeśli nadal nie masz nic przeciwko, chcemy szukać. Wszyscy - zadekretował, podnosząc głowę.

Spojrzałem na moich ludzi, szukając potwierdzenia, które otrzymałem w zamian.

- Dobra. To twoja szansa. A pierwszą rzeczą, którą ci powiem, jest to, że chronimy nasze kobiety. Wskazałem na Dallas i Grace. - Wszelkimi środkami. Czy są nasze, czy nie. Masz to?

— Mam to — zgodził się ochoczo. - Dziękuję. Nie zawiedziemy cię.

- Mam nadzieję, że nie – odparłem zwięźle. - Teraz mamy tu interesy.

- Jeszcze jedna rzecz. Powinieneś wiedzieć, że inni członkowie gangu Pike'a wyciągnęli rękę, chcąc...

- Kurwa nie - warknąłem bez zwłoki. – Wy czworo byliście w jego gangu przez jakieś pięć sekund, i nie z własnego wyboru. Jesteście wyjątkiem. Każdy, kto za nim podąża, wykonuje jego polecenia z wyboru i nagle zdecydował, że chce odkryć, czym jest lojalność, jest, kurwa, sam.

Skinął głową, wymykając się z pokoju, by bez wątpienia powiedzieć swoim przyjaciółom, że ich los został przesądzony.

- Więc, jaki mamy plan? - Ryland chciał wiedzieć.

- Mamy czyjeś oko na kobiety – rozkazałem. - Potem idziemy na polowanie.

- Doskonale. - Lincoln skinął głową z błyskiem w oku. - Dobrze wróży, że nie wygląda na to, że musimy się za bardzo martwić o rangę i akta. Wygląda na to, że przynajmniej kilku z nich jest gotowych do skoku na statek takim, jakim jest.

- Czy jesteśmy pewni, że siostra nadal ma się dobrze? - Ryland zaskoczył mnie pytaniem.

- Jaka siostra? – zapytałem, nie podążając od razu za jego tokiem myśli.

- Gage'a. Mam na imię Alice – odpowiedział, odnosząc się do starszej siostry Gage'a, którą zainteresował się Pike.

Cason uniósł brew. To, że Ryland pytał do kogoś, było czymś niezwykłym. Zazwyczaj opierał się na akcji.

- Nie zaglądałem do niej od czasu pierwszego razu – powiedział mu Cason.

- Ale mogę sprawdzić ponownie.

- Gdybyś mógł spojrzeć jeszcze raz, byłbym wdzięczny – mruknął Ryland.

Cason skinął głową, nie pytając o nic więcej – na razie.

- W porządku, zabieram Grace do domu. Czy ktoś może poinformować innych, że będziemy pracować na dwudziestoczwierogodzinnych zmianach, dopóki nie zdejmemy tego skurwysyna?

- Zajmę się tym - zgodził się Linc, gdy sięgnęłam po rękę Grace.

- Zabierzmy cię do domu, kochanie - namówiłem. Pomimo tego, jak silna była moja dziewczyna, wiedziałem też, że dzień zebrał swoje żniwo. Potwierdziła moje podejrzenia tylko wtedy, gdy ochoczo skinęła głową, po cichu wyszła za mną z klubu na mój motor.

Kiedy zatrzymaliśmy się na podjeździe, obecność psów zapewniła mi bezpieczeństwo, którego szukałem, chroniąc się przed zagrożeniem, które było teraz zbyt realne.

- Jadłś? - zapytałem, kiedy szliśmy do kuchni.

Potrząsnęła głową, odwieszając torebkę, zanim oboje zaczęliśmy grzebać w spiżarni i lodówce.

Dowiedziałem się, że żadne z nas nie było świetne w kuchni ani nie lubiło gotować, ale sprawiliśmy, że to zadziało.

Złapałem nam kilka piw, gdy wyciągała resztki z poprzedniej nocy.

- Powinnam oddzwonić do rodziców - westchnęła. - Po prostu nie wiem, czy mam energię, by udawać, a nie chcę, żeby się martwili.

- Oddzwoń do nich jutro, kochanie - zasugerowałem, widząc, jak bardzo wygląda na zmęczoną. Zwykle zachęcałem ją, żeby zadzwoniła do domu, ale teraz mogłam powiedzieć, że nie tego potrzebowała.

Kiwnęła głową, gdy rozstawialiśmy nasze jedzenie, siadając obok siebie przy kuchennym stole do spożywania posiłków.

- Przy całym tym szaleństwie zapomniałam ci powiedzieć, że Joanie zaproponowała mi pracę – uśmiechnęła się do mnie. – Albo naprawdę to ja zaproponowałam, że wypożyczę od niej fotel, ale jednak.

- To świetnie, kochanie - odpowiedziałem, mimo że w mojej głowie już przechodziłem przez logistykę utrzymywania jej bezpieczeństwa.

Nie mogłem ingerować w jej niezależność bardziej niż musiałem, aby zapewnić jej bezpieczeństwo. A fakt, że zapuściła tu korzenie poza wieszaniem ubrań w szafie, był dokładnie tym, na co liczyłem.

- O cholera, to prawdopodobnie sprawi, że wszystko będzie teraz trudne - martwiła się.

Sięgnąłem, ściskając jej kark. – Nie martw się, kochanie. Szczerze, prawdopodobnie i tak miałbym na tobie mężczyznę. To gównno z Pike'em to tylko kwestia czasu.

Nie wyglądała na całkowicie przekonaną, ale skinęła głową, zagłębiając się w jedzenie.

Odbyliśmy naszą wieczorną rutynę z psami, a ja zamknąłem dom, zastając ją w naszym pokoju, gdy szykowała się do spania.

- Hej. - Podszedłem do niej, podniosłem ją i rzuciłem na łóżko, sprawiając, że pisnęła z zaskoczenia, gdy się nad nią pochyliłem. - Powiedziałaś mi dzisiaj, że mnie kochasz? – zażądałem, delikatnie skubiąc jej szyję.

- Może - zgodziła się bez tchu, kiedy skupiłem się na odkrytym miejscu, które sprawiło, że zadrzała.

Ugryzłem mocniej.

- Ok, ok, zdecydowanie tak. - Zaśmiała się, gdy odsunąłem się, żeby na nią spojrzeć. – Zdecydowanie tak – powtórzyła, teraz poważnie.

- I zdecydowanie powiedziałem, że też cię kocham – odpowiedziałem, pochylając się nisko, by wziąć jej usta w pocałunek, który miał przekazać wszystko w moim sercu, do czego nigdy nie będę w stanie właściwie wyrazić słów.

Ale moje ciało mogło. Resztę nocy spędziłem, pokazując jej dokładnie, co dla mnie znaczy.

Rozdział 19

GRACE

- Szlag, jest zimno – pisnęłam, gdy wybiegłam z domu i wskoczyłam do czekającego SUV-a Rylanda.

Zachichotał. – To nie jest zimno, kobieto. - Potrząsnął głową na moje wybryki, kiedy zjechał na podjazd, żeby zabrać mnie do pracy.

Od incydentu z Pike'em minęły dwa tygodnie i chociaż było cicho, nikt nie tracił czujności.

Ruston zawoził mnie do pracy i odbierał, kiedy mógł, ale kiedy nie mógł, był to jeden z pozostałych facetów.

Pomimo tego, że czułam się źle z powodu bycia ciężarem, z przyjemnością poznałam ich i ich bardzo różne osobowości. Ryland był najbardziej chętny do rozmowy; potrafił być prze zabawny, gdy był w nastroju i prawie zawsze miał w ustach wykałaczkę. To zadziałało z jego wąsami twardziela. Lincoln był cichy, ale mieliśmy podobny gust muzyczny i często próbowaliśmy nowych zespołów na naszych dyskach. Cason również chętnie rozmawiał, ale prawie zawsze była to rozmowa o jakiejś nowej technologii, która była mi totalnie obca, zanim jeszcze zaczął. A potem był Tank, przy którym zaczęłam naprawdę wierzyć, że rozmawiał tylko z Dallas. Przynajmniej przysięgała, że

mówił. Ze mną komunikował się poprzez pomruki i czasami jednowyrazowe odpowiedzi. Nauczyłam się nie brać tego do siebie i pozwolić temu mężczyźnie być.

- To nie jest zimno? – zażądałam z przerażeniem. W Hawthorne padał śnieg, ale pogoda tutaj była cięższa, a przynajmniej tak słyszałam.

Potrząsnął tylko głową, kiedy wjechaliśmy na główny szlak prowadzący do miasta. Wkrótce nadejdą święta, a ja chciałam wrócić do domu na Święto Dziękczynienia, ale jeszcze nie wspomniałam o tym Rustonowi.

Byliśmy zajęci pracą w domu, kupowaniem mebli, aby był nasz, i co najważniejsze, przynajmniej dla mnie, budowaniem półek w szafie. Zamieniliśmy dwie puste sypialnie w pokoje gościnne, podczas gdy kolejna była pusta, a jej przyszły cel pozostał niewypowiedziany, ale zrozumieliśmy między nami.

Kiedy zajechaliśmy z przodu, Ryland wysiadł ze mną, zawsze nalegając, żeby przejść się do salonu, zanim usiądzie w swoim SUV-ie, dopóki nie skończy. Musiał być znudzony do łez, ale nigdy nie narzekał; żaden z nich tego nie zrobił.

- Cóż, witaj, przystojniaku – przywitała się Joanie, kiedy weszliśmy, zawsze bez przerwy flirtując ze wszystkimi mężczyznami z Royal Blood.

- Cześć, kochanie – przywitał ją Ryland, robiąc jej dzień z przymrużeniem oka, gdy udał się na bardzo krótką podróż, aby upewnić się, że salon jest bezpieczny. - Miłego dnia, panie. - Rzucił dwa palce, gdy kilka chwil później wyszedł na zewnątrz.

- Cholera, gdybym nie była mężatką i o jakieś dwie dekady za starsza, ściagałabym tego mężczyznę. - Westchnęła, obserwując, jak odchodzi, zanim

ponownie skupiła się na mnie, jej obcisła turkusowa koszula i dopasowany eyeliner to widok, który warto było zobaczyć.

- Mówisz to o nich wszystkich – zauważyłam ze śmiechem.

- Cóż, co do nich wszystkich to prawda – broniła. – Przyniosłam ci kawę z Ike's – dodała, wskazując na filiżankę na moim stanowisku.

- Dziękuję – odpowiedziałam z wdzięcznością, nie będąc gotowa do zdjęcia kurtki.

- Przyzwyczaisz się. - Uśmiechnęła się. – Mam na myśli zimno.

- To właśnie mówi mi Ruston – wymamrotałam, podnosząc terminy spotkań na ten dzień. Miałam zaplanowanych tylko dwóch klientów, z możliwością wizyty lub aż dwóch, ale wiedziałam, że będę musiała uzbroić się w cierpliwość. Było to małe miasteczko i chociaż wiadomości rozchodziły się stosunkowo szybko, dobra reputacja wymagała czasu. Na szczęście zaoszczędziłam pieniądze; nie żeby Ruston pozwolił mi za cokolwiek zapłacić.

A ponieważ nie byliśmy w stanie znaleźć czasu na podróż, zapłacił mi za kolejny miesiąc dzierżawy w Hawthorne, nie mówiąc mi o tym, uparty człowiek.

Emmie zadzwoniła, kiedy byłam pomiędzy klientami. Próbowaliśmy rozmawiać każdego dnia, ale przy obu naszych harmonogramach pracy nie zawsze to działało.

- Hej – przywitałam się. – Właśnie miałam do ciebie zadzwonić.

- Właśnie zwymiotował na mnie maluch – powiedziała na powitanie. Jako pielęgniarki w gabinecie lekarskim w Hawthorne zdarzyło się to więcej niż raz.

- Twój pierwszy w tym tygodniu, poprawa w stosunku do poprzedniego - odpowiedziałam, trzymając telefon przy uchu, przeczesując swoje stanowisko.

Joanie wybiegła po lunch. Okazało się, że jej lunchy były długie i nie zawsze wracała. Nie żebym ją winiła. Miała około dziesięciu stałych klientów, a oni nie tak często potrzebowali strzyżenia. Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, jak utrzymała salon tak długo, jak ona.

- Prawda - zgodziła się. - Jak tam z Pike'iem? Cisza nadal?

- Na razie - odpowiedziałam. - Ale obie wiemy, jak to się dzieje. - Przeszliśmy wystarczająco dużo dramatów w klubowym życiu, żeby wiedzieć, że to się nie skończyło, dopóki się nie skończyło.

- Wygląda na to, że Ruston cię osłaniał. W przeciwnym razie wiesz, że nasi ludzie byliby tam w mgnieniu oka.

- Zdecydowanie tak - zgodziłam się, wyglądając przez okno w chwili, gdy Ruston zaciągnął swój motor obok SUV -a Ry'a. - O wilku mowa. - Uśmiechnęłam się, obserwując, jak ich dwoje zamieniło słowo.

Dobry Boże, był przystojny, kiedy zjął kask, jego ciemnoblonde włosy były potargane po przejażdżce, a oczy ukryte za okularami przeciwsłonecznymi Ray Ban.

- Ruston jest tutaj. Zadzwoń później - podzieliłam się, gdy spojrzał w górę, dostrzegając mnie przez okno, jego pełne usta wykrzywiły się w miłym uśmiechu, który, jak zauważyłam, wydawał się być tylko dla mnie.

- Narka - odpowiedziała.

- Cześć, kochanie - przywitałam się, gdy kilka sekund później przeszedł przez drzwi, wkładając okulary przeciwsłoneczne do koszuli. - Nie wiedziałam, że się zatrzymasz, ale jesteś w idealnym momencie. Jestem pomiędzy klientami.

- Właśnie zakończyłem rozmowę z twoim tatą, pomyślałem, że wpadnę i sprawdzę, co u mojej dziewczyny - odpowiedział.

- Mój tato? Jak Cole Jackson? – zażądałam z niedowierzaniem.

Pokręcił głową, walcząc z uśmiechem. - Wiesz, kim jest twój ojciec, kochanie.

- Od kiedy rozmawiacie?

- Odkąd zadzwoniłem, żeby poinformować go o sytuacji z Pike'em – powiedział, opierając się o moje stanowisko, z rękami skrzyżowanymi na piersi. - Ważne jest dla mnie, aby Knights wiedzieli, że cię chronię, łącznie z twoim ojcem. Trzymam go blisko szczegółów.

Weszłam w jego przestrzeń, kładąc ręce na jego klatce piersiowej. - Jestem pewna, że to wiele dla niego znaczy. A to wiele dla mnie. - Na jego skinienie wymamrotałam - Wiesz, jeszcze mnie nie pocałowałeś.

Jego nozdrza rozszerzyły się, gdy jego nogi się otworzyły, więc mogłam stanąć między nimi. - Cóż, teraz się tym zajmę. - Złapał mnie za kark i poprowadził do swoich ust, gdzie ujął moje usta w namiętym pocałunku.

- Podsumowałeś rzeczy z Hankiem? – zapytałam po tym, jak bardzo niechętnie się odsunęłam.

- Właśnie podpisałem dokumenty. - Skinął głową z uśmiechem. - I mam Portera, żeby to prowadził – dodał, odnosząc się do swojego kumpla, byłego żołnierza piechoty morskiej, którego próbował zwerbować do Bishop, by prowadził warsztat.

- Jestem podekscytowana spotkaniem z nim. - Uśmiechnęłam się. - Czy to oznacza, że świętujemy dziś wieczorem?

Jego ręka ześlizgnęła się z mojej szyi w dół klatki piersiowej, lądując na sprzączce mojego paska. - Tak – potwierdził, pociągając za sprzączkę, by mnie zbliżyć. - Wciąż czekam na mój wielki gest.

Jego ręka przesunęła się między moimi nogami. - Mogę to zrobić. - Wciągnęłam oddech, potrzebując więcej nacisku i wiedząc, że to sprawi, że będę chciała więcej.

- Nie mogę się doczekać, kochanie - mruknął. - Teraz muszę lecieć. Cason przychodzi, by zwolnić Ry'a. Odwiezie cię do domu.

Kiwnęłam głową, niezdolna do sformułowania innej odpowiedzi.

- Potrzebujesz mnie, dzwoń - polecił, składając ostatni pocałunek, zanim ruszył do drzwi.

- Tak, sir - zawołałam sarkastycznie, przykuwając spojrzenie, które sprawiło, że ugięły mi się kolana.

Dobrze, że udało mi się zebrać się w sobie, zanim przyjechał mój kolejny klient.

* * *

- Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, że rozmawiają - wyjaśniłam później tego wieczoru, gdy rozmawiałam z mamą on-line. Cason przywiózł mnie do domu po umiarkowanie udanym dniu w salonie. Klienci, których miałam wcześniej wydawali się zadowoleni ze swoich fryzur; po prostu nie było ich zbyt wielu.

- Twój ojciec naprawdę szanuje to, że Ruston do niego zadzwonił. - Uśmiechnęła się. - Mądre posunięcie z jego strony. Więc kiedy planujecie przyjechać z wizytą? - Musiałam wyrazić uznanie. Ponieważ wiedziałam, jak bardzo chciała mieć mnie w domu, powstrzymała się od zbytniego nacisku.

- Muszę porozmawiać z Rustonem o świętach. Miałam nadzieję, że będziemy w Hawthorne na Święto Dziękczynienia.

- Oczywiście - zgodziła się chętnie, zanim zauważyła psy za mną. Coraz częściej wkradałam je do środka. - Myślałam, że to psy na zewnątrz?

— Są lub były — poprawiłam. - Pracuję nad Rustonem.

Uniosła brew. - Czy on wie, że pracujesz?

Zaśmiałam się. Całkowicie mnie znała, zawsze. - To mądry człowiek i w tej chwili dobrze mnie zna. Spodziewam się, że wie, że zawsze jest jak jest. A dziś wieczorem spróbuję z nim porozmawiać o Święcie Dziękczynienia. Po prostu dużo się dzieje. Podpisał umowę kupna warsztatu mechanika, o którym ci mówiłam, więc to ekscytujące.

- Świetnie - zgodziła się, gdy w tle pojawił się mój ojciec, zaglądając jej przez ramię.

- Gracie dziewczyno - przywitał się. - Wszystko dobrze?

- Wszystko w porządku - potwierdziłam. - Tylko czekam, aż Ruston wróci do domu.

- Właśnie z nim rozmawiałem; powinien być w drodze.

- O mój Boże, jak często rozmawiacie? - zażądałam w szoku.

Jego spojrzenie zwęziło się w konsternacji. - Chciałaś, żebym was zaakceptował, a teraz narzekasz, że nie tylko to robię, ale zaczynam lubić tego mężczyznę? Kobiety w moim życiu, przysięgam - mruknął, za co dostał łokciem od mojej matki.

Musiałam stłumić śmiech. - Nie, tato, cieszę się. Naprawdę. Trochę jestem zdziwiona - przyznałam, fakt, że potrafił być niesamowicie uparty, pozostawał niewypowiedziany.

- Kiedy będziesz w domu? - Zmienił temat.

- Mówiłam mamie, nie jestem pewna. Porozmawiam o tym z Rustonem, ale mam nadzieję, że na Święto Dziękczynienia.

- Byłoby dobrze – odpowiedział szorstko w chwili, gdy psy zaczęły szczekać.

- Myślę, że Ruston jest w domu. Pozwolę wam iść. Kocham cię.

- Też Cię kocham kochanie. - Moja mama się uśmiechnęła. - Pozdrów ode mnie Rustona.

- Zrobi się – zgodziłam się machając ręką, kończąc rozmowę w chwili, gdy na podjeździe pojawił się dźwięk harleya Rustona.

Cholera, zauważyłby, że psy nie są na zewnątrz.

- Zgadnijmy, to teraz albo nigdy. - Spojrzałam na nie, gdy przekrzywiały głowy na bok, wywieszając języki.

Chwilę później wszedł z bukietem róż w dłoni. - Kochanie, gdzie do diabła są... - Urwał, kiedy psy podbiegły, by go powitać. - ...psy. - Westchnął, posyłając mi zirytowane spojrzenie. - Kochanie.

- Przepraszam. - Podniosłam ręce. - Nic na to nie poradzę. Spójrz, jakie są urocze.

- Nie powinny być urocze – burknął. - Mają cię chronić.

- Myślę, że mogą zrobić jedno i drugie – argumentowałam. — Wciąż mogą strzec domu i mnie od środka — też nie będę ich trzymała przez cały czas. Tylko czasami, proszę?

Westchnął, westchnienie, które powiedziało mi, że mogę dokądś zmierzać.

- Pomyślę o tym. Na razie wychodzą. - Otworzył drzwi, wskazując im, żeby wyszły na zewnątrz, co zrobiły. - A ty pójdziesz się ubrać. Wychodzimy. - Uśmiechnął się, wręczając mi kwiaty i mocno mnie pocałował.

- Naprawdę? – zapytałam ze zdziwieniem. - Pomyślałam, że będziemy świętować w klubie.

- Myślałem o tym - odpowiedział, przyciągając mnie bliżej i patrząc na mnie. - Wtedy zdałem sobie sprawę, że muszę jeszcze zabrać moją dziewczynę na odpowiednią randkę.

- Wiesz, że mnie to nie obchodzi - zapewniłam go.

— No cóż — mruknął. - A teraz ubierz się, zanim całkowicie stracę panowanie nad sobą i zamiast tego zabiorę cię do łóżka - rozkazał, klepiąc mnie po plecach.

Wzięłam prysznic, zrobiłam sobie włosy i makijaż, zanim przyszedł mnie sprawdzić, zastając mnie w szlafroku, z frustracją przetrząsającą szafę. - Nie wiem, w co się ubrać - jęknęłam. - Nie mogę się doczekać powrotu mojej pełnej garderoby.

Zachichotał, owijając ramiona wokół mnie od tyłu, opierając podbródek na moim ramieniu. - Kochanie, wisi tam jakieś pięć sukienek.

- Nie te właściwe - burknęłam. - Chciałam czegoś powalającego.

- Kochanie, powalasz mnie oddychając. Będziesz wyglądać wspaniale w czymkolwiek, co wybierzesz. Ale wybierz coś. Mamy rezerwację - odpowiedział. - Muszę zadzwonić. Spotkamy się w salonie.

Kiwnęłam głową, wciąż wpatrując się w moje opcje.

- Kochanie, wybierz - powtórzył, zanim wyszedł z pokoju.

Po chwili dłuższego niezdecydowania i myśląc o chłodniejszej pogodzie wybrałam skórzane legginsy, szpilki i odsłaniający ramiona ciemnozielony sweter.

- Cholera, kochanie. - Dudnienie uznania Rustona potwierdziło, że dobrze wybrałam, kiedy znalazłam go w kuchni pijącego piwo.

Ubrany w czarne dżinsy, brązowy pasek i czarny podkoszulek z długimi rękawami, który podkreślał jego muskularną sylwetkę, wyglądał do schrupania.

- Gdzie w ogóle jedziemy? – zapytałam, kiedy szliśmy do garażu, żeby zabrać ciężarówkę.

- Kupię ci ten stek, na który masz ochotę – odpowiedział, odnosząc się do tego, co powiedziałam, że chciałabym zjeść na naszej pierwszej randce wiele tygodni temu.

- Pamiętałeś – mruknęłam, gdy otworzył drzwi po stronie pasażera i pomógł mi wejść do środka.

Pochylił się, żeby się pocałować. – Pamiętam wszystko, Grace.

Teraz to *ja* zostałam powalona.

To była stosunkowo krótka przejażdżka do steakhouse, o którym Ruston powiedział, że był jedną z najprzyjemniejszych restauracji w mieście. Mój żołądek burczał z głodu, a potem szybko opadł, gdy spojrzałam na gospodynię.

Elise.

- Kurwa – mruknął Ruston. – Wychodzimy.

Złapałam go za przedramię. - Już pozwoliłem jej wyprowadzić mnie z jednego budynku. To się już nie powtórzy.

Spojrzał na mnie, a w jego oczach pojawiła się duma. - Wszystko dobrze kochanie. Kupimy ci stek.

Kiedy Elise podniosła wzrok i nas zobaczyła, jej twarz zbladła. Najwyraźniej Ruston rozmawiał z nią po wizycie w szpitalu.

- Zajmiemy nasz stolik – uciał, owijając rękę wokół mojej.

Jej wzrok przesunął się z niego na mnie i z powrotem. - Oczywiście, - mruknęła, chwytając nasze menu i pokazując nam stolik dla dwojga przy oknie. - Smacznego.

- Nie miałem pojęcia, że tu pracowała - wyjaśnił, gdy tylko odeszła i usiedliśmy.

- Domyśliłam się. W porządku. - Wzruszyłam ramionami. I tak było. Wcale mi nie zagrażała. Ale byłam ciekawa. - Myślałam, że jest modelką?

Parsknął. - Cóż, było minęło.

- Co jej powiedziałaś? - Chciałam wiedzieć.

Przechylił głowę na bok, oceniając mnie. - Dlaczego myślisz, że coś powiedziałem?

- Cóż, po pierwsze, jesteś sobą. - Zwróciłam uwagę na oczywistą świadomość, że Ruston nie jest osobą, która zachowuje swoje opinie dla siebie. - Po drugie, wyglądała, jakby zdechł jej szczeniak, kiedy nas zobaczyła.

- Jej bzdury mogły mnie kosztować - warknął. - Jeśli o mnie chodzi, ma szczęście, że nie zrobiłem więcej, niż zganiłem ją, obiecując, że ucieknie z tego miasta, jeśli wyciągnie więcej tego gówna.

- Cóż, zapomnijmy o niej - zasugerowałam delikatnie, chcąc stłumić gniew, który sprawił, że jego spojrzenie się zwężyło. - Powinniśmy cieszyć się naszą pierwszą randką.

- Kiedy wyglądasz tak, jak wyglądasz, zdecydowanie mogę to zrobić - zgodził się.

I zrobiliśmy. Nad pysznymi stekami, winem dla mnie i piwem dla niego, zapomnieliśmy o wszystkim poza sobą.

- Zastanawiałam się, czy moglibyśmy pojechać do Hawthorne na Święto Dziękczynienia – rzuciłam, gdy wgrzyłam się w ciasto czekoladowe, którym mieliśmy się dzielić, ale które tylko ugryzł.

Nie przepadał za słodyczami, co oznaczało, że dla mnie było więcej.

- Oczywiście, że możemy, kochanie – mruknął z łagodnym wyrazem twarzy.

Dał jasno do zrozumienia, że chce, abym pozostawała w kontakcie z moją rodziną i przyjaciółmi w Hawthorne, a dzięki jego wysiłkom z moim starszym był oczywiście zaangażowany w tworzenie własnych znajomości. Więc to nie była niespodzianka, że był ugodowy, ale nadal czułam ulgę. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo to dla mnie ważne.

Przechylił głowę na bok. – Martwiłaś się, że odmówię?

- Nie. - Potrząsnęłam głową. - Ale też naprawdę chciałam, żebyś powiedział tak - przyznałam, gdy mój wzrok zwięził się na jego nagle radosnym wyrazie twarzy. - Wow, nie zdawałam sobie sprawy, że twardziel Ruston King może mieć zawroty głowy. Z czego się uśmiechasz?

Zachichotał. - Cóż, wiesz, co to oznacza... możemy cię oficjalnie *wprowadzić*.

- Prawda. - Uśmiechnęłam się, a moje serce wzrosło na widok tego, jak wyraźnie uszczęśliwiła go ta perspektywa. I choć logistyka przeprowadzki nie była czymś, na co czekałam, to opuszczenie mojego starego domu na stałe mnie nie przestraszyło.

Byłam gotowa.

Rozdział 20

RUSTON

Pomimo zachmurzonego nieba nic nie mogło mnie otępić, gdy jechałem do warsztatu mechanicznego, dawniej znanego jako Hank's, z Grace u boku.

Miałem oko na ten biznes od lat i fakt, że teraz był mój, czuło się dobrze.

- Czy zamierzasz zmienić jego nazwę? - chciała wiedzieć, patrząc na mnie, wyglądając wspaniale z pełnymi ustami pomalowanymi na różowo i fioletową kurtką, której wcześniej nie widziałem.

Fakt, że uważała, że jej obecne opcje stroju są ograniczone, uświadomił mi, jak bardzo potrzebujemy dodatkowych półek, które wkładałem do naszej garderoby. Zanotowałem sobie w pamięci, żeby zatrzymać się w sklepie z narzędziami po więcej sklejki.

- Nie jestem pewny. - Wzruszyłem ramionami. Nalegała, żeby dołączyć do mnie podczas mojej pierwszej podróży teraz, kiedy warsztat był oficjalnie mój. Nie żebym protestował. Chciałem, żeby była tam przez wszystkie ważne chwile i wszystko pomiędzy. – Pozwolę Porterowi dokonać wyboru – dodałem, gdy zatrzymaliśmy się przed. Sam mężczyzna stał tam ze skrzyżowanymi ramionami i surowym wyrazem twarzy. Chociaż Porter był

dobrym człowiekiem i lojalnym przyjacielem, nie wydzielał przyjaznej atmosfery. Nie żeby było to zaskakujące po walce, którą widział.

— King — burknął, wyciągając rękę, by uścisnąć.

- Miło cię widzieć, Porter. To jest moja Grace – przedstawiłem, wskazując na Grace, która również wyciągnęła rękę z ciepłym uśmiechem.

- Miło cię poznać. Słyszałam takie dobre rzeczy.

- Nie jestem pewien, kto cię okłamywał – mruknął.

Roześmiała się, niewzruszona jego zgryźliwością i po raz kolejny przypomniało mi się, jak naturalnie radziła sobie nawet z najbrzydszymi osobowościami. Wszyscy moi ludzie ją szanowali, nawet Tank, a on był twardym orzechem do zgryzienia.

- Wejdziemy, okej? - Zapytałem. Właśnie wrócił poprzedniego wieczoru z San Diego. Po latach bezskutecznych prób skłonienia go do przeniesienia się do Bishop i zostania oficjalnym członkiem MC, był znacznie bardziej podatny na moją niedawną prośbę. Coś mi mówiło, że był ku temu powód, ale nie naciskałem.

- W porządku. - Pokiwał głową. - Miejsce wygląda dobrze – kontynuował, gdy weszliśmy za nim do wnęki garażowej. - Będę musiał nabyć wyposażenie, o którym rozmawialiśmy, do prac malarskich. A biuro wymaga odnowy i wyposażenia, ale to dobry punkt wyjścia. Nadal myślisz, że ci twoi kandydaci mogą mi pomóc?

- Taa. Zarówno Sunny, jak i Gage mają już pewne doświadczenie i chcą zrobić dobre wrażenie. Myślę, że będą ciężko pracować – wyjaśniłem. Miałem na myśli inne obowiązki dla Reida i Lucasa.

Wszyscy czterej chłopcy podjęli wysiłek zintegrowania się z klubem i stopniowo nawiązywali zaufanie do jego członków.

- Lepiej niech będą – burknął. – Przyślij ich jutro.

- Będą. - Kiwnąłem głową, biorąc Grace za rękę, oprowadzając ją po dużej wnęce garażowej i do małego biura, które rzeczywiście wymagało trochę pracy.

- Jest idealne, kochanie. - Grace rozpromieniła się i wiedziałem, że nie miała pojęcia, na co w ogóle patrzy. Cieszyła się moim szczęściem, ponieważ wiedziała, że to ma znaczenie – ponieważ miała serce większe niż ktokolwiek, kogo kiedykolwiek spotkałem.

- Chodź, biedronko, zawiozę cię do pracy – namówiłem, prowadząc ją z powrotem do ciężarówki. – Wpadnę później, żeby ci pomóc – zawołałem do Portera.

Pożegnał mnie uniesieniem podbródka, gdy Grace pomachała na pożegnanie, a ja pomogłem jej wejść od strony pasażera.

- Jak wygląda twój dzień? - Zapytałem ją, gdy wjechaliśmy na drogę dojazdową, która zaprowadziłaby nas do miasta.

- Podobnie jak w ciągu ostatnich kilku dni, dużo bardziej zajęty, - odpowiedziała radośnie. - Ava jest geniuszem marketingu.

Ona i moja siostra pracowały razem nad tym, jak rozgłosić teraz o Joanie, że ma stylistkę, która może zrobić więcej niż tylko sprawić, że będziesz wyglądać jak Dolly Parton. - Jej talenty są zdecydowanie marnowane jako recepcjonistki – mruknąłem.

- Zaprosiłeś ją na Święto Dziękczynienia? - chciała wiedzieć. To był jej pomysł, żeby zaprosić Avę do Hawthorne, nie chcąc, żeby była sama.

- Zrobiłem to. Doceniła ofertę, ale planuje pojechać do Dallas i Tanka. To jest to, co zwykle robimy.

Wyciągnęła rękę i położyła na moim udzie. - Czy jesteś smutny, że to pominiesz?

- Smutny? Nie, kochanie – zapewniłem ją, mając na myśli każde słowo. Naprawdę nie mogłem się doczekać powrotu do Hawthorne, zwłaszcza teraz, kiedy wyjeżdżałem, mając u boku moją dziewczynę z Bishop jako adresem pocztowym. - Linc jest na dzisiaj. - Kiwnąłem głową w kierunku Linc'a Tahoe, kiedy zatrzymaliśmy się przed salonem.

- Jestem pewna, że jest zachwycony – mruknęła. Wiedziałem, że martwi się o moich ludzi i nie była zadowolona, że musi być pod opieką.

- Nic mu nie jest – zapewniłem ją. - A to nie będzie trwać wiecznie. Pike, będąc tchórzem, zszedł do podziemia, ale w pewnym momencie będzie musiał się wynurzyć. Potem możemy iść na zakupy tej jaskrawo kolorowej potworności, na którą patrzysz w Internecie, i możesz się przemieszczać, kiedy chcesz.

- To niebieski jeep. - Spojrzała na mnie. - To, mogę dodać, spełnia wszystkie twoje wymagania. - Przewróciła oczami.

Zaparkowałem, odwracając się, by na nią spojrzeć. – Jasnoniebieski – poprawiłem, próbując powstrzymać śmiech z jej zirytowanego wyrazu twarzy. — I — sięgnąłem przez konsolę, żeby objąć jej twarz — masz rację. Jest bezpieczny, ma napęd na cztery koła i wygląda na to, że ma miejsce na kilka fotelików samochodowych.

Jej oczy rozszerzyły się, a usta utworzyły małe O, które chciałem ugryźć. – Nawet nie rozmawialiśmy o posiadaniu dzieci – wyjąkała.

- Biedronko, nalegałaś, by mieć wkład w każdym calu domu, nie żebym narzekał. Ale ani razu nie naciskałaś na zrobienie czegokolwiek z tym pustym pokojem na górze. Oboje wiemy, do czego to posłuży – mruknąłem. - Nie?

Przygryzła wargę, jej policzki były zaróżowione, reakcja, która jak się nauczyłem, pokazywała szeroki zakres jej emocji. – Tak – zgodziła się, a jej głos był tak samo zadyszany, jak wtedy, gdy byłem w niej.

Wydałem niski jęk, żałując, że nie mogę zabrać jej do domu i trzymać tam przez resztę dnia. Zamiast tego zmusiłem się, by pozwolić jej odejść. - Miłego dnia, kochanie. Linc już sprawdzał, więc jesteś spoko.

Skinęła głową, otwierając drzwi i wysuwając się.

- Grace – zawołałem, powstrzymując jej postępy. - Kocham cię kochanie.

Uśmiechnęła się. - Też cię kocham.

Patrzyłem, jak odchodzi, upewniając się, że wcześniej bezpiecznie dostała się do środka, unosząc podbródek do Linca, wycofując się z miejsca i kierując się do klubu.

Kiedy wszedłem niedługo później, w miejscu panowała cisza z powodu godziny, z wyjątkiem Rylanda, który siedział przy barze i wpatrywał się w laptopa. Założyłem, że Cason jest gdzieś w pobliżu; mężczyzna nie wiedział, co zrobić z przestojem.

- Co to za sprawa, Adams? - Zapytałem Ry'a ciekawie. Wpatrywanie się w ekrany nigdy nie było jego rzeczą.

Przezesął ręką włosy. - Wciąż nie mogę namierzyć Alice.

Pomimo świadomości, że Ryland zainteresował się nowymi kandydatami, a Gage'em w szczególności, wydawało się to czymś więcej niż zaniepokojeniem, ponieważ była siostrą Gage'a.

- Czy macie historię, o której nie wiem? – zapytałem, przechodząc od razu do sedna.

- Nie, to jest pierdolone – wydusił. - Kiedy zobaczyłem jej zdjęcie, coś po prostu... wskoczyło na swoje miejsce. Potem zacząłem dowiadywać się o niej

więcej dzięki temu, co udało mi się znaleźć i co wykopał dla mnie Cason. I tylko muszę się upewnić, że nic jej nie jest. Nie potrafię tego wyjaśnić poza tym. - Chrząknął z frustracji.

Klepnałem go w ramię. - Mnie to wystarczy. Cason pomaga?

Pokiwał głową. - Na tyle, na ile może, ale wiem, że skupia się na Pike'u, tak jak powinien.

- Z radością mogę zadzwonić do Gunnera. On też jest dobry w tym gównie. Może mógłby pomóc.

- Doceniam to. - Ryland nie zawahał się przyjąć oferty, potwierdzając, jak ważne jest to dla niego.

- Uznaj to za zrobione – zgodziłem się. – Cason jest tam?

- Tak – potwierdził, gdy szedłem w kierunku pokoju kontrolnego, niezaskoczony widząc Casona przed monitorami ustawionymi do różnych celów.

- Pike wykonuje piekielną robotę, pozostając poza siecią – oznajmił na powitanie. - Jest dobry. - Jego frustracja była oczywista, ale nic nie dorównywało uporowi Casona Easta.

— Ale jesteś lepszy — zauważyłem. - I traci ludzi, jest słaby.

Udało nam się zidentyfikować kilku chłopaków Pike'a, którzy niedawno opuścili Revs i byli gotowi porozmawiać. Zidentyfikowali niektóre z poprzednich kryjówek Pike'a teraz, kiedy opuścili poprzednią kwaterę główną. Niestety, wywiad jeszcze niczego nie znalazł.

Pomimo tego, jak było cicho, czułem, że coś się zbliża. Po latach spędzonych w SEAL dobrze wiedziałem, kiedy wróg przygotowuje się do ataku.

A ten czas wkrótce nadejdzie.

Rozdział 21

GRACE

- Uwielbiam to. - Później tego ranka Lanie rozpromieniła się, podziwiając swoją nową fryzurę z mojego krzesła. Odważyłyśmy się z jej blond włosami, obcinając je od ramion w eleganckiego boba, który podkreślił jej niebieskie oczy.

- Cieszę się. To wygląda na tobie świetnie. - Uśmiechnęłam się z ulgą, że jej się to podobało. Ze wszystkich dziewczyn Lanie wydawała się najbardziej powściągliwa, więc byłam mile zaskoczona, gdy zaproponowała tak dużą zmianę. - I założę się, że Cason się zgodzi. - Mrugnęłam, przez co się zarumieniła.

- Czy jestem aż tak oczywista? - jęknęła.

- Jestem po prostu spostrzegawcza - zapewniłam ją z delikatnym uśmiechem. Wcześniej było dla mnie jasne, że się w nim podkochiwała. I chociaż zauważyłam, że jego wzrok zwykle zatrzymywał się na niej, kiedy omiatał pokój, poza tym nie byłam w stanie powiedzieć, czy odwzajemniał jej uczucia. - Czy kiedykolwiek między wami coś się wydarzyło?

- Nawet nie uścisk dłoni. - Westchnęła. - Czasami wydaje mi się, że on nawet nie wie, że istnieję. Powinam po prostu iść dalej.

- Albo możesz wykonać ruch. - Uniosłam brew w lustrze, rozpinając kitel.

- Racja - zadrwiła, wstając i potrząsając włosami. - Choć może moja nowa fryzura doda mi nowej odwagi. - Uśmiechnęła się w chwili, gdy weszła Joanie.

- Och, kochanie, to wygląda niesamowicie. - Uśmiechnęła się do Lanie. - Wyglądasz jak modelka na wybiegu. Nadal robimy ci paznokcie?

- Taa. Wyjdę stąd jako nowa kobieta. - Uśmiechnęła się, gdy Joanie wskazała jej miejsce na stanowisku do paznokci.

Choć może nie była świetna we włosach, była cholernie dobra z paznokciami. Joanie uwielbiała wszystkie rzeczy jasne i odważne, co znacznie lepiej przekładało się na manicure lub pedicure.

Przekonałam ją, żeby dała temu szansę jako sposób na poszerzenie naszej klienteli i to był strzał w dziesiątkę.

Kiedy wszedł mój następny klient, Kelly, baristka z sąsiedztwa, pomachałam na powitanie. Nie znałam jej osobiście, ale widywałam ją wystarczająco często, z powodu mojego uzależnienia od kofeiny i w ogóle.

Ze względów bezpieczeństwa Ruston poprosił, abyśmy przestały chodzić, aby mogli zweryfikować każdego, kto wchodzi do salonu. Na szczęście, ponieważ nasze zapotrzebowanie z dnia na dzień wzrastało, przyjmowanie klientów tylko po wcześniejszym umówieniu nie stanowiło problemu.

- Przyniosłam kawę. - Uśmiechnęła się, wręczając kubki.

- Niesamowite, dziękuję – odpowiedziałam z wdzięcznością. - Tylko pobiegnę do toalety. Zaraz wracam. - Uniosłam palec, że zajmę tylko minutę, i pospieszyłam do toalety.

Kiedy wyszłam z tyłu, przez chwilę nie mogłam pojąć, co widzę. Zarówno Joanie, jak i Lanie leżały przygarbione, a Kelly stała na moim stanowisku, celując we mnie z pistoletu.

- Co im zrobiłaś? - - wykrzyknęłam z przerażeniem.

- Doprawiłam ich kawę - odpowiedziała swobodnie. - Ty też miałaś wypić, ale myślę, że będziemy musiały przejść przez to w trudny sposób.

- Czego chcesz? - - zażądałam, rozglądając się dookoła, próbując dowiedzieć się, jak mogę ostrzec Lincolna o tym, co się dzieje. Gdy była zwrócona do okna, nie mógłby zobaczyć broni. A ona została już sprawdzona i zatwierdzona jako klientka, więc nie będzie czuwał, gdy jest w salonie.

- Pike i ja zawarliśmy umowę. Miał trudności z dostaniem się do ciebie, więc zgłosiłam się na ochotnika, żeby mu pomóc. Cena była odpowiednia. -
Wzruszyła ramionami.

Moje oczy wybałuszyły się, gdy niedbale odnosiła się do życia i śmierci.

- Teraz wyjdziemy przez okno w łazience - poleciała. - Zrobisz kłopoty, a przejdziemy do planu B. - Machnęła pistoletem, żeby podkreślić, co oznacza Plan B.

Przeszyła mnie kropla nadziei, gdy popchnęła mnie do łazienki. Przycisk alarmu, który Cason zainstalował na moim stacji, był poza zasięgiem, ale okno w łazience było pod alarmem.

Po prostu musiałabym wytrzymać wystarczająco długo, żeby nadeszła pomoc.

Kiedy dotarliśmy do małej łazienki, otworzyła okno na poziomie ulicy, wpychając mnie w ramiona czekającego mężczyzny przebranego za dostawcę.

Natychmiast zaczął ciągnąć mnie do tyłu w kierunku czekającego samochodu.

- Miała być odurzona! - - zagrzmiał, gdy walczyłam z jego uściskiem, wydając mrozący krew w żyłach krzyk.

- Nie wypła - wyjaśniła, wchodząc przez okno. - Powiedziałeś, że masz plan B i oto ona. Moja część jest skończona. Wynoszę się stąd - dodała, wsuwając pistolet z tyłu dzinsów i szybko okrążając budynek, znikając z pola widzenia.

Uderzyłam piętą w stopę napastnika, gdy trzymał mnie mocno od tyłu. Wiedziałam, że jeśli wsadzi mnie do tego samochodu, moje szanse na przeżycie będą nikłe, a miałam za dużo życia.

Uderzyłam go łokciem w żebra w chwili, gdy zasłonił moją twarz szmatką. Próbowałam nie oddychać, próbowałam walczyć, ale czerń zaczęła dominować.

Moją ostatnią myślą była twarz Rustona, zanim nic więcej nie wiedziałam.

Kiedy doszłam do siebie, najpierw uświadomiłam sobie, że moja głowa zwisa pod dziwnym kątem, gdy siedziałam przywiązana do krzesła.

Moja pierwsza próba podniesienia głowy nie powiodła się, wydawała się zbyt ciężka. Byłam w tym stanie od dłuższego czasu, jeśli moje bolące mięśnie były jakimś świadectwem. Wisiałam tam bezwładnie przez kilka oddechów, moje gardło było ściśnięte, a serce łomotało w panice.

Kiedy otworzyłam oczy, skupiając się na butach, które założyłam tego ranka, nieświadoma koszmaru, który miał nastąpić, zastanawiałam się, czy wybrałabym inaczej, gdybym wiedziała, że istnieje możliwość, że w nich umrę. Natychmiast odrzuciłam tę myśl, wiedząc, że nie mogę stracić nadziei.

Dzięki tej determinacji, po dwóch kolejnych próbach, udało mi się podnieść głowę, mrużąc oczy, zanim skierowałam się na magnetowid skierowany w

moją stronę, a nieszkodliwe czerwone światło wywołało dreszcz przerażenia przez moją i tak już trzęsącą się postać.

- W końcu się obudziłaś. - Brian Pike prychnął z irytacją, jakby moja nieprzytomność mu przeszkadzała. Podszedł, by stanąć za kamerą, sprawdzając, czy jestem w kadrze. - Dam to twojemu człowiekowi, kazał cię szczelnie zamknąć. Dobrze, że jestem taki kreatywny. - Dla podkreślenia postukał się w głowę.

- Czego chcesz? - - zażądałam.

Podszedł i stanął przede mną, patrząc na mnie ze złośliwym błyskiem w oku. - Chcę dokładnie tego, co już ci powiedziałem, ślicznotko. Zabiorę coś z Royal Bloods tak, jak oni odebrali mi moje. A to zaczyna się od ciebie. Będzie patrzył, jak cierpisz. I ostatecznie będzie patrzył, jak umierasz. Ale najpierw...

- Pochylił się i przyłożył usta do moich, kiedy byłam bezradna, by temu zapobiec. - Będzie patrzył, jak robię to, co chcę ci zrobić - - obiecał, odsuwając się z uśmiechem.

- Jesteś obrzydliwy - splunęłam, zarabiając tak mocny policzek, że moja twarz odskoczyła na bok, a w uszach zadzwoniło. Posmakowałam krwi, zmuszając się, by spojrzeć mu prosto w oczy. Nie miałam zamiaru dać mu satysfakcji z błagania o moje życie. I tak nie miałyby to żadnego znaczenia, to było jasne.

- Będziesz cierpieć za wszystkie grzechy Bloodsów - syknął, wyraźnie wściekły, że nie będę błagać. - Założę się, że Ruston King nie wydaje się teraz tak pociągający, prawda?

- Najbardziej niesamowity mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkałam - odpowiedziałam bez wahania, gdy wyciągnął nóż zza pleców, przesuwając ostrzem po moim policzku.

- Myślisz, że nadal będzie chciał cię z bliznami? Myślisz, że nadal będzie cię chciał, kiedy z tobą skończę?

- Tak. - Odpowiedziałam z przekonaniem.

I z tym, obrócił ostrze i wyrzeźbił je w moim policzku, wywołując u mnie ostre westchnienie bólu, którego nie byłam w stanie stłumić. Poczułam, jak krew spływa mi po twarzy i szyi, gdy zmusiłam się do zatrzymania jego wzroku, wiedząc, że nic nie mogę zrobić, nic nie mogę powiedzieć, żeby zmienić jego zdanie. Jediną władzą, jaką posiadałam, była moja godność i zamierzałam chwycić się jej obiema rękami.

Złapał mnie za włosy, odchylając moją głowę do tyłu, więc byłam zmuszona spojrzeć w górę w jego piorunujące spojrzenie. - Teraz możesz pomyśleć o tym, co zrobię, kiedy wrócę - - zadrwił. - Możesz siedzieć z tym bólem i martwić się całą noc. Słodkich snów - zanucił, zanim mnie wypuścił i wyszedł z pokoju.

Dopiero gdy go nie było, pozwoliłam, by uciekł mi cichy szloch. Pomimo chęci kurczowego trzymania się nadziei, rzeczywistość zaczęła tonąć, że tego życia, które myślałam, że będę miała przywilej prowadzić z mężczyzną, którego kochałam, może nigdy nie być.

Rozdział 22

RUSTON

- Nie mamy kurwa czasu! - Ryknąłem, rzucając najbliższy przedmiot, kubek kawy, przez pokój, wbijając go w ścianę.

Nie mogłem jej stracić. Nie mogłem.

Od chwili, gdy Lincoln zadzwonił pięć godzin wcześniej, by podzielić się z nami info o Grace, cały klub robił wszystko, co w naszej mocy, by ją znaleźć. Teraz, gdy godzinę wcześniej z nieznanego adresu wysłano transmisję na żywo, pokazując, że moja dziewczyna jest gnębiona, mój zdrowy rozsądek wisiał na włosku.

Potem ją dotknąłem. Pociąłem ją. *Pocałowałem ją.*

Moja kobieta cierpiała i była w niebezpieczeństwie.

Pike zapłaci życiem.

Knights dołączyli do poszukiwań w chwili, gdy zadzwoniłem, zmuszając się do poświęcenia wolnej chwili na przekazanie im informacji. Poprosiłem ich, aby pozostali w Hawthorne – zadanie prawie niemożliwe dla Cole'a, ale rozumowałem, że nie wiemy, gdzie jest Grace. Mogłaby być bliżej Nevady, a wszystko, na czym mi zależało, to jak najszybciej dotrzeć do mojej kobiety.

Tank wyszedł baristkę do jej domu, kiedy zidentyfikowaliśmy ją przez kamerę bezpieczeństwa, tylko po to, by znaleźć ją martwą. Najwyraźniej Pike nie chciał żadnych luźnych końców.

Teraz Tank i ja zajęliśmy stanowisko w pokoju kontrolnym, podczas gdy Cason wściekle pisał na klawiaturach, robiąc wszystko, co mógł, by znaleźć ją wirtualnie. Ryland i Lincoln tropili znanych współpracowników Pike'a, próbując zebrać wszelkie możliwe informacje, używając siły w razie potrzeby.

- Musimy myśleć jak on - mruknąłem, chodząc po podłodze. - Chce zemsty, ale chce też złożyć oświadczenie. Gdzie miałyby się udać, aby to się stało?

- Jest też żałosny jak cholera - dodał Tank. - Został odrzucony przez własnych ludzi. Czuje się mały i potrzebuje czegoś, co sprawi, że poczuje się potężny.

Kiedy Sunny i Reid pojawili się w drzwiach, pytając, czy mogą pomóc, moim pierwszym odruchem było odesłanie ich. Wtedy zdałem sobie sprawę, że potrzebujemy wszelkiej możliwej pomocy.

- Spójrzcie na wideo. - Kiwnąłem głową w kierunku transmisji na żywo Grace, przywiązanej do krzesła w prawie pustym pokoju, wiedząc, że obraz będzie wypalał się w moim mózgu do końca moich dni.

Obaj chłopcy podeszli do przodu z identycznymi wyrazami przerażenia, kiedy zobaczyli Grace na ekranie.

- Spójrzcie na pokój. Czy są jakieś znajome szczegóły? - Tank dowodził, wiedząc, że to zadanie, którego podjąć się nie jestem w stanie.

Wszystko, co widziałem, to ją od chwili, gdy po raz pierwszy ją zobaczyłem.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, chłopcy wymienili spojrzenia, zanim Sunny zwrócił się do mnie z większą pewnością siebie, niż kiedykolwiek u niego widziałem. – Potrzebujemy Gage'a.

Kiwnąłem głową Tankowi, który natychmiast odszedł, wracając chwilę później z wyglądającym na dezorientowanego Gage'em.

- Spójrz na wideo. Co widzisz? – odpowiedział Sunny, gdy ledwo tłumiłem zniecierpliwienie.

Gage pochylił się, przyglądając się wideo krytycznym okiem, zanim ostrożne uświadomienie sobie tego zaświtało. - Cholera jasna, myślę, że to stare mieszkanie mojej siostry. Próbowałem, żeby to wyglądało inaczej i kazałem powiesić te prześcieradła, żeby zakryć większość, ale to pęknięcie w oknie za Grace... Namawiałem ją, żeby jej właściciel to naprawił.

Obróciłem go twarzą do mnie, trzymając się jego ramion. - Jesteś pewien? - zażądałem.

- Nie na sto procent – przyznał. - Ale jestem dobry w szczegółach i myślę, że właśnie tam są.

- Jest skromny. Gage wszystko zauważa. Zawsze tak było – wtrącił stanowczo Sunny.

- Podaj mi adres – rozkazał Cason, palcami przesuwając po klawiszach, gdy Gagego podawał. – To jest zgodne z naszym sposobem myślenia – mruknął, wyświetlając mapę na ekranie. - Alice go odrzuciła. To może być jego sposób na zemścić się na niej w tym samym czasie, kiedy mści się na nas. - Zwrócił się do mnie. - Miejsce nie jest daleko, właśnie tutaj, w mieście.

Kiwnąłem głową, gotowy zbadać wszelkie tropy, które prowadziły do Grace.

Zwróciłem się do Tank. - Połącz Linca i Ry'a. Wytaczamy się - rozkazałem, już wychodząc z pokoju w kierunku naszego pomieszczenia artyleryjskiego, przechodząc z łatwością w tryb bojowy.

Tank poszedł za nim, robiąc to samo. - Porter zostanie z kobietami? - uciął i wiedziałem, że martwi się o Dallas. Po znalezieniu Joanie i Lanie pod wpływem narkotyków Linc przeniósł je do Dallas i Tank, wzywając lekarza, którego trzymaliśmy w naszej grupie. Po upewnieniu się, że wyzdrowieją, wezwał Portera, żeby miał ich na oku.

Kiwnąłem głową, wręczając mu karabinek M4A1, nasz ulubiony karabin. - Nic się nie stanie na warcie Portera - - zapewniłem go, gdy zakładaliśmy kamizelki kuloodporne i ładowaliśmy nasze pistolety jako wsparcie.

- Wiem, gdzie jest tylne wejście - oznajmił Gage. - Mogę pomóc. Powinieneś mnie zabrać ze sobą.

Przez chwilę przyglądałem mu się krytycznie, szanując jego odwagę, a jednocześnie nie chcąc widzieć, jak został zraniony.

- Dałeś mi szansę, Prez - naciskał. - Powiedziałeś też, że chronimy nasze kobiety. Proszę pozwolić mi pomóc.

- W porządku. - Kiwnąłem głową, rzucając mu kamizelkę. - Załóż to. Zostań z nami i rób to, co mówimy — bez wahania. Rozumiesz?

- Rozumiem - zgodził się ochoczo.

- Miałeś kiedyś do czynienia z bronią? - Tank chciał wiedzieć.

Na jego potrząśnięcie głową, Tank burknął. - Naprawimy to, kiedy to gównu się skończy. Na razie zostań z nami. Nie chcę, żebyś przypadkowo zastrzelił siebie lub mnie - mruknął, gdy wyszliśmy z budynku do mojej ciężarówki.

- Cason wysyła współrzędne?- zażądałem, gdy wcisnąłem gaz.

- Taa - odparł Tank ze swojego miejsca obok mnie. - Spotkamy się z Linkiem i Rylandem za rogiem mieszkania. Wygląda na to, że to pięciopiętrowa konstrukcja. Mieszkanie Alice jest na drugim piętrze, po prawej stronie.

Wydawało się to wiecznością, ale w rzeczywistości minęło zaledwie piętnaście minut, zanim podjechaliśmy do wyznaczonego miejsca spotkania, zastając Rylanda i Linca czekających na nas obok zamkniętej pralni samoobsługowej.

W tej części miasta nie było dużego ruchu, a osłona ciemności działała na naszą korzyść.

- Wstępny wygląd pokazuje wejście od frontu, w którym brakuje elementu zaskoczenia. Nie wiemy, ilu dupków jest z nim — poinformował Linc.

- Jest tylne wejście - powiedział Gage. - Na początku nie jest to oczywiste, ale miała schody przeciwpożarowe, do których można sięgnąć od tyłu.

Linc rozbłysnął zaskoczeniem i szacunkiem, gdy skinął głową Gage'owi.

- Tank i ja zajmiemy front - poleciłem. - Ty i Ry zajmijcie się z Gage'em wejściem od tyłu - trzymajcie go za sobą. Jest nieuzbrojony — dodałem. — Strzelaj, by zabić — z wyjątkiem Pike'a. O ile możesz, utrzymaj tę kurwę przy życiu. Mam dla niego plany.

Na ich skinienia głowy rozdzieliliśmy się, a Tank i ja zmierzaliśmy do frontowego wejścia. Musielibyśmy wejść na ślepo. Z oknami w dużej mierze zasłoniętymi i niewidocznym ruchem, musielibyśmy pracować szybko i cicho.

Ułatwiłem pracę z odblokowaniem ogrodzonego wejścia, rozsuwając je bez dźwięku. Wyłożona wykładziną klatka schodowa przed nami prowadziła do naszego celu na drugim piętrze. Budynek był stary i bez wątpienia

musielibyśmy ostrożnie stąpać po schodach, jeśli mielibyśmy zachować element zaskoczenia po naszej stronie.

Wziąłem front, wycelowałem z pistoletu, gdy weszliśmy na drugie piętro, znajdując tego samego mężczyznę ujętego przez kamerę bezpieczeństwa, który złapał i odurzył Grace, stojącego na straży przed drzwiami mieszkania.

Zauważył nas w tym samym momencie, kiedy przesunąłem się w bok, dając Tankowi kąt potrzebny do rzucenia nożem, trafiając dupka zgodnie z zamierzeniem, prosto w tętnicę szyjną.

Cicho rzuciłem się do przodu, łapiąc mężczyznę, zanim zdążył wydać dźwięk, gdy padł martwy na podłogę.

Skinąłem z szacunkiem do Tank'a, kiedy przesunęliśmy się do drzwi.

W pozycji Ryland napisał SMS-a. ***Ograniczona wizualnie. Tylko Grace. Dobre uderzenie.***

Ponownie skinąłem do Tank'a i bez wahania kopnąłem drzwi, podczas gdy Ryland i Lincoln weszli schodami przeciwpożarowymi.

Salon był pusty, z wyjątkiem Grace, która siedziała w tej samej pozycji, co na wideo. Wszystko we mnie musiało ją stąd wydostać, żeby upewnić się, że nic jej nie jest, ale najpierw musiałem usunąć zagrożenie.

Stałem przed nią na straży, wycelowany i gotowy, gdy pozostała trójka zmiotła mieszkanie. Gdy sypialnia była pusta, stanęli przed zamkniętymi drzwiami do korytarza, prawdopodobnie do łazienki.

Ryland kopnął w drzwi, po czym rozległ się huk pistoletu.

– Czysto – ryknął, a ja nie zawahałem się podejść do Grace, wyciągając nóż, żeby ją uwolnić.

- Kochanie, jestem tutaj - wymamrotałem, gdy upadła w moje ramiona, pokryta krwią z boku twarzy, szyi i koszuli. - Grace - ponagliłem, przesuwając palce w kierunku jej pulsu, z ulgą, czując mocne uderzenie.

Byłem świadomy moich ludzi poruszających się po pokoju, ale patrzyłem tylko na Grace, gdy Ryland opadł u mego boku. - Puls?

- Stabilny - potwierdziłem, gdy poruszyła się, krzywiąc się w moich ramionach.

- Grace, no dalej, biedronko - zawołałem ochryple. - Wróć do mnie.

Po kilku bolesnych chwilach jej powieki zatrzepotały i z widocznym wysiłkiem próbowała skupić się na mnie. - Ruston?

- Taa, kochanie. Jestem tutaj. Jesteś bezpieczna - zapewniłem ją, gładząc dłonią jej włosy. - Zabierzmy cię do szpitala - mruknąłem, podnosząc się z nią w moich ramionach. Mogliśmy omijać szpitale tam, gdzie było to możliwe, ale jeśli chodziło o Grace nic nie ryzykowałem.

- Pike żywy? - Warknąłem, schodząc po schodach, z Grace w moich ramionach i Ry'em za plecami. Lincoln i Tank byli przed nami, Tank niósł trupa przez ramię, a Lincoln popychał Pike'a przed sobą.

- Na razie - odparł Ry. - Strzeliłem mu w rękę.

- Pozbądź się ciała. I zabierz Pike'a do klubu - rozkazałem, kiedy wyszliśmy na poziom ulicy i podszedłem do mojej ciężarówki, gdzie czekał Gage z oczami szeroko otwartymi z troski.

- Potrzebuję podwiezienia do szpitala. - Rzuciłem mu kluczyki, wsiadając na tył z Grace na kolanach.

Wspiął się na miejsce kierowcy i skierował ciężarówkę do Bishop Community, najbliższego szpitala.

Grace leżała zwinięta na moich kolanach, pozostając blisko pozycji, w której znajdowała się przez ostatnie sześć godzin. Wyprostowanie szyi i kręgosłupa było prawdopodobnie zbyt bolesne.

Bycie świadkiem jej w tak wielkim bólu tylko wzmocniło moje postanowienie przedłużenia cierpienia Pike'a.

Ale na razie skupiałem się wyłącznie na Grace, na uczuciu jej w moich ramionach, jej oddechu, balsamie, którego potrzebowałem, by przeżyć. W chwili, gdy zostanie wystarczająco uzdrowiona, zacząłbym planować resztę naszego wspólnego życia.

Nic już jej nie skrzywdzi.

Rozdział 23

GRACE

Obudziłam się następnego ranka, gdy poczułam kojący zapach domu, poza wdzięcznością, że jestem we własnym łóżku.

Musiałam mocno naciskać na Rustona, żeby to zdobyć.

Choć byłam przytomna, kiedy poprzedniego wieczoru zabrał mnie do szpitala, niewiele pamiętałam. Straciłam dużo krwi, a to w połączeniu z bólem i ogólnym urazem, jakiego doznałam, oznaczało, że nie byłam całkowicie przytomna.

Dopóki nie chcieli mnie zatrzymać na noc.

W końcu Ruston ustąpił, częściowo, gdy lekarz przyznał, że prawdopodobnie dobrze byłoby wrócić do domu, o ile byłam pod obserwacją pod kątem gorączki lub infekcji.

To moja mama przyszła mi na ratunek, przybyła z tatą godzinę wcześniej, zapewniając zarówno Rustona, jak i lekarza, że może pomóc mieć wszystko na oku.

Otworzyłam oczy, moja rana pulsowała, ale nie palącym ogniem, gdy mój wzrok wyładował na Rustonie, skulonym u mego boku, jego ramię owinięte

wokół mojej talii, starając się trzymać mnie blisko, nawet gdy spał, jego długie rzęsy trzepotały na jego policzkach .

Przez chwilę po prostu przyglądałam się mężczyźnie, którego kochałam, z podziwem, że przyszłość, z której tak bardzo bałam się, że zostałam okradziona, jest teraz tuż przed nami.

Moje spojrzenie przeniosło się na drugą stronę pokoju, gdzie oba psy leżały śpiące na legowiskach, które musiał przynieść Ruston. Mimowolnie uśmiechnęłam się, wiedząc, że przyniósł je, aby przynieść mi spokój – i być może trochę tego dla siebie również.

Przesunęłam się nieznacznie, a jego głowa natychmiast się podniosła, jego zielone oczy błyszczały z widocznym wyczerpaniem.

– Cześć, kochanie – przywitałam się cicho, przesuając dłonią po włoskach na jego policzku.

Przycisnął czoło do mojej szyi, jego uścisk na mojej talii zacisnął się, gdy poczułam, jak jego wielkie ciało drży. - Chryste, Grace.

Pogładziłam dłonią jego głowę. – Nic mi nie jest – zapewniłam go, wiedząc, że to nie była do końca prawda, jeszcze nie. Ale będzie.

Spojrzał na mnie ponownie, jego oczy błędziły po mojej twarzy. - Jak się czujesz?

– Jakby potrąciła mnie ciężarówka – przyznałam. - Ale to ulepszenie.

Próbowałam zażartować, ale najwyraźniej nie udało się, jeśli jego udręczona mina cokolwiek o tym mówiła. - On nigdy więcej cię nie dotknie. Nic się nie stanie – przysiągł.

- Czy on jest.... - Urwałam.

- Jeszcze nie, ale będzie. - Wiedział dokładnie, o co pytałam.

- Czy wystarczająco spałeś? Jadłeś? – zapytałam, zmartwiona tym, jak czerwone były jego oczy.

- Zawsze starasz się o mnie dbać – uśmiechnął się czule. – Twoja mama upewniła się, że coś zjadłem. Poszła po zakupy spożywcze i ugotowała więcej jedzenia, niż kiedykolwiek będziemy w stanie zjeść.

To było coś, co zawsze robiła, gdy komuś z jej własnych zagrażało niebezpieczeństwo. - To ją pociesza. - Zamrugalam, by powstrzymać łzy, przytłoczona tym, co się stało i nagle poczułam się jak mała dziewczynka, która pragnie swojej mamy.

Ale bardziej niż kogokolwiek potrzebowałam mężczyzny stojącego przede mną.

- Tak mi przykro, kochanie – wychrypiął, pocierając dłonią twarz. - Nigdy nie wybaczę sobie tego, co ci się przydarzyło.

- Hej. - Owinęłam dłoń wokół jego przedramienia i ścisnęłam. - To nie twoja wina. Poruszyłeś niebo i ziemię, aby mnie chronić. Nigdy nie miałeś zamiaru przestać. Po prostu cieszę się, że to już koniec. Teraz możemy żyć dalej.

- Zawsze będę chciał cię chronić. - Było to zarówno ostrzeżenie, jak i obietnica.

- I zawsze będę tego chciała - zapewniłam go, wiedząc, że jego emocje zbliżały się do powierzchni. To, co się wydarzyło, mogło go prześladować bardziej niż mnie. - Na szczęście wiem coś o radzeniu sobie z nadopiekuńczymi mężczyznami i mogę przekazać te umiejętności naszej córce.

- Dasz mi córki, a potem musisz dać mi chłopca, żeby mógł chronić swoje siostry.

Uśmiechnęłam się, myśląc o moim własnym bracie. Chociaż Tatum i ja nie byliśmy najbliższym rodzeństwem – przez większość czasu, gdy dorastałam, był wrzodem na moim tyłku – zawsze chronił mi plecy. Zawsze.

- Nie jestem pewna, czy mogę kontrolować tę część, kochanie - zauważyłam z uśmiechem.

- Próbowanie będzie świetną zabawą. - Jego spojrzenie było czułe z taką samą nadzieją, jaka prawie wyskoczyła z mojej piersi. Mogłam teraz patrzeć w przyszłość bez ciężaru strachu, który nosiłam ze sobą, wiedząc, że Pike czeka na swoją okazję do zabicia tych marzeń.

- Jesteś pewna, że jesteś gotowa, aby wstać? - zażądał, kiedy zaczęłam wstawać.

- Od kilku dni siedzę na krześle lub w pozycji poziomej. Chcę się poruszać – wyjaśniłam delikatnie.

Kiedy wspomniałam o krześle, wyraz jego twarzy pociemniał z wściekłości.
- On będzie cierpiać, Grace.

- Wiem. - Po prostu skinęłam głową, wiedząc, że nie da się go od tego odwieść, nie żebym chciała. To był świat, w którym żyłam przez całe życie, świat, w którym czułam się komfortowo. Zemsta byłaby zasłużona.

Kiedy wyszliśmy do salonu, zastaliśmy moich rodziców siedzących przy kuchennym stole i popijających kawę. Oboje wstali, kiedy mnie zobaczyli, z wyrazem troski na ich twarzach.

- Cześć, dziewczyno Gracie – przywitał się cicho staruszek.

- Cześć tato, mamó – odpowiedziałam cicho, wchodząc w objęcia ich obojga.

- Jak się czujesz? Co mogę ci podać? - zapytała moja mama.

- Kawa byłaby świetna - odpowiedziałam, zanim zwróciłam się do Rustona.

- Czy ktoś nakarmił psy?

- Nakarmiłem je. A Reid opiekował się psami w klubie. Nic im nie jest, kochanie - zapewnił mnie Ruston.

- A Joanie i Lanie? Czy wszystko w porządku? - Teraz, gdy z minuty na minutę stawałam się coraz bardziej przytomna, chciałam poznać każdy szczegół.

- W porządku. Joanie jest w domu z Vikiem. A Cason nalegał, żeby Lanie została z nim.

Po tej wiadomości mój nastrój znacznie się poprawił. — Robi to teraz?

Ruston westchnął z irytacją. - Poważnie, kochanie, swatanie może poczekać, aż poczujesz się lepiej.

- Wygląda na to, że w ogóle nie muszę nic robić - zauważyłam z uśmiechem, zanim spoważniałam. - Jak się miewają Ryland, Linc i Tank? Nikt nie został ranny?

- Wszyscy są okej. Tank i Dallas są w domu, Linc też. Ryland jest w klubie. Jest przekonany, że Pike ma jakieś informacje na temat Alice i pracuje nad tym z nim.

- Musimy pomóc mu ją znaleźć - naciskałam.

Spojrzał na mnie z tą znaną nutą dumy, która rozjaśniła jego wzrok. - Pomożemy. Kiedy poczujesz się lepiej - powtórzył. - Musimy upewnić się, że jesteś okej pod względem infekcji.

Po raz pierwszy pomyślałam o swojej ranie, sięgając do bandaża. - Czy to będzie brzydka blizna?

- Nic w tobie nie mogłoby być brzydkie - warknął Ruston, gdy mój staruszek chrząknął na zgodę.

- Będziesz miała bliznę - powiedziała moja mama, podając mi filiżankę kawy. - Ale lekarz powiedział, że powinna być mała. Sprawdzę to jeszcze raz po śniadaniu.

- Jak długo zostanieie w mieście? - Spytałam się jej.

- Przynajmniej jeszcze jedną noc, wtedy zobaczymy, jak sobie radzisz.

- Cieszę się, że tu jesteś - mruknęłam. Rzeczywistość Rustona i mojego ojca pod jednym dachem była nieco surrealistyczna, gdy moja mama krzątała się, przygotowując śniadanie.

- My też - odparł staruszek, wyciągając rękę, by ująć czubek mojej głowy w swoją dużą dłoń.

- Kiedy już zaprowadzę Grace, wyjadę na chwilę. Zajmę się czymś - - oświadczył Ruston, gdy zasiedliśmy do jedzenia.

On i mój ojciec wymienili spojrzenia, wzajemne zrozumienie tego, czym Ruston musiał się zająć.

- Utrzymamy fort - zapewnił go mój ojciec.

* * *

- Skończone? - Głos ojca zatrzymał mnie w drodze, gdy po wczesnym zaśnieściu szłam na późną przekąskę.

Rustona nie było przez cały dzień, a mój tata był zajęty telefonami do Hawthorne i projektami wokół domu, które znalazł. Moja mama i ja spędziłyśmy dzień oglądając filmy pomiędzy odbieraniem telefonów z obu klubów, sprawdzając, jak się trzymam.

- Zrobione - potwierdził głęboki głos Rustona, a ja nie mogłam powstrzymać się od podsłuchiwania, gdy kontynuował. - Musiało być zrobione. Pomyślałem jednak, że da mi to więcej spokoju. Będzie mnie

prześladował. Nie uchroniłem jej. - Jego udręczony ton prawie sprawił, że ruszyłam do przodu, chcąc go pocieszyć. Ale mój staruszek mnie pokonał.

- Przydarzyło mi się to samo. Lata temu, kiedy Scarlet i ja dopiero zaczynaliśmy. Jej były dopadł ją, kiedy była w ciąży z Grace. Odebrał mi lata życia. A jego śmierć uspokoiła tylko małą część mnie. Wiedziałem, że resztę życia spędzę robiąc wszystko, co w mojej mocy, aby ciemna część tego życia nie dotknęła jej ani mojej rodziny. Ale jest też światło. Czasami idziemy po ostrzu brzytwy, to może być dużo do udźwignięcia. Czasami za dużo, jeśli nie masz u boku silnej kobiety. Na szczęście ty i ja mamy. Chodzi o to, że wybraliśmy to życie – musimy tylko przyznać, że nasze kobiety też. Grace jest silna jak jej mama. Wygoi się. I ona cię potrzebuje. Teraz to widzę. Nie było dla niej innego życia. A obserwując cię z nią, nie mogłem lepiej wybrać.

Nastąpiła przejmująca pauza, zanim Ruston się odezwał. - Dziękuję. Spędzę życie przy niej – przysiągł, gdy wpełzłam z powrotem do łóżka, zapominając o swoim głodnym brzuchu.

Kiedy Ruston przyszedł chwilę później, położył się do łóżka i przyciągnął mnie do swojej ciepłej siły, wiedziałam, że wielu może uważać, że ma brudne ręce po jego interesach z Pike'iem.

Ale nigdy nie czułam się bardziej czysta.

Rozdział 24

GRACE

- Nie nosiłaś tego od liceum! - Emmie śmiała się, gdy ona, Ginnie, Frannie, Layla, Olivia i Wren pomogły mi tydzień później spakować mój dom w Hawthorne.

Moja rana dobrze się goiła i nie zajęło mi wiele, by przekonać Rustona, że nadal powinniśmy wyruszyć w tę podróż. Poprzedniego wieczoru spędziliśmy cudowne Święto Dziękczynienia w domu moich rodziców, a teraz nadszedł czas, aby się spakować.

- Chociaż jest urocza - broniłam się, podnosząc sukienkę, o której mowa.

Ruston uciekł, gdy zdał sobie sprawę, że nie tylko zajmie to trochę czasu, ale że grzebanie w szafach tkwi w dziewczęcym terytorium. On i mój brat mieli być na miejscu następnego dnia, aby załadować niewielką ilość mebli, które postanowiliśmy zabrać ze sobą.

- A to - podniosłam sukienkę bez ramiączek w stronę Emmie - wyglądałoby znacznie lepiej na tobie.

Przewróciła oczami dobrodusznie, przyzwyczajona do tego, że wciskam jej ubrania, które schlebiają jej zabójczej figurze. - Dobra - burknęła, sięgając po

to. - Jediną dobrą rzeczą jest to, że nie ma cię w pobliżu; nigdy się nie dowiesz, czy to noszę – drażniła się.

- Przeprowadzam się, nie znikam - przypominałam jej, wiedząc, że pomimo jej tonu moja nieobecność była dla niej ciężka. Przez większość naszego życia byliśmy połączone biodrami.

Objęła mnie ramieniem. - Wiem. I cieszę się z twojego powodu. Nigdy nie widziałam cię szczęśliwszej.

- Nigdy nie byłem szczęśliwsza. - Uśmiechnęłam się.

- Jesteś pewna, że to w porządku, że biorę kanapę i zestaw do jadalni? - - zapytała Liv, pojawiając się w drzwiach.

- Bardziej niż w porządku – zapewniłam ją. - Oszczędza mi kłopotów z próbą pozbycia się go. I musisz umeblować swoje nowe mieszkanie.

- I jesteś pewna co do krzeseł? - Frannie zapytała o krzesła, których mogłaby użyć w piekarni.

- Całkowicie. - Przytaknęłam. - Ruston miał już meble, a to, czego nie miał, w większości kupiliśmy w Bishop. Poza kilkoma kawałkami i sentymentalnymi rzeczami nie potrzebuję tego.

- Ale potrzebujesz tego? Ponieważ dzwoniła Dolly Parton, chce odzyskać sukienkę. - Wren roześmiała się, trzymając sukienkę, którą kupiłam na bal przebierańców.

- W porządku, więc *potrzeba* może być pojęciem względnym – przyznałam, rozśmieszając je. - Ale znam kogoś, kto by to pokochał. - Uśmiechnęłam się, myśląc o Joanie.

- W porządku, musimy poczynić pewne postępy - - poleciała Layla. - Za kilka godzin mamy być w klubie.

Knights nalegali na przyjęcie pożegnalne. Nie mogłam się doczekać.

- Racja - zgodziłam się, wrzucając ubranie w mojej ręce do najbliższego pudełka. - Zawsze mogę to posortować w domu.

- To ci przychodzi łatwo, prawda? - Wren mruknęła w zamyśleniu.

- Co? - spytałam zmieszana.

- Bishop jest domem.

- Naprawdę lubię Bishop. - Przytaknęłam. I lubiłam, im więcej zwiedzałam małe miasteczko i poznałam tylu ludzi przez klub i salon, tym bardziej czułam się związana z tym miejscem. - Ale to bardziej Ruston. - Westchnęłam z zadowoleniem. - Myślę, że z nim znajdę dom wszędzie.

- Wiem, co masz na myśli - mruknęła Emmie porozumiewawczo i wiedziałam, że myśli o Gunnerze. Tak jak Wren myślała o Maxie, Laylao Cashu i Ginnieo X. Wszystkie miały to, co ja. Po prostu nie musiały po to wrywać sobie życia.

Ale Ruston był więcej niż tego wart. I prawdę mówiąc, chociaż kochałam Hawthorne, byłam gotowa wyrwać się z miasta, w którym się wychowałam, pomimo tego, jak trudno było zostawić w nim wszystkich.

- W porządku, musimy się bujać - oznajmiła Wren kilka godzin później, pocierając swój wyłaniający się brzusek. Przeszliśmy przez prawie wszystko. Byłam pod wrażeniem naszych postępów. - Spotkamy się w klubie.

- Brzmi nieźle - zgodziłam się.

- Zostanę i upewnię się, że przygotowanie nie zajmie pięciu godzin. - Emmie wskazała kciukiem w moim kierunku.

- Komu, mnie? - zapytałam niewinnie.

- Tak tobie. - Emmie prychnęła, gdy reszta dziewcząt szła w kierunku drzwi wejściowych z okrzykami pożegnania. - W porządku. Przygotujmy cię na pożegnanie.

- Dlaczego tak się spieszymy? - Śmiałam się z ciągłych nalegań Emmie, gdy skończyłam odświeżać makijaż. Dość szybko wykonałam przebranie się w dżinsy, zieloną koszulkę i skórzaną kurtkę, którą chciałam ponownie założyć.

- Wszyscy są po prostu podekscytowani, że cię zobaczą. - Wzruszyła ramionami, kiedy wsiadłam na miejsce pasażera ciężarówki Gunnera, którą prowadziła.

- Cokolwiek powiesz. - Byłam podekscytowana perspektywą zobaczenia wszystkich, w tym Rustona po większości dnia spędzonego osobno.

Kiedy podjechałyśmy pod klub, przed którym stało tyle znajomych motocykli, poczułam pierwsze ukłucie smutku, że naprawdę wyjeżdżam.

Ten klub wychował mnie, mężczyzn i kobiety, którzy byli jego częścią, moją rodzinę.

- Nic ci nie jest? – spytała cicho Emmie, odwracając się, żeby na mnie spojrzeć.

- Ze mną wszystko w porządku. - Kiwnęłam głową. – Po prostu właśnie do mnie dotarło.

Wyciągnęła rękę i ścisnęła moją dłoń. - To dla ciebie ekscytujący nowy początek. Chodźmy świętować.

- Mogę to zrobić – zgodziłam się, wyskakując z ciężarówki i podążając za nią do klubu.

Natychmiast uderzyły mnie znajome widoki i dźwięki: rycząca muzyka, grzmiące męskie głosy, zapach skóry i piwa.

Byłam owinięta uściskami od chwili, gdy weszłam, przeszłam od Sala do Axela i dalej do Wesa i Macka. Wszyscy byli dla mnie jak wujkowie.

Wtedy dostrzegłam znajomą twarz i pisnęłam z podniecenia. - Ava! Jesteś tu! – wykrzyknęłam, obejmując ją ramionami. - Kiedy się tu dostałaś?

- Zaledwie kilka godzin temu. Czułam, że to była noc, której nie powinnam przegapić – dodała z porozumiewawczym uśmiechem, który nie do końca zrozumiałam.

Nie zauważyłam jeszcze Rustona, kiedy mój tato podszedł, owijając ramię wokół moich ramion. – Jest dla ciebie niespodzianka, dziewczyno Gracie.

- Niespodzianka? – spytałam zmieszana.

- No dalej – ponaglił, delikatnie mnie szturchając.

Szłam przez klub, ciekawa, o czym mówi. Kiedy cofnęłam się, sapnęłam w szoku.

Całe tylne patio było oświetlone światłami. Ruston stał pośrodku. – Pomyślałem, że zrobię to w miejscu, które tak wiele dla ciebie znaczy – zaczął, wyciągając do mnie rękę.

Podeszłam bliżej, moja ręka drżała, gdy wzięłam jego. Kiedy opadł na jedno kolano, łzy zamazały mi widzenie.

- Grace, od chwili, gdy cię poznałem, wiedziałem, że pewnego dnia będę na kolanach prosząc, żebyś została moją żoną. Jesteś wszystkim, o czym mogłem marzyć – do diabła, jesteś kimś więcej. Chcę spędzić resztę życia kochając cię, opiekując się tobą i uszczęśliwiając cię. Wyjdiesz za mnie?

- Tak! – wykrzyknęłam, gdy wstał, by wsunąć na mój palec przepiękny pierścionek z brylantem, a za nami rozległy się głośne wiwaty, gdy bez wątpienia patrzył na to cały klub.

Pochylił się, by wziąć moje usta w pocałunek. - Kocham cię kochanie. -

- Też cię kocham. - Uśmiechnęłam się do niego, zanim zwróciłam się do moich przyjaciół i rodziny i podniosłam rękę w uniesieniu. - Biorę ślub!

Potem pojawiły się kolejne wiwaty, gdy moja mama podeszła, by się przytulić, a potem moje dziewczyny.

- Tak się cieszę, że tu byłaś - mruknęłam do Avy, owijając ją w kolejny uścisk.

- Nie przegapiłabym tego. - Uśmiechnęła się, powstrzymując łzy.

Odwrociłam się do Emmie z udawanym ponurym spojrzeniem. - Czy to dlatego tak się spieszyłaś? - oskarżyłam.

- Winna. Uśmiechnęła się.

- Chyba ci wybaczone - droczyłam się, wyciągając rękę, by podziwiać mój pierścionek, gdy Ruston mnie złapał, chwytając moje biodra i przyciągając do siebie.

- Podoba ci się? - mruknął w moje usta.

- Kocham - odszepnęłam, mając na myśli znacznie więcej niż pierścionek.

- Świętujmy! - wykrzyknęła Ginnie, biorąc mnie za rękę i ciągnąc w stronę baru, podczas gdy uśmiechnęłam się przez ramię do Rustona, który potrząsnął głową na nasze wybryki, a przystojny uśmiech rozjaśnił jego twarz.

Nigdy nie widziałam go szczęśliwszego; była to wzajemna przypadłość.

- Jesteś gotowa na własną uroczystość? - Ruston zahuczał mi do ucha później tej nocy. To były godziny radosnego świętowania, kiedy zastał mnie upadłą na znajome kanapy pod przeciwległą ścianą, otoczoną przez moich najlepszych przyjaciół.

- Co miałaś na myśli? - wymamrotałam, przechylając głowę do pocałunku.

— A może damy temu twojemu łóżku, miejscu, w którym cię miałem po raz pierwszy, porządne odejście? - wyszeptał, wywołując rozkoszny dreszcz, który przeszedł przeze mnie, skupiając się między moimi nogami.

- Myślę, że to brzmi jak plan - zgodziłam się chętnie, gdy pomógł mi wstać tak szybko, że byłoby zabawnie, gdybym nie podzielała tej samej pilności. - Ale co z Avą? Czy powinna z nami zostać? - Zapytałam.

Potrząsnął głową. - Zamierza zostać z Emmie i odlecieć jutro.

Kiwnęłam głową, wiedząc, że ona i Emmie nawiązały przyjaźń, kiedy Emmie była w Bishop.

- O której jutro wyjeżdżasz? - Zapytał staruszek, gdy się żegnaliśmy.

- Jak tylko załadujemy ciężarówkę. Tate i Gunner przyjdą pomóc.

- Wpadnij na filiżankę kawy, zanim wyjedziesz – poprosił, a ja przysięgam, że on i Ruston wymienili spojrzenia, zanim kontynuował. - Twoja mama ma dla ciebie pakiet na drogę. - Przyciągnął mnie do uścisku. - Gratulacje, kochanie – mruknął. - Cieszę się, że ci się powodzi.

- Dzięki, tato. Do zobaczenia rano.

- Do zobaczenia rano – zgodził się.

- W końcu – warknął Ruston, kiedy praktycznie rzucił mnie na łóżko chwilę później. – Czekałem całą noc, żeby mieć cię tylko dla siebie.

- Teraz mnie masz, co zamierzasz ze mną zrobić? - Sapnęłam, gdy zdarł moje dzinsy i majtki w dół moich nóg. Zdjął koszulę, odsłaniając wszystkie apetyczne mięśnie i gładką skórę pod spodem.

- Najpierw zamierzam cię pożreć - przesunął językiem po dolnej wardze, jego ręce wślizgnęły się między moje nogi i rozłożyły je szeroko, a nozdrza rozszerzyły się łapczywie, gdy wpatrywał się między moje uda. - Potem będę cię tak mocno pieprzyć, że możemy rozbić łóżko - warknął, ciągnąc mnie do krawędzi łóżka, klękając na ziemi i robiąc dokładnie to, co zamierzał.

W końcu nie rozbiliśmy łóżka.

Ale było blisko.

* * *

Kiedy następnego ranka podjechaliśmy do domu mojego dzieciństwa, ciężarówką załadowaną resztą mojego życia, którą miałam zabrać ze sobą, przez kilka spokojnych chwil wpatrywałam się w źródło tak wielu moich wspomnień. W rogu podjazdu znajdowały się odciski dłoni, chodnik od frontu wyłożony kwiatami, które starannie pielęgnowała moja mama, i motocykl mojego taty, zaparkowany jak zawsze z boku domu.

Ruston ujął moją dłoń, unosząc ją do ust do pocałunku. - Dobrze? - zapytał cicho.

Odwrociłam się, żeby na niego spojrzeć. - Naprawdę tak - zapewniłam go, mimo że mrugnęłam, żeby powstrzymać łzy. - Tu jest tak wiele wspaniałych wspomnień. - Uśmiechnęłam się, gdy otarł łzę z mojego policzka. - Nigdy ich nie stracę. Nadal mogę ich mieć przy sobie. Ale teraz mogę tworzyć z tobą nowe wspomnienia.

Uśmiechnął się czule, kładąc dłoń na moim policzku. - No, przejdźmy do rzeczy, biedronko. Ale najpierw myślę, że twój tata wciągnie cię do środka, jeśli tam nie wejdziemy. - Zachichotał, gdy odwróciłam się, by spojrzeć na dom. Mój ojciec był oparty o drzwi, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- To też znajome wspomnienie - mruknęłam z uśmiechem, wysiadając z miejsca pasażera.

- Cześć, tato. - Uśmiechnęłam się, kiedy mnie przytulił.

- Zapakowaliście wszystko? - chciał wiedzieć, witając Rustona uniesieniem podbródka i weszliśmy do środka.

- Chryste, mam taką nadzieję. Będę musiał zbudować kolejną szafę, z tym co tu jest - mruknął Ruston. Uderzyłam go łokciem w żebra.

Mrugnął do mnie, gdy moja mama wyszła z kuchni i przytuliła nas oboje. - Jesteście głodni? Chcecie kawy? - zapytała.

- Jedliśmy, ale kawa brzmi dobrze - odpowiedziałam, gdy zarzuciła mi rękę na ramiona i razem weszliśmy do kuchni.

- Twój brat nie przyszedł z tobą? - chciała wiedzieć, kiedy napełniła dwa kubki.

Potrząsnęłam głową. - Powiedział, że musi się zająć kilkoma rzeczami. - Prawda była taka, że Tatum prawdopodobnie chciał dać nam trochę czasu razem. - Ale dziś rano pomógł załadować wszystko i niedługo przyjedzie z wizytą. A skoro o tym mowa, niestety nie możemy zostać długo. Mam klientów jutro po południu - wyjaśniłam.

Skinęła głową ze zrozumieniem, rzucając ojcu uniesioną brew nad kubkiem z kawą. - Co? - zapytałam, odnosząc wyraźne wrażenie, że coś przegapiłam.

- Mamy dla ciebie mały prezent na odejście. - Uśmiechnęła się, kiedy mój tato zniknął w garażu, wynurzając się chwilę później z wijącym się tobołem w ramionach.

- O mój Boże! - wykrzyknęłam, gdy podał mi biało-podpalanego szczeniaka mastifa.

- Pomyśleliśmy, że powinnaś zabrać ze sobą kawałek domu - wyjaśnił mój tato, gdy mrugałam, by powstrzymać łzy. - Ta mała dziewczynka pochodziła z tej samej linii co Chief, więc masz też kawałek jego.

W tym momencie łzy, które powstrzymywałam, spłynęły po moich policzkach. - Nie masz nic przeciw? - spytałam Rustona, gdy walczyłam, by powstrzymać wijącego się szczeniaka.

Podszedł pogłaskać uszy szczeniaka, uśmiechając się do mnie. - Nie, kochanie. Rozmawialiśmy o tym z twoimi rodzicami. Wiem, jak bardzo kochałaś swoje psy dorastając. Chcę, żebyś go miała.

- Dziękuję. - Uśmiechnęłam się do niego, a potem do moich rodziców. -

Ona jest taka słodka.

- Zrobiłam ci też lunch na drogę - oznajmiła mama, wręczając Rustonowi brązową papierową torbę. - A w garażu są zapasy dla szczeniaka.

Po załadowaniu dodatkowych zapasów i jedzenia, staruszek zwrócił się do mnie. - Powinniście ruszać - mruknął i wiedziałam, że nie chce przedłużać nieuniknionych pożegnań. To było wystarczająco trudne.

- Niedługo wrócimy - mruknęłam, odwracając się, by uśmiechnąć się do mamy - i zadzwonię, kiedy wrócimy. W końcu mamy do zaplanowania ślub.

Rozpromieniła się, gdy wciągnęła mnie do siebie, aby mnie przytulić, jej znajomy zapach owinał się wokół mnie. - Kocham cię skarbie.

- Też cię kocham - odpowiedziałam, gdy puściła mnie i przekazała mojemu tatusiowi, który objął mnie ramieniem, całując czubek mojej głowy. - Kocham cię, Gracie dziewczynko - szepnął mi do ucha. - Przyzwyczajenie się do tego, że jesteś tak daleko, zajmie trochę czasu - - przyznał. - Ale wiem, że jesteś w dobrych rękach. - Jego wzrok spoczął na Rustonie i unosząc podbródek, przekazał więcej, niż słowa były w stanie powiedzieć.

- Gotowa, kochanie?- zapytał łagodnie Ruston.

Na moje skinienie pomógł mi wejść od strony pasażera, nasz nowy szczeniak przytulił się do moich ramion.

Gdy odjeżdżaliśmy, machając na pożegnanie, obserwowałam, jak Hawthorne oddala się w tylnym lusterku, a wraz z nim część mojego życia. I chociaż może to być swego rodzaju zakończenie, oznaczało to również coś znacznie ważniejszego.

Nowy początek.

Epilog

ŚLUB

MAX

- Kurwa, nie, nie założysz tego – warknąłem, gdy po raz pierwszy ujrzałem moją żonę wyglądającą cudownie w dopasowanej sukience, odsłaniającej jej bardzo ciężarny brzuch.

Wszedłem do jej przestrzeni, kładąc ręce tam, gdzie nasza córka rosła bezpiecznie i przytulnie w swoim brzuchu. - Kochanie, te obcasy nie mają prawa bytu.

Spojrzała w dół na swój strój, wydając urocze pomruki frustracji. - Czuję się w tym dobrze – a to dla mnie to rzadkość w dzisiejszych czasach. A poza tym Grace chce, żebym to ubrała. Jestem druhną – przypomniała mi.

- Jestem w pełni świadomy - odparłem sucho. Przez ostatnie sześć miesięcy ślub Grace z Rustonem był głównym tematem rozmów z kobietami z Knights MC. Teraz nadszedł ten dzień i moja piękna, uparta żona wydawała się być zdeterminowana, by wywołać u mnie atak serca. - I wyglądasz pięknie, kochanie. Ale nie chcę, żebyś się skrzywdziła.

Przycisnęła dłonie do mojej klatki piersiowej, patrząc na mnie tymi wspaniałymi oczami, które nigdy nie przestały mnie niszczyć. – Zabiorę coś na płaskim obcasie w torebce – zaoferowała się.

- Dlaczego nigdy nie mogę ci odmówić? - Jęknąłem, gdy uśmiechnęła się w odpowiedzi, doskonale wiedząc, że jak zawsze stawia na swoim. - Ruszajmy. - Westchnąłem, uderzając ją w pyszny tyłek, zanim złapałem klucz do naszego pokoju hotelowego. - I kochanie, zachowaj dla mnie trochę energii na później.

Zawsze miałem obsesję na punkcie jej ciała, ale teraz, z jej piersiami pełnymi od ciąży i brzuchem wokół mojego dziecka, nie mogłem oderwać od niej rąk. Na szczęście to uczucie było wzajemne.

Jej ciąża minęła znacznie szybciej, niż chciałem. Potrzebowałem więcej czasu, aby zbadać każdą krzywiznę i dolinę jej soczystego ciała.

Musiałbym po prostu znowu ją zapłodnić tak szybko, jak to możliwe, żeby to doceniać raz za razem.

MADDOX

- Spróbujmy tym razem dostać trochę do ust. - Zaśmiałem się, wkładając więcej awokado do ust Chase'a. Właśnie rozpoczęliśmy dawać bliźniakom pokarmy stałe, z mieszanymi wynikami.

- Jak tam u ciebie? - Zaoferowałem trochę Isabelle, która była bardziej chętna do jedzenia i na pewno bardziej biegła. - Dlatego twoja mama rozsądnie zasugerowała, żebyśmy wstrzymali się z ubieraniem was dwojga. - Prawie połknąłem język, kiedy Francesca wyszła ubrana w obcisłą sukienkę, jej gęste włosy opadały luźnymi falami wokół jej wspaniałej twarzy.

Chociaż moja dziewczyna zawsze była piękna, od czasu urodzenia dzieci wyrosła na własną w zupełnie inny sposób. Nawet przy czasami przytłaczającej dynamice posiadania bliźniaków, Frannie podjęła wyzwanie z pewnością siebie i gracją, którą nieustannie mnie pokonywała. Macierzyństwo wydawało jej się łatwe. Wciąż zastanawiałem się, jakim cudem miałem takie cholerne szczęście.

- Do diabła, kochanie, jesteś wspaniała - wymamrotałem z uznaniem.

- Dziękuję. - Zarumieniła się, patrząc na swój strój. - Jak zawsze Grace ma wyjątkowy gust. A ty wyglądasz niesamowicie przystojnie - dodała, spoglądając na czarno-czarny strój, o który prosiła nas Grace.

- Czy powinniśmy posprzątać, zanim ubierzemy bliźnięta? - zapytała, rozglądając się po kuchni Grace i Rustona. Zaproponowali, że zostaniemy z nimi, ponieważ z bliźniakami tu było o wiele łatwiej niż w hotelu.

Mieli z nami pełny dom, Emmie i Gunner, i Cole i Scarlet zajmowali pokoje gościnne. Reszta załogi albo mieszkała u któregoś z Royal Bloods, albo w hotelu w mieście.

- Mogę pomóc - zaproponował Cole, pojawiając się w kuchni ubrany i gotowy. Chociaż wiedziałem, że zarówno jemu, jak i Scarlet ciężko było mieć Grace tak daleko, uznali Rustona za jednego ze swoich, a nasze dwa kluby tworzyły głęboką więź.

Podniósł Chase'a, trzymając go naturalnie przy biodrze, podczas gdy Frannie podniosła Isabelle, a ja odłożyłem naczynia.

Cały klub uwielbiał bliźniaki i pomagał nam w każdy możliwy sposób. Nigdy nie brakowało im miłości, co było jednym z niezliczonych powodów, dla których byłem wdzięczny za bycie w Knights MC.

Wziąłem Chase'a od Cole'a, zwracając się do mojej żony. - Jesteś gotowa, aby zмагаć się z ubieraniem tej dwójki w ich ślubne stroje? - Uniosłem brew.

Oboje wiedzieliśmy, że to byłby cud, gdyby w ciągu godziny nie było na nich jedzenia ani innej plamy.

- Jestem gotowa. - Uśmiechnęła się, gdy pochyliłem się, by szybko ją pocałować.

I to było właśnie to, budowanie zaufania z Frannie nie było łatwe po tym wszystkim, przez co przeszła. Ale kiedy zdecydowała się w to wskoczyć, zrobiła to dwiema stopami i robiąc to, nauczyła mnie, co naprawdę oznacza życie pełnią życia.

I spędziłbym życie upewniając się, że przeżyliśmy to w pełni.

CASH

- Czy wyglądam jak księżniczka, tatusiu? – zapytała Riley, kiedy skończyłem z jej włosami w łazience w pokoju hotelowym.

- Zdecydowanie – zgodziłem się, zapinając czerwoną kokardę. Nauczyłem się układać jej włosy, żebym mógł pomóc Layli przygotować ją do szkoły. Moje dwie dziewczynki były moim światem i mam nadzieję, że wkrótce powiększymy naszą rodzinę.

Nie mogłem się doczekać.

- Myślę, że jesteśmy prawie gotowi. - Kiwnąłem głową, gdy Riley wstała, ubrana w sukienkę w kwiaty. Rosła tak szybko, że czasami żałowałem, że nie mogę spowolnić czasu. - Musimy spotkać się z twoją mamą.

Layla zaproponowała, że będzie fotografem na weselu i poszła z Emmie, Avą i Scarlet zrobić kilka zdjęć przygotowującej się Grace.

Jej biznes fotograficzny kwitł, siłownia też szła dobrze. Życie było dobre; więcej niż to.

- Mama też wyglądała jak księżniczka - zaćwierkała Riley, gdy pomagałem jej włożyć kurtkę.

- Tak, kochanie - zgodziłem się całym sercem. Ledwo miałem okazję podziwiać ją w sukience i planowałem to później nadrobić.

Layla z każdym dniem stawała się piękniejsza; fakt, który był zbyt oczywisty po spojrzeniach, jakie miała, kiedy ćwiczyła na naszej siłowni. Rozważałem zalety zbudowania siłowni w garażu, aby powstrzymać ją od wścibskich oczu.

Powiedziałyby, że przesadzałem; do tego również była przyzwyczajona.

Spojrzałem w dół na Riley z uśmiechem, biorąc ją za rękę, gdy przygotowaliśmy się do wyjścia. Bez wątpienia byłaby piękną kobietą, a moją pracą byłaby ochrona obu dziewczyn w moim życiu.

Na szczęście podołałem wyzwaniu.

GUNNER

- Teraz rozumiem, dlaczego przygotowałaś się z Grace - warknąłem, wciskając się między nogi Emmie, gdy usiadła na blacie łazienki, do której ją wciągnąłem. - Nie byłbym w stanie pozwolić ci odejść.

Emmie wcześniej wstała z łóżka, żeby spotkać się z Grace i przygotować razem w salonie w mieście, w którym pracowała Grace.

Suknia drużny była stosunkowo konserwatywna, z wyjątkiem rozcięcia na udzie, gdzie moja ręka poruszała się w górę.

- Nie możemy tego zrobić tutaj - mruknęła bez tchu, gdy moje usta znalazły jej szyję.

- Zdecydowanie możemy to zrobić tutaj - zapewniłem ją. - Tak długo, jak możesz ściszyć głos. - Uśmiechnąłem się. Normalnie uwielbiałem sprawiać, żeby krzyczała, ale nie byłoby dobrze, gdyby całe przyjęcie weselne słyszało dźwięki, które wydawała tylko dla mnie. - Jesteśmy nowożeńcami; to w zasadzie prawo, że pieprzę cię na każdej dostępnej powierzchni.

Zaśmiała się cicho. - Powiedziałabym, że wykonaliśmy całkiem niezłą robotę.

Nie spodziewałem się, że po ślubie tak się poczuję, mieszkaliśmy już razem, a ona na pewno była już moja. Ale było coś w widzeniu mojego pierścionka na jej palcu, w tym, że miała moje nazwisko po tylu latach pożądania jej, co sprawiało, że prawie desperacko chciałem być w niej przy każdej możliwej okazji.

Zsunąłem jej majtki po długich nogach, rozpinając spodnie.

- Grace może mnie potrzebować - zaprotestowała słabo. - Ceremonia zaczyna się wkrótce.

- Byłaś z Grace cały dzień. Potrzebuję cię teraz - warknąłem, wślizgując się w jej ciasny żar, zanim cofnąłem się, by mocno w nią wepchnąć, jej plecy przycisnęły się do lustra za nią.

Wydała cichy okrzyk zachwyty, który szybko zakryłem dłonią. - Cicho albo przestanę.

Skinęła pilnie głową, równie zdesperowana jak ja z tego powodu.

Owinęła nogi wokół moich ud, zachęcając mnie, bym wziął ją szybciej, mocniej. Prośba, którą byłem gotowy spełnić.

Wiedziałem, że była już blisko, kiedy jej nogi zaczęły się trząść, jej oddech uderzał w moją dłoń nabierając tempa. Przyciągnąłem ją do krawędzi blatu, dostosowując kąt, żebym mógł trafić tylko w to miejsce, w którym mnie zacisnęła, zmuszając do uwolnienia.

- Kurwa - wydyszałem, biorąc jej usta w pocałunek, gwarantujący zepsucie jej makijażu, gdy pozostałem w niej, nie będąc gotowym na utratę naszego połączenia.

- Powinnam tam wracać - mruknęła po kilku chwilach.

Kiwnąłem głową, wyciągając się i pomagając jej wsunąć majtki z powrotem na nogi.

- Będę w bałaganie. Zmarszczyła nos.

- Będziesz pełna mnie - sprzeciwiłem się, przesuwając dłoń po jej rdzeniu.

- Odprowadzę cię do ołtarza, wiedząc, że maluję twoje uda.

- Zawsze jesteś takim jaskiniowcem - mruknęła, a mały uśmiech uniósł jej wspaniałe usta.

- A ty to kurwa kochasz - warknąłem, pochylając się, żeby ją pocałować jeszcze raz, zanim włożyłem się z powrotem w spodnie.

- Nie mogę uwierzyć, że Grace wkrótce wyjdzie za mąż - zachwycała się, gdy skierowała swoją uwagę w stronę lustra, by odświeżyć szminkę.

Emmie tęskniła za swoją najlepszą przyjaciółką i chociaż często rozmawiały, to nie było to samo. Ale Ruston był dobrym człowiekiem, a Emmie szybko przyjęła tę zmianę.

Poza tym robiłem wszystko, co mogłem, żeby ją zająć.

- Jak wyglądam? - zapytała, zwracając się do mnie z odświeżoną szminką.

- Kurewsko idealne - wymamrotałem, przesuwając wierzchem dłoni po jej policzku. - Chodźmy tam, abyśmy mogli wrócić, aby ci to udowodnić.

Spędzałbym nie tylko noc, ale i resztę naszego życia robiąc dokładnie to.

RUSTON

- Nerwowy? – zapytała Ava, kiedy prostowałem koszulę po raz trzeci w ciągu tylu minut.

Potrząsnąłem głową. - Gotowy. - Praktycznie swędziały mnie palce, żeby położyć ręce na mojej przyszłej żonie. - Czuję, że czekałem na tę noc przez całe moje życie.

- Czekaleś. - Uśmiechnęła się, stojąc w sukience druhny, aby pomóc mi wsunąć marynarkę. - Jest dla ciebie idealna. Nigdy nie widziałam cię szczęśliwszego. I kocham ją, co jest dodatkowym bonusem.

Chociaż nie byłem zaskoczony, wiedząc, jak dobre i mądre były obie kobiety, nadal czułem ulgę, kiedy stało się jasne, że Grace i Ava będą blisko.

I to nie była tylko Ava. Grace wydawała się nawiązywać kontakt z każdym, kogo spotkała, dołączyła do mojego życia i klubu tak naturalnie, jak oddychanie. Nie pamiętałem, jak wyglądało życie przed nią i nigdy nie chciałem.

- Nic jej nie jest? – zapytałem ponownie. Nie chciałem rozstawać się z moją dziewczyną w tak ważnym dniu. Ale uparła się, że zrobimy to w staromodny sposób, i wyrzuciła mnie poprzedniego wieczoru, żebym przenocował z Ry'em.

- Jest idealna – zapewniła mnie. - Joanie przyniosła lunch i szampana. Spędziłyśmy wspaniale czas. I nie trzeba dodawać, że twoja dziewczyna wygląda wspaniale. Możesz zemdleć. - Uniosła brew.

- Przywykłam do tego uczucia - mruknąłem zgodnie z prawdą. Regularnie powalała mnie na tyłek.

Rozległo się pukanie do drzwi, a chwilę później wszedł Cole. - Jesteś gotowy? - zapytał szorstko. Mimo twardego wyglądu Cole miał równie wielkie serce jak jego córka. Odkąd poznałem Grace, pokazał mi, co oznacza posiadanie dobrego ojca. Byłem wdzięczny za przykład, kiedy nadszedł czas.

- Gotowy - zgodziłem się, sprawiając, że zachichotał.

Poklepał mnie po ramieniu. - Wiem że jesteś. - Potrząsnął głową, wiedząc, jak bardzo mogę być chętny, jeśli chodzi o Grace.

Wyszedłem za nim i Avą z pokoju, by zająć swoje miejsce na początku przejścia.

Grace chciała wyjść za mąż tutaj, w Bishop, i chociaż byłem pewny, że Hawthorne byłoby dla mnie w porządku, była nieugięta. Chciała wyjść za mąż w domu.

I już dawno się dowiedziałem, że Grace była zdecydowana z niezrównaną wytrwałością. Wygrałem swoje bitwy, ale miejsce, w którym się pobraliśmy, nie było jedną z nich.

Zależało mi tylko na tym, żeby stało się to tak szybko, jak to możliwe. Chciałem mieć pierścionek na jej palcu i nadać mojej królowej nazwisko King.

Kiedy zaczęła się procesja, moi bracia i Knights, moje serce zaczęło walić w piersi.

Mój pierwszy widok Grace sprawił, że straciłem oddech, gdy zaczęła iść w moim kierunku, na ramieniu Cole'a. Z daleka zdawałem sobie sprawę, że jej sukienka jest piękna. Później omówię każdy szczegół. Na razie nie mogłem oderwać oczu od jej twarzy, od jej wspaniałych oczu rozświetlonych miłością. Dla mnie.

Jak miałem takie cholerne szczęście, nigdy się nie dowiem.

Kiedy Cole włożył jej rękę w moją i dał błogosławieństwo, że teraz będę mężczyzną, który się nią zaopiekuje, owinąłem swoją rękę wokół jej, wiedząc, że będę żył i umrę, żeby zrobić dokładnie to.

- Cześć - mruknęła, uśmiechając się do mnie, a jej oczy błyszczały od niewypłakanych łez.

- Cześć, biedronko. Jesteś gotowa? - Uniosłem brew.

- Gotowa. - Skinęła głową.

I z tym rozpoczęliśmy nasze wspólne życie i to z pewnością będzie piekielna przejażdżka.

~Koniec~